

KRAJ

ERAZM PILTZ

REDAKTOR.

ERAZM PILTZ

WYDAWCA.

Petersburg, dnia 28 maja (9 czerwca) 1893 r.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Na wakacjach. List otwarty do redaktora «Kraju», p. Leona Z. Art. literackie: Z wiecznego miasta. (Nieco wrażeń z wycieczki). II, p. K. Bartoszewicza. Luźne kartki. («Zaklika», niepoświęcona powieść Kaczkowskiego), p. kb. Art. i sprawy bieżące: Listy z Niemiec, p. Widza. Zola do młodzieży, p. J. St. Z akademii umiejętności. Z nad Sekwany, p. X. X. X. Podczas wystawy (od specjalnego korespondenta «Kraju»), p. L. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Odcinek: Bébé, p. Olge Szapiro.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Wiednia p. Mariusa, z Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika i t. d.

Ziemie słow. (listy koresp. «Kraju»): z Czech, z Serbji, z Bułgarii.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Longi-musa, z Białegostoku p. Fr. Gl., z Wina p. Iskrę i L—stawa z Kijowa p. Mik. Trzaskę i t. d.

Z polit. świata, p. J. T. H. Kron. powszechna. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzęd. Wiad. bież. Kron. petersburska. Kron. warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiad.). Zdaleka i zblizka. Kron. poóm. Prawo i sady. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Dzierżawcy w kraju poł.-zachodnim, p. T. H. Stan zagł. Wiad. ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

(3)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

(2)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Nie-cała № 12, parter. F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Nie-cała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony.

(137-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 18 ZALEŃSKI Mazowiecka 18 w Warszawie.

pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej nardo-wości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy.

(140)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”.

(26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11.

(136)

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

spółki „Robotnik”. (1890)

Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

1-sza Petersb. fabr. metalow.

WIANKÓW

i kwiatów,

L. Uplaub.

KARNIA POLSKA KORNATOWSKIEGO

Petersburg, M. Morska, 9.

przyjmuje do druku książki, gazety,

kalendarze, cenniki, bilety wizytowe

p. we wszystkich językach. (1870)

PRZYBORY MALARSKIE

T. Popławski,

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

S. HISZPAŃSKI,

nowe męski i damski

w Warszawie, Białąska 6.

Założony od 1838 r. (1)

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH

warszawskiej fabryki

Józefa Fraget,

Newski pr. 22. (1515)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY

„JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.

Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Far-

tuszk. Dla dzieci: Specjalnie mocne

pończoszki. Dla dzieci: Chroniące

od zaziębienia trykotaze. Dla dzieci:

Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie

artykuły dziecinne (597)

FABRYKA GORSETÓW,

istniejąca od 1857 r. (519)

JEANNE BERGERS,

dawniej Fanny Bonnet.

Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

SKŁAD WIN

egzystuje od 1829 r.

P. A. KRZYŃSKIEGO

w Warszawie, (540)

ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

NOWE KSIĄŻKI

do nabycia w księgarni

BR. RYMOWICZ.

BRANDES J. Umysły współczesne. Portrety literackie XIX wieku, rs. 1.

BRÜCKE ERNEST, dr. (prof. fizjologii wiedeńskiego uniwersytetu). Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci, rs. 1.

COLOMA L. O. Kurrita, pow., rs. 1 k. 50.

DĄBROWSKI IGN. Śmierć, studjum, rs. 1 k. 20.

GAWALEWICZ M. Mechesy, pow., rs. 2.

GOETHE J. W. Wilhelm Meister, powieść, przełożył i wstępem poprzedził P. Chmielowski, rs. 3.

GUTENBERG B. Nerwowość i małżeństwo, studjum, k. 30.

KORNIG TH., dr. Jak się obchodzić z nerwowymi? przepisy i uwagi, k. 60.

KRAMSZTYK ST. Szkice przyrodnicze z dziedziny fizyki, geofizyki i astronomji, rs. 3.

KRAUSHAR AL. Drobniaczki historyczne, tom II. (Treść: Marek Reverdi. Obrazek Warszawy. Wspomnienia trybunalskie. Przygody francuza Payen'a. Notatki angiela Morisona. Maska żelazna. Ramses Baltazzani, rs. 1 k. 80.

— Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza holendrów w Brazylii, starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana-Kazimierza, 1592—1656, 2 tomy, rs. 4.

KRECHOWIECKI ADAM. Najmłodszy, pow., 2 t., rs. 2 k. 40.

— Veto! powieść historyczna, 4 tomy, wydanie drugie, rs. 4 k. 50.

KRZYWICKI L. Ludy, zarys antropologii etnicznej, rs. 2 k. 50.

LANCKOROŃSKI, hr. Naokoło ziemi 1888—1889, wrażenia i poglądy, rs. 2 k. 25.

LIMANOWSKI BOL. Galicja, przedstawiona słowem i ołówkiem, z rysunkami Wł. Tetmajera, rs. 1 k. 20.

LISTY DO NARZECZONEGO. Pamiętnik panny na wydaniu. Z dzienniczka panny Klary przepisal H. Gliński, rs. 1 k. 20.

LUCAS E., dr. Warzywnictwo, zawierające dokładny wykład teoretyczno-praktyczny uprawy ogrodowej i rolnej roślin warzywnych. Ze 115 ryc. Wyd. 2, rs. 1 k. 35.

MANTEGAZZA PAWEŁ. Sztuka ożenienia się, k. 80.

MAYET K. M., ks. Anioł Eucharystji, czyli żywot Marji Eustellj, rs. 1 k. 50.

MOROSZ J. Na scenie i za kulisami, powieść, k. 75.

OSTOJA. Nowele. (Treść: Świetny los. Królewna. № 3. Pod urokiem), rs. 1 k. 20.

PELCZAR JOZEF, ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska według najcenniejszych mistrzów duchownych. Pięte wydanie przejrane i powiększone, 2 tomy, rs. 3.

RODZIEWICZ MARJA. Anima Vili, powieść, rs. 1 k. 20.

ROLLE A. J., dr. Sylwecki historyczne, serja VII. (Treść: Pamiętnik delegatów kamienieckich. Po inkursji kozackiej. Bakota, jako stolica Ponizja. Państwo Wołodyjowscy. Powstanie nazwisk rodowych u ludu małopolskiego), rs. 2 k. 40.

SAMSON JULJA. Wychowanie dziewcząt w rodzinie (praca uwieńczona przez akademię francuską), rs. 1.

SCHOLTZ F., dr. Wady charakteru dziecięcego i ich leczenie, przełożył J. Wł. Dawid, k. 90.

WILKOŃSKI F. O. Ceglarnictwo, z 87 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 50.

Świeży transport welocypedów angielskich fabryk Humber & Co Limited i Premier Cykl Co poleca

LUDWIK HILKNER,

Warszawa, Krak.-Przedmieście № 5 (róg ulicy hr. Berga).

Cenniki bezpłatnie.

NB. Na welocypedach reprezentowanych przezemnie fabryk, zdobyto na szesiorocznych wyścigach szosowych i torowych «Tytuł mistrza jazdy na Królestwo polskie», oraz wszystkie pierwsze nagrody. Od komitetu Tow. cykl. w Warszawie otrzymałem podziękowanie za dostarczanie najlepszych welocypedów. (117-10-5)



TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER I SWEDE

w Warszawie.

(4-26)

Skóry wszelkiego rodzaju, oraz pasy wyborowej jakości i własnego wyrobu.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (7)

JAKANIE, belkot., mowę nosową, niemotę bezgłuch., oraz cięrp. jamy nosogardziel., leczy dr. Ottusowski w swoim domu zdrowia, Warszawa, Długa, 8.

FORTEPIANY, PIANINA

I. HINZ.

Warszawa, Nowy-Swiat 12. (609)

ANTONI PIASKOWSKI,

adwok. przys. i obrońca konsystorski.

Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ.

Januś. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
Kallay o Andrassym, k. 80.
Karijew M. Najn. zwrot w historjografii polsk., k. 80.
Killand Aleksander. Mały Marjusz, k. 40.
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
Mahrburg Ad. Genjusz i obłokanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.
— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz, k. 30.
Mycielski J. Książę «Panie-Kochanku», k. 60.
Ocherowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnetyzmie, rs. 1.
Orzeszkowa E. Dwa bleguny, powieść, rs. 1. k. 50.
Ostoja. Królowa, k. 40.
— Szkice i obrazki, rs. 1.
Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
Prusy i polacy, k. 20.
Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
Rodziewiczówna Marja. Anima Villis, powieść, rs. 1. k. 20.
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
Pojedyncze tomy po rs. 2.
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
Tchórznicki dr. J. Obrazki wiejskie, k. 80.
Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

Zamawiający którą z powyższych książek wprost z księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą. Zamówienia z prowincji załatwiamy z całą sumiennością i możliwą szybkością również i za zaliczeniem pocztowem.

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I S-KI W WARSZAWIE.

137. MARSZAŁKOWSKA, 137. posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dzi. i dekorac. tapicer. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (559)

Zakład i Magazyn
optyczno - mechaniczny

A. E. PAWŁYGO,
Newski prosp., № 62, vis-a-vis pałacu Anickowskiego.

Wyrabia okulary, binokle, lornetki, z różnych metali. Przyjmuje reparację rozmaitych złotych i srebrnych przedmiotów.

!!Ceny przystępne!!

Nauczyciel

potrzebny jest od 1 września r. b. do dwóch chłopców 12—13 lat wieku, dla przygotowania ich do wyższych klas gimnazjalnych. Wymagana jest gruntowna znajomość języków: polskiego i ruskiego, literatury klasycznej, zarówno jak i nauk przyrodniczych. Wyznanie rzymsko-katolickie. Oferty wraz z fotografią, świadectwami i curriculum vitae przesyłać pod adresem: P. Lutostawska, przez Łomżę w Drozdowie. (1805-4-2)

OGŁOSZENIA.

NOWOOTWORZONA PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUIA DANSKIEGO I MĘZKIEGO

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, Mała Iłajńska, № 19, vis-a-vis Ertelowa zaulka.
Pracownia, pod osobistym kierunkiem właściciela-specjalisty, wykonywa obstatunki podług najświeższych fasonów, z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych. Przyjmuje obstatunki hurtowe i detaliczne. Ceny możliwie umiarkowane. (1785-7-6)

L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWIŻEJ zatwierdzone dla operacji
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich
miastach Cesarstwa i Królestwa.

W razie choroby
lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przy czem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (1844-52)

OGŁOSZENIA w wagonach dróg żelaznych.



Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

d-ra Chramca

W ZAKOPANEM, W TATRACH,

stacji klimatycznej,

OTWARTY CAŁY ROK.

Przeszło 100 pokoiów gościnnych. Wielkie 2 sale: jadalnia i do zabaw. Galeria kryta 800 metrów przestrzeni, złączona z zakładem do przechadzki w czasie niepogody. Wszelkie urządzenia do leczenia wodą, elektrycznością, mięsieniem i gimnastyką. Bilard, fortepian, kręgielnia, biblioteka i czytelnia bezpłatnie. Kuchnia wyborna. Oddzielna kaplica z codzienną mszą św. Ostatnia stacja kolei żelaznej Chabówka, odległa 4 godziny od Krakowa koleją, a drugie 4 godziny od Zakopanego drogą kołami. Poczta i telegraf w miejscu. Zarząd Zakładu wysyła tylko na zamówienie powozy do stacji. Wozy góralskie zwykle czekają na gości w Chabówce. Prospekty rozsyła się na żądanie.

(105-5-4)

Dr. Chramiec.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmuje się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; nstuga polska. (1796)

W WILNIE

znajdą pomieszczenie

UCZENNICE

rządowych zakład. naukowych. Zapewnia się troskliwą opiekę, dobrą konwersację francuską i niemiecką. Opłata od 180 rs. rocznie. Do 1 lipca porozumieć się można osobiście, potem za listownie. Wileńska ul., d. Łęskiego, ostatnia brama przed Mostową.

(1800-2-2) M. Łukaszewicz.

Sprzedaje się świeża majowa

„EPHEDRA”

wyłącznie dla osób zamiejscowych.

Jedynie skład «Ephedra» w m. Buzłuku samarskiej gub. I. I. Matwiejewa dostarcza rzeczywistą **TRAWĘ Kuzmicha «Ephedra»** najlepszego gatunku, własnego zbioru, w cenie 1 rs. za funt (przesyłka oddzielnie), również i za zaliczeniem pocztowem. Sprowadzający minimum 8 funty, otrzymuje bezpłatnie broszurkę P. Parafianskiego.

Nie mieszać tożsamości nazwisk! Jedyne wielki skład w Rosji, posiadający reprezentantów zagranicą. (1802-2-2)

„NIESZCZĘŚLIWY KON.”

— Słuchaj żydzie — mówi pan do faktora — przysięgałeś, że koni bez wady a to galgan nie wart trzech groszy. Zaraz na drugi dzień po jarmarku okulał i dotad kuleje. Czekaj hultaju, opowiem ja wszystkim jak z ciebie cygan.

— Jasnie dziedzicu! woła przerażony Isiek, co ja wielmożnemu pana zrobiłem? Przecie brat jasnie dziedzica tyż kuleje, a czy ja mówię, że on galgan nie wart... Kon kuleje, co Bóg tak chciał... Przecie kulawość nie wada, to nieszczęście. (Mucha).

PANIE

nie mające towarzystwa lub opieki, a potrzebujące leczenia w zakładzie kąpielowym w Krynicy, znajdują je w nowoottwierającym się pensjonacie wyłącznie dla kobiet. Regulamin na żądanie franko. Pelagia Gostyńska. Lwów, Boimów 3. Emilia Burzyńska. Kraków, Łobzowska 10 (od 15 maja w Krynicy). (134-3-3)

POSZUKUJE SIĘ DO NABYCIA MAJĄTEK ZIEMSKI

w kraju poł.-zachodnim. Za warunek konieczny stawia się: dom mieszkalny, woda i las. Gotówka rozporządzalna do nabycia do 20,000 rs. Adresować: Warszawa, Instytutowa 6, m. 2, do p. Jurkiewiczza. (138-3-3)

INSTYTUT SZCZEPNIENIA OSPY d-ra I. I. STĘPIŃSKIEGO, Warszawa, Złota 35. Rurka krowianki na 1—2 osób k. 50. Detryt (w baniaczkach od 10 szczepień) po k. 5 za szczepienie. Port k. 25. Sterylizator do mleka i wody z termometrem, ośmioma specjalnymi butelkami i instrukcją, rs. 8. Rabat dla pp. lekarzy, felczerów i sprzedawców. (90-12-7)





wialni «Ideal» i młynków «Triumph» oryg. z fabr. b-ci Röber, niezrównan. w działaniu, na wszystkich konkursach i wystawach pierwszemi odznacz. nagrodami, rozszło się w przeciągu lat kilku ze składu mojego, a imponująca ta cyfra najlepiej za dobrocią i praktycznością tych maszyn przemawia. Pozwalam sobie zwrócić uwagę, iż najnowsze ulepszenia w konstr. maszyn röberowskich znajdują zastosowanie tylko w oryg. maszynach röberowskich, i dlatego za wyborne działanie wialni «Ideal» i młynków «Triumph», tylko z mojego składu nabytych, poręczyć mogę, kopje bowiem pod żadnym względem oryginałom nie odpowiadają.

Cena wialni «Ideal» № 1 z 11 sitami rs. 74, № 2 — 82 rs., № 3 ręcznej i maneżowej 120 rs. Cena młynka «Triumph» № 1 rs. 43, № 2 — rs. 50, № 1 z sitem dolnym rs. 53.

Szczegółowy opis tych maszyn znajduje się w tegorocznym moim cenniku, który na każde żądanie odwrotną pocztą wysyłam. Polecam nadto: najlepsze Trieury do zboża z najrenom. fabr. N. Heida w Stockerau pod Wiedniem, Grable oryg. Tiger, żniwiarki, kosiarki i wszelkie inne trwałe i praktyczne maszyny po cenach możliwie najumiarkowańszych.

„VICTOR”

jedyna, rzeczywiście prakt. i wszystkim słuszn. wymag. odpow. maszyna, która w jednej operacji jak najdokł. bukuje i młóci koniecinę i daje czyste ziarno wprost do worków, nie przetrącając i nie kalecząc nasienia i nie pozostawiając ziarna niewymłóconego ani w trzynie, ani w plewie; w ilości względnie do wydajności koniecinny do 120 pud. dzien. Działa zupełnie z jednak. skutkiem tak podczas suchej jak i wilg. temperatury. Ze wszystkich innych maszyn do młócenia koniecinny za przykładem moim do Rosji wprowadzonych, jak się okazało, tylko jeden «Victor» wszystkim słusznym wymag. zadosyć uczynił, inne zawiodły oczekiwania, jak np. tyle reklam. «Monitor», który przez W. Miaskowskiego z Wyszczekul na próbę sprowadz., z powodu wadliw. działania zwrócony został, a natomiast kupiony u mnie «Victor». «Victor» przez wielu posiadaczy tej maszyny w ub. roku wynajmowany był za opłatą 80—100 kop. z puda wymłóc. ziarna, że zaś przy średniej wydajności koniecinny robi 100 pud. dzien., maszyna wraz z lokomobila zarabiała 80 do 100 rs. dzien. i tym sposobem w przeciągu jednej kampanji najzup. z procentem się zamortyzowała, na który to szczegół uwagę pp. przedsiębiorców zwrócić sobie pozwalam.

Cena «Victora» wynosi rs. 1,550 franco Warszawa.

Upraszając o jak najspiesz. zlecenia, nadmieniam, iż szczeg. opis maszyny i nazwiska nabywców, oraz kopje świadectw, pomieszczone są w tegorocznym moim cenniku. (124-3-3)

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa, 16.



Zdroje siarczano-słone, jod, brom, sól gorzką zawierające.

Sezon letni rozpoczyna się d. 8 (20) maja i trwa do 8 (20) września.

Dojazd do Kielec koleją żelazną, z Kielec do Buska kursują dorożki. Środki pomocnicze: wody mineralne naturalne ze źródeł zagranicznych. Masaż, gimnastyka, kąpiele elektryczne.

Wypożyczalnia książek, gazety, strzelnica, orkiestra z Dessau pod dyrekcją p. Angera, teatr, wieczory tańcujące we czwartki i niedziele. Poczta, telegraf w osadzie. Restauracja z kawiarnią i mleczarnią w gmachu zakładowym. Obiady tabl-d'hôte po 60 kop. o godz. 1. Ceny: Wpis 5 rs. 50 kop., dzieci od lat 4 do 10 płać 3 rs. Kąpiel z wody mineralnej 50 kop., z młu mineralnego od 1 rs. do 1 rs. 40 k. Elektryczna 1 rs., parowa 60 kop., natrysk 20 kop., z wody zwyczajnej 50 kop.; z NAJWYŻSZEGO rozkazu do każdej kąpeli chorzy dopłacają po 5 k. na rzecz szpitala miejscowego. Dla dzieci kąpeli z wody mineralnej po zniżonej cenie 35 kop.

Osoby nie leczące się, na prawo wejścia do zakładu, jak również do parku zakładowego podczas grania orkiestry, otrzymują bezpłatnie bilety sezonowe od dyrektora Zakładu, według jego uznania. (109-6-5)

Fabryka odlewów żelaznych, bronz-artystycznych i Emalernia

HENRYKA SCHMIDTA,

Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonuje obstalunki w zakres robót gisierskich wchodzące, oraz emaluje wszelkie wyroby żelazne. (1767-7-3)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow.dr.żel.Fabr.-Łódzkiej

ma zaszczyt wezwać pp. Akcjonariuszów, stosownie do §§ 33, 34 i 35 Ustawy Towarzystwa, na Ogólne Zgromadzenie Zwyczajne, mające się odbyć w Warszawie 18 (30) Czerwca 1893 roku, o godz. 1 popołudniu, w sali posiedzeń Rady Zarządzającej, przy ulicy Marszałkowskiej pod N. 1066 P.

Przedmiotem zajęć Ogólnego Zgromadzenia będzie:

1. Rozpatrzenie sprawozdania z czynności Rady za 1892 r. i zatwierdzenie odpowiednich rachunków.
2. Sprawozdanie Rady Zarządzającej o stanie kwestji budowy Drogi Obwodowej w Łodzi i rozszerzenia stacji Łódź.
3. Wybór 3 Członków Rady Zarządzającej w miejsce wychodzących.
4. Wybór 3 Członków Komisji Rewizyjnej i 2 zastępców na 1893 rok.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w tem zgromadzeniu, pp. Akcjonariusze obowiązani są złożyć swoje akcje lub świadectwa depozytowe Banku Państwa lub banków prywatnych o kapitale zakładowym, nie mniejszym jak 500,000 rs., a których ustawy zostały NAJWYŻEJ zatwierdzone, najpóźniej do godziny 3 popołudniu, 4 (16) Czerwca r. b., w jednym z niżej wymienionych miejsc:

w Warszawie w Kasie Domu Handlowego J. G. Bloch;
w St.-Petersburgu w Banku Międzynarodowym;
w Berlinie w Mitteldutsche Creditbank.

Na złożone akcje lub świadectwa depozytowe pp. Akcjonariusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydawane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwał obecnego Zgromadzenia, stosownie do § 30 Ustawy, potrzebna jest obecność 20 akcjonariuszów, posiadających $\frac{1}{10}$ wypuszczonej akcji. Każde 10 akcji daje prawo do 1 głosu; żaden Akcjonariusz w osobie swojej więcej nad 10 głosów łączyć nie może. Akcjonariusz pragnący korzystać z prawa wyznaczenia zastępcy, udziela osobie mającej go zastąpić, a która koniecznie musi być Akcjonariuszem mającym prawo głosu, pełnomocnictwo na papierze bez stempla. (1804-2-2)

Warszawa, 16 (28) Maja 1893 r.

Ces.-kr. zakład zdrojowy

Stacja kolej Muszyna - Kry- nica: z Krakowa 8 g. ze Lwowa 12 g. z Pesztu 12 g.	KRYNICA (w Galicji).	W miejscu poczta 3 razy dziennie. Telegraf. Apteka.
---	--------------------------------	---

Najobfitsza szczawa żelazista

w Karpatach 590 m. n. p. m. Od st. kolej. godzina drogi bitej, znakomicie utrzymanej. Środki lecznicze: klimat podalpejski, kąpiele żelaziste, nader obfite w wolny kwas węglowy, ogrzew. metodą Schwarza (w roku 1892 wydano ich 32,000). Kąpiele borowinowe, parą ogrzew. (w roku 1892 wydano ich 12,000). Kąpiele gazowe, z czyst. kwasu węglow. C.-k. zakł. hydropatyczny, pod kierunk. spec. d-ra H. Ebersa (w r. 1892 wyd. procedur hydropat. 27,000). Picie wód miner. miejsc. i zagr., Zentya, Kefir, Gimnastyka lecznicza. Lekarz zdrojowy dr. L. Kopff, cały sezon stale ordynujący. Nadto 12 lekarzy wolnoprakt. Spacer: bardzo rozległy park śpilkowy, znakom. utrzym. Bliższe i dalsze wycieczki w urocz. Karpaty. Mieszkania: przeszło 1,500 pokoiów z komfort. urząd., z pościelą kompl., usługą, dzwonkami elektr., piecami i t. d. Kościół katolicki i cerkiew. Wspan. dom zdrojowy, kilka restaur., kilka pensjon. prywatn., mleczarnie, cukiernie. Muzyka zdrojowa, pod kier. A. Wronskiego, od 21 maja. Stały Teatr, koncerty. Frekwencja w r. 1892 — 4,600 osób. Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpeli, pomieszek i potraw w głównej restauracji zniżone. Rozsyłka wody mineralnej od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. W miesiącu lipcu i sierpniu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych i t. p., udzielone nie zostaną. Na żądanie udziela wyjaśnień

(1793-6-2)

C.-k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń, o wymienianie źródła takowych.

INSTYTUT SZCZEPIENIA OSPY OCHRONNEJ

d-rów W. Mączewskiego i K. Sierpińskiego,

Warszawa, Marszałkowska 99.

Posiada zawsze świeży materiał szczepienny i rozsyła takowy natychmiastowo po otrzymaniu zażądania.

Rurka limfy na 2 szczepienia kop. 75, detryt we flakonach począwszy od 10 szczepień po 5 kop. za jedno szczepienie. Na przesyłkę dołączyć należy kop. 25. Aptekom i biorącym w większych ilościach, odstępuje się odpowiedni rabat. (106-4-4)

UWAGA. Dla powiatów i wogóle dla szczepień masowych ekspedjuje się detryt we flakonach pipetowych, po 25 i 50 szczepień zawierających.

Walter A. Wood'a

ORYGINALNE AMERYKAŃSKIE

ŻNIWIARKI LEKKIE

Light Reaper,

o stalowym kole biegowym,
wzmocnione i ulepszone.

NOWE KOSIARKI STALOWE

„New Steel Mower”,

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, prostej i trwałej konstrukcji.

ŻNIWIARKI SAMOWIĄZĄCE

„Single Apron”,

uproszczone na rok bieżący, oraz

ŻNIWIARKI NEW REAPER,

dawnej, lecz wzmocnionej konstrukcji,

POLECAJĄ

(149-8-1)

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

T. KOWAŁSKI i A. TRYLSKI,

WARSZAWA, MIODOWA, № 4.

IWONICZ.

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY I KLIMATYCZNY.

SZCZAWY ALKALICZNO-SŁONE JODO-BROMOWE,

Kąpiele pełne jodowe w trzech budynkach lazienkowych, borowinowe, igliwiowe, tuszowe, basenowe i rzeczne. Kąpiele lokalne wszelkiego rodzaju, inhalacje. Mleko, żentycia, kefir. Lekarze ordynujący: dr. Kl. Dębicki, lek. zakładu, prof. dr. Łukasiewicz, dr. Kaz. Kaden, dr. Rościszewski (operator). Apteka, poczta i telegraf w miejscu. Zakład gimnast. pod kierunkiem specjalisty. Oświetlenie elektryczne. Znakomita orkiestra. Położenie zakładu uroczę wśród lasów spilkowych, powietrze górskie wzmacniające, wolne od pyłu i organ. zanieczyszczeń. Rozległe spacery w lasach. Okolica malownicza i zajmująca. Pora lecznicza od 20 maja do końca września. W czasie do 20 czerwca i po 20 sierpnia, mieszkania znacznie tańsze. Zgłoszenia załatwia

(128-8-3)

DYREKCJA.

BACZNOŚĆ

przed podrabianiem

„EXSICCATOR”.

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszura bezpłatnie. Uważać na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Potrzebni agenci. Dostać można tylko: **Marszałkowska 117. Adres: inż. BITTER, Warszawa.** (80-49)

WAŻNE DLA PODRÓŻUJĄC. ZAGRANICĄ.

Najlepszy tłumacz do obcych języków
Toussaint-Langenscheidt i Otto:

Rozmówki polsko-francusko-niemieckie, eleg. opr. ... rs. 1 k. —

Rozmówki polsko-francuskie. » — » 75

Rozmówki polsko-niemieckie. » — » 75

Formatkieszonkowy, metoda łatwa.

Do nabycia w cenniejszych księgarniach. Skład główny w księg. G. Centnerszvera w Warszawie. (146-4-2)

Pensjonat hydropatyczny D-RA EBERSA

przy c.-k. zakładzie wodoleczniczym w Krynicy, otwarty od 15 maja do 30 września. 75 pokoiów. Ogrody rozległe. Położenie najzdrowsze. Właśny wodociąg wody źródłowej z gór. Do 1 lipca i od 1 września ceny niższe jak w lipcu i sierpniu. Szczegółów udziela zarząd pensjonatu d-ra Ebersa w Krynicy. (126-6-2)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Moskiewskie Towarz. Chemiczno-Farbiarskich Zakładów

J. S. OSSOWIECKIEGO w Moskwie.

Farby suche, farby olejne, pokost, lakiery olejne i wszystkie materiały malarskie dla robót karetowych, malarstwa pokojowego, litografii, fabryk obić i t. d. Jako nowe udołkonienie wyrobów naszych zakładów specjalnie, poleca się

UPRZYWILEJOWANE:

Pokost i Farby metalizowane

dla wszelkich robót malarskich, wymagających trwałego, ozdobnego malowania, bez częstej reparacji malarskiej.

Kantor główny i skład w Moskwie, Wielka Gruzinska ul., dom Ossowieckiego, dokąd należy się zwracać z zadaniami i obstalunkami.

Cenniki, podręczniki, objaśnienia i wszelkie informacje, dotyczące malarstwa, przesyła się na żądanie. (1814-9-1)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

„Pet. Laboratorium Chemiczne”

Petersburg, Izmajłowski prospekt, № 27.

MEDAL ZŁOTY, Paryż, 1889 r.

NOWOŚĆ!

Perfumy wyższych gatunków:

KONWALJA LEŚNA. BUKIET FLORIDA.

Zapach przyjemny i długotrwały.

Przy kupnie zwracać należy uwagę na markę fabryczną, jak obok umieszczona, i wymagać dokładnej firmy:

„PETERSBURSKIE LABORATORIUM CHEMICZNE”.



Marka fabryczna.

JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

- 1) Newski prosp., № 32, w domu kościoła katolickiego.
 - 2) Newski prospekt, № 66, przy moście Aniejkina.
 - 3) Wozniesieński pr., róg Kazańskiej, № 24—52, dom Schredera. (Sprzedaż hurt. i detaliczna).
- Magazyn w Moskwie: przy Kuznieckim moście, d. Tretjakowych. (1810)

H. KUCHARZEWSKI.

Skład wód mineralnych naturalnych

PRZY APTECE

ul. Miodowa № 4, dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Świeżego tegorocznego czerpania, nadeszły już ze wszystkich europejskich źródeł, jak również i krajowe wody mineralne naturalne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł, jako to: Szlamy, Ługi, Wyciągi, Mydła, Sole, Pastylki; również przetwory do robienia Serwatki; do późnej jesieni co pewien czas świeżymi transportami ekspedycja zaopatrywana będzie. Broszury, cenniki i wskazówki zachowywania się przy picu wód dołączane będą na żądanie bezpłatnie, o czym mam honor ww. pp. doktorów i szanowną publiczność zawiadomić. Wody z mego składu znajdują się w wielu zakładach kąpielowych i aptekach. Telefon 274.

(141-6-2)

H. Kucharzewski, mag. farm.



Fabryka nagrodzona medalami srebrnymi w r. 1885 i 1886 i med. w. wielkim srebrnym 1890 r. Poleca w wielkim wyborze zaprzęgi, siodła, przyrządy do ujeżdżania koni, szpicruty, baty, styki, angielskie dery, letnie i sukienne czapaki, oraz kufry, walizy, torby i wszelkie wyroby w tymże zakresie. Cenniki wysyłane są gratis.

J. ZIEMSKI,

Długa № 46. (119-6-4)



Fabryka powozów
KAROLA SOMNERA,
Warszawa, Leszna 38 dom własny. Posiada maszynę do wielkiego wyboru wykwintnie wykonanych powozów. Ceny możliwie umiarkowane. Fotografje wysyła na żądanie franco. (122-6-2)

Maszynka do wosów,

nadająca nieprawdł. rosnącym wosom w 10 minut piękny wygląd i fason. Wysyła się za zal. poczt. (nazn. nat.) rs. 1 k. 10. Adres: Moskwa, I. Piltz.

— Czy uważałeś, jak ten X. grząc winta, bezczelnie zagląda w karty?
— Nie bierz mu tego za złe, on to robi z przyzwyczajenia.
— Jakto, z przyzwyczajenia?
— Ba, przecież on jest, aż w trzech instytucjach, członkiem komisji rewizyjnej. (Kur. Świat.)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prośbę, w Cas. i Krol. era sagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na str. 2-iej po k. 15 od wiersz. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego egzemplarza, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 20, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od każdego egzemplarza) i kosztów pras. do Petybga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kanałska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 28 (9 czerwca)
maja 1893 roku.



«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskiem i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczane jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczone jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

NA WAKACJACH.

LIST OTWARTY DO REDAKTORA «KRAJU».

Vacationes cras!—wołali niegdyś w wigilję św. Piotra uczniowie, a okrzyk ten z tyłu młodych piersi pochodzący, nadawał niezwykłą cechę wesołości, zwłaszcza mniejszym miastom prowincjonalnym. Ruch, ożywienie, napływ gości po zajazdach, wesoły gwar młodzieży i jej pospiech—wszystko to wskazywało nadejście dawno oczekiwanej chwili, kiedy praca szkolna się kończy, a następuje czas swobody, zabaw i przyjemności. Komuż nie są pamiętne te szczęśliwe chwile, ta radość z powrotu do rodziny, a zwłaszcza to miłe uczucie rozpoczynającej się swobody, które dodawało humoru i obudzało fantazję skrzepowaną przez rygor szkolny? Teraz, przy kolejach żelaznych, już się nie zdarza, jak to niegdyś bywało, aby uczeń przez lat kilka nie odwiedził domu rodzicielskiego; lecz i dziś jeszcze niejeden z żywym wzruszeniem zajężdża przed rodzinną strzechę, gdzie się urodził i wychował:

«Wbiega i okiem chciwie ściany starodawne
Ogląda czule, jako swe znajome dawne.
Też same widzi sprzęty, też same obicia,
Z którymi się zabawiał kbił od powicia;
Lecz mniej wielkie, mniej piękne, niż się dawniej zdały»...

Dziś inaczej i ot chyba to ostatnie wrażenie potęguje się z każdym rokiem, bo dawna zamożność coraz bardziej znika, a natomiast zubożenie, a często i niedostatek wyziera ze wszystkich kątów. Nie ma już we dworze wiejskim rezydenta, któryby jak Wojśki: „poznał zdala, ręce rozkrzyżował, i z krzykiem podróżnego ścisnął i całował”. I sług mniej w domu, bo starzy wymarli, a zastąpił ich wyrostek, który nie odziedziczył po swych poprzednikach dawnych przywilejów w życiu domowym; słowem, każdy się liczy i oszczędza jak może.

Smutne to następstwo dzisiejszych złych czasów, że na każdym kroku i

sobie i dzieciom czegoś odmawiać potrzeba; byłoby jednak niewłaściwym, gdyby dzieci miały być wyjęte z pod tej ogólnej konieczności oszczędzania się, i gdyby ciążyły na budżecie domowym z krzywdą innych członków rodziny.

Ogólnie pogorszone położenie materialne nie może i nie powinno pozostać bez wpływu na młodzież, zwłaszcza starszą, która już pojmuje co się dzieje wokoło i zdolna jest myśleć o czemś więcej, niż o własnych rozrywkach. Czas wakacyjny wśród rodziny spędzony, zbliży ich do świata będącego po za szkołą, ukaże im to życie, do którego się sposobią i pobudzi do rozmyślań nad przyszłością. A jest nad czem pomyśleć nietylko ojcom, lecz i synom, bo niewielu z pomiędzy nich mają być zapewniony i przyszłość przed sobą wytkniętą; ci nawet, co się oglądają na majątek rodziców, powinni także zastanowić się: jak życiem swoim pokierują i co będą robili, bo robić coś muszą koniecznie.

Niedawno jeszcze mówiono młodzieży: „trzeba się uczyć—upłynął wiek złoty”. Dziś ta rada już nie wystarcza: trzeba najprzód się uczyć, a później pracować, trzeba, co najważniejsza, posiadać umiejętność pracy i na trudny gościniec życia wnieść z sobą spory zapas energii i wytrwałości. Trzeba więc, usposabiając się do tego ciężkiego zawodu, jaki znaczną większość naszej młodzieży czeka, zdobyć nietylko wiedzę, ale i dzielny charakter w sobie wykształcić.

Jakże więc, z tego stanowiska rozważana, przedstawia się dzisiejsza młodzież szkolna, badana nie przez mikroskop, lecz z ogólnych rysów, które widzi każdy, kto na nią bezstronnie i życzliwie spogląda? A zastanowić się nad tem warto, boć to są nasi „spychacze”, jak się ktoś dosadnie wyraził, którzy nas zastępują; musimy więc im się przypatrywać, jacy są i co z sobą przyniosą, gdy staną na naszym miejscu: czy tylko dawne wady i skłonności, czy też nowe prądy i zdobycze, które zaliczyć można na rachunek dobroku społecznego?

Jeżeli mię moje spostrzeżenia nie mylą, dzisiejsza młodzież szkolna, (bo do uniwersyteckiej uwag moich nie rozciągamy) jest przede wszystkim spokojniejszą i potulniejszą w porównaniu z tą, jaka była.

Pewien francuzki autor, pisząc o swoich młodych latach, powiedział: „*J'ai été jeune, j'ai été très jeune, personne n'a été plus jeune que moi*”, a poeta ruski słusznie mawiał: „*blazen, kto w młodości był młody*”. Między dzisiejszą młodzieżą mało takich szczęśliwców, gdyż prawdziwą wesołość i

fantazję teraz rzadko wśród niej się spotyka. Przyczyna tego leży w smutnej duchowej spuściznie, jaka jej się w udziale dostała i w ciężkiej atmosferze dzisiejszej walki o byt. Wesołość łatwo drugim się udziela, lecz smutek i apatja są jeszcze bardziej zaraźliwe; więc też nie powinniśmy się dziwić, patrząc na nasze poważne dzieci, na zestarzałych młodzieńców, którzy nie umieją być młodymi. A jednak niedobre to, bo takie apatyczne usposobienie nie może zostać bez wpływu na całe życie i we wszystkim będzie im stać zawsze na przeszkodzie. Jeżeli takimi zostaną, nie nabędą pogody ducha i siły charakteru, jakie przy dzisiejszych warunkach mieć powinni, na nas spadnie za to wina, bo nie zapominajmy, że dziś więcej niż kiedykolwiek powinniśmy się zajmować wychowaniem naszych dzieci. Im trudniejsze życie czeka ich na świecie, tem lepiej przygotować ich do tego życia należy.

Przypatrując się naszym dzieciom, zastanawiam się nieraz, co w nich może nas cieszyć, a co razić, i czego im potrzeba aby się wyrobili na szlachetnych, dzielnych i pożytecznych ludzi?

Daleki jestem od twierdzenia, że młodzież dzisiejsza gorsza jest od dawniejszej; przeciwnie, zdaje mi się, że pod wielu względami porównanie na jej korzyść wypadnie. Poziom naukowy w dzisiejszych szkołach jest wyższy, metoda i podręczniki lepsze, to też młodzież większy ze szkół dzisiejszych odnosić może pożytek naukowy. Trzeba jej oddać sprawiedliwość, że wogóle jest pilniejszą, karniejszą, a może i moralniejszą niż dawniej. Absolutnych próżniaków i rozruchanych łobuzów dziś daleko mniej, stanowią oni rzadki wyjątek.

Natomiast trzeba przyznać z żalem, że dzisiejsi uczniowie są wogóle mniej sympatyczni i trudniejsi do pokochania. Trudno wymagać od niedorosłego chłopca, aby czuł zamiłowanie do wszystkich szkolnych nauk, aby się nie cieszył z opuszczonej lekcji, lub z niezastudzonego dobrego stopnia; lecz chłopiec ten nie powinien przypominać znudzonego biuralistę, który swe funkcje spełnia z przymusem, na kolegów spogląda obojętnie lub z zawiścią, a sam marzy tylko o wyzwoleniu.

Wspomniałem o kolegach i to mi nasuwa na myśl najsmutniejszą cechę dzisiejszego szkolnictwa, t. j. brak życia koleżeńskiego. Koleżeństwo, w dawnym znaczeniu tego słowa, upadło; ogólnej solidarności coraz mniej między uczniami, a przyjaźń zawiązana na szkolnej ławie i mająca trwać całe życie, staje się dziś rzadkością. Dawniej inaczej i lepiej było: wzajemna sympatja, jednakowe upodobania, czasem daw-

ne stosunki rodziców, zbliżały uczniów do siebie; tworzyły się kółka koleżeńskie, złączone ciągłym i serdecznym stosunkiem, i stanowiące później najmielsze wspomnienie szkolnych czasów. Dzisiejsi uczniowie po większej części mało się znają i łączą po za klasą, i co gorsza, nie czują potrzeby bliższych stosunków między sobą, a tem mniej—prawdziwej przyjaźni. To też za lat dziesiątek spotkają się z sobą obojętnie, a spotkanie to nie obudzi w nich żadnych żywszych wspomnień.

Zawsze tak było i będzie, że ucznia wracającego ze szkół pytają w domu: jakich ma kolegów i z kim żyje w przyjaźni? Za moich, choć niezbyt dawnych czasów, opowiadało się chętnie o życiu szkolnem (z zachowaniem pewnej dyskrecji), broniąc honoru szkoły i klasy i wynosząc pod niebiosa przyjaciół. Dzisiejsi uczniowie mówią zwykle, że nie mają o czem opowiadać. Widywałem ich wielu w ostatnich czasach, i choć z różnych stron i z różnych szkół byli, we wszystkich razili mnie brak koleżeństwa.

Opowiadania ich były bezbarwne, żaden z kroniki szkolnej nic wybitnego przytoczyć nie umiał, ani też scharakteryzować bardziej typowych kolegów. Naprawdę tłumaczyłem im, że koledzy nie mogą być do siebie podobni, gdyż to są żywi ludzie, a nie lalki urobione wedle jednego modelu; niewiele jednak się dowiedziałem, a nabyłem przekonania, że ogół uczniów musi być bardzo bezbarwny i że życie koleżeńskie upadło.

W poufalach pogadankach z uczniami, starałem się poznać ich dążności i upodobania, co lubią, czego pragną, czem się zachwycają? Lecz i tu odpowiedzi nie zadowolniły mnie wcale. Nie mówiąc, naturalnie, o paleniu papierosów i różnych rodzajach sportu, które są koniecznym atrybutem wakacji, ani też o zakazanych uciechach, o których

przez skromność nie mówili, sędzę, że umysłowe przyjemności niewielu dziś mają zwolenników. Niektórzy lepiej wychowani lubią czytać ciekawe książki, zwłaszcza t. zw. romanse; mieszkańcy miast większych chętnie uczęszczają do teatru; a ogół, ten szary ogół po za spacerami, które zwykle uważają za nudne—zabawia się preferansem, a nawet wintem, zaś w wolnych chwilach woli spać we dnie lub bezmyślnie leżeć na łóżku. *Horrendum!* a jednak to prawda; przyznali to szczerze moi młodzie przyjaciele, i objaśnili mi, że to wynika z braku tematów do rozmowy pomiędzy sobą, zwłaszcza na stacjach, gdzie pozbawieni są wszelkiego innego towarzystwa. „O czemże będziemy rozmawiali?—powiedział mi jeden z nich, 16-letni, ale śmielszy od innych—nie opłaci się czytać nudne książki, albo wiecznie łązić na te spacery—lepiej spać”. Dziwił się bardzo, gdy mu opowiadałem, że za moich czasów inteligentniejsi uczniowie miewali rozmaite zamiłowania: śpiewali, grali, rysowali, uczyli się wierszy na pamięć, zajmowali się historją, naukami przyrodzonymi, herboryzowali, robili doświadczenia chemiczne, przytem czytali nietylko romanse, lecz i pożyteczne książki. Uwagi moje niewielkie robiły wrażenie, najbardziej jednak nie podobał się zarzut, że teraźniejsi uczniowie są nudni, tetryczni, że nie umieją być młodymi.

Naturalnie, że młodzież musi na serio myśleć o nauce obowiązkowej, nie o dyletantyzmie, bo większość tylko z nauki mieć będzie kawałek chleba. Strach przejmuję na samą myśl, jak niepewna przyszłość ich czeka, ile trudności zmuszeni będą pokonać, ile energii i wytrwałości w sobie wyrobić, aby zdobyć byt, stanowisko i szacunek wśród ludzi.

«Zdobyc! zdobyć!—owo sprawa!
Bo nie darmo się nie dawa—
I jedynie to posiedzisz,
Co na siłę sam zdobędziesz!

...Trzeba zdobyć rozum—wiedzę—
Zdobyc statek—zdobyć wolę—
Trzeba zdobyć dom i młodzież—
I zasługi własnej pole».

Temi słowami serdeczny nasz poeta, W. Pol, przed trzydziestu kilku laty, jakby w przewidywaniu tego co miało nastąpić, zagrzewał naszą młodzież do energii i pracy.

Pol, jako poeta, wyraził się poetycznie, że trzeba zdobyć wiedzę; lecz w praktyce szkolnej nie tyle o wiedzę, ile o patent chodzi; uczą się więc, pracują, zwłaszcza starsi, aby wyprodukować ów patent, i wyrobią się niezawodnie na praktycznych pracowników w dawno już upatrzonych zawodach. Pozostaje tylko pytanie, jakimi będą ludźmi? i czy obok fachowych zalet i wytrwałości, bez których żadna specjalność nie procentuje, będą mieli ogólnie ludzkie przymioty: szlachetność i siłę charakteru, poczucie honoru i obowiązku?

Nie mówiąc o najlepszych i najgorszych, zdaje mi się, że większość złoży się z ludzi średniej miary, pożytecznych pracowników, praktyczniejszych i chłodniejszych od poprzednich pokoleń (co im na dobre wyjdzie), lecz z niższym poziomem myśli i uczuć. Obawiam się więc tylko, czy nie będzie między nimi zbyt wielu „zjadaczów chleba”, według wyrażenia Słowackiego. A tego stanowczo za mało.

Pragnę więc dla naszej młodzieży więcej siły charakteru i poczucia obowiązku. Jestem przekonany, że dawne próżniactwo wobec twardej konieczności ustanie, a bieda pracować nauczy; ale czy wyrobią się charaktery, których nam tak potrzeba?

Do tego najlepiej im dopomogą rodzice; na nich leży obowiązek nietylko uzupełniać braki wychowania szkolnego, lecz kształcić w dzieciach przyszłych ludzi. W tej chwili, gdy na wakacje synowie do domów powracają—nastę-

ODCINEK „KRAJU“.

B É B É.

Przez OLGĘ SZAPIRO.

6)

(Przekład z ruskiego).

(Dalszy ciąg).

—o—

W restauracji Zarcew pił koniak.

Świec nie pozwolił zapalać, jedna tylko lampa z matowym kloszem słabo oświetlała pokój o ciemnych meblach i również ciemnem, pochłaniającem światło obrus, który w tem otoczeniu tworzył jedyną białą plamę, sprzątnięto ze stołu, pozostała na nim jedynie karafka, kieliszek i otwarty zegarek. Zdawałoby się mogło, że Zarcew naznaczył sobie jakiś termin i spóźnić się obawiał.

Obecnie starał się nie myśleć o niczem więcej, jeno o widzeniu się z Kozuchinem. Ale oto pod dawnymi rojeniami, obracając się tępo w ciasnym zakresie, zaczynają się tworzyć i rozrastać inne, straszne myśli, gwałtem wyrwywające się na wolność... Za każdym razem, gdy

wzdymająca fala tych myśli grozi zerwaniem wszystkich więzów, Zarcew powtarza sobie: «za godzinę!» i spogląda na zegarek.

Za godzinę wszystko się skończy. Kozuchin powie «tak»—i szturmujące, groźne widma rozpierzchną się jak cień, nie ukazawszy mu swego oblicza... A jeśli powie «nie»?... Zarcew widzi się na brzegu przepaści. Napelniające ją czarne mary wznoszą się wciąż wyżej i wyżej... Po co tu słowa, myśli? Czyliż chodzi o co innego, niż o nią, o nią jedną, o Bebe? Ją stracił się własnymi rękami w tę szkaradną, duszną przepaść, tę promienną, różową Bebe, ją, która w męża wierzyła jak w Boga...

— Za godzinę!—zawołał Zarcew i pochwycił za zegarek... Dzięki Bogu: jeszcze tylko kwadrans. Zarcew ubrał się i wyszedł, zatrzymując przy sobie pokój, w którym na kominie kazał zapalić.

Drzewo było wilgotne. Po trzykrotnych dopiero próbach udało się słuzacemu rozniecić ogień, który leniwie począł obliźywać polana z dymem i trzaskaniem.

Pan tymczasem powrócił. Rzucił futro na słuzącego i upadł na kanapę, przy której na stole położył podłuzny jakiś przedmiot, owinięty w papier.

Dowiedział się Zarcew w wycieczce niewiele. Kozuchin do domu nie wracał. Nie stało się nic nowego. Zresztą, nie rzekł mu nikt ani słowa, nie widział on nawet nikogo oprócz szwajcara, który dość obojętnie przyjął drugi już tego dnia rublowy papier. W nim samym chyba zaszło coś takiego, że w czasie krótkiej swej przejażdżki z restauracji na Galerną, poczuł przewrót w sobie... Machinalnie zalecił szwajcarowi niezwłoczne przysłanie odpowiedzi według wskazanego adresu. W sieni zdało mu się, że ktoś za jego plecami wymówił fatalne «nie». Tu, na progu tego domu, Zarcew zrozumiał nagle a jasno, że Kozuchin odmówi. Nie zastanowił się nad tem, że to «nie», które usłyszał, było wytworem własnej jego zmęczonej wyobraźni. Opanowała go jedyna myśl: prędzej, prędzej! Nie ma czasu do stracenia, pozostaje kilka godzin na załatwienie tego wszystkiego, co, o hanbo i wstydzie! starał się tak uporczywie odpedzić.

Zarcew wskoczył do sanek, wymienił magazyn, zalecając pedzić, co koń wyskoczy. W magazynie zabawił zaledwie minut kilka.

• Za powrotem, w restauracji, gdy słuzący wyszedł, Zarcew starał się wyobrazić sobie

cza im się do tego sposobność. Nie wątpię, że większość rodziców, którzy patrzą w przyszłość i dzieci swe kochać *umieją*—potrafią z niej skorzystać.

Nie mogę tu podawać wskazówek szczegółowych jak postępować wypada w każdym wypadku, ale chciałbym podkreślić jedno wskazanie ogólniejsze. Przedewszystkiem więc o ile młodzieży życzę, ażeby była „młoda“, to jeszcze z większym naciskiem życzyłbym starszym, ażeby umieli zostać „starszymi“, ażeby potrafili utrzymać to duchowe przewodnictwo, tę powagę i wpływ jaki się im należy.

Zdawałoby się, cóż może być prostszego i banalniejszego nad to wymaganie, a jednak widzieliśmy jak przed 30 laty wszystko co było u nas starsze i poważniejsze, skapitulowało przed młodzieżą, widzieliśmy jak przed laty 20 cała młodzież szkolna czerpała swe ideały, przekonania i zasady zewsząd, byle nie z domu, imponując rodzicom t. zw. „postępem“ i pogardzając powszechną „ignorancją“.

W obu tych razach zawiniliśmy poniekąd my, starsi, bo daliśmy się zawsze zdystansować obcym wpływom. Otóż tak być nie powinno. Ażeby być „starszym“ nie dość mieć więcej lat i nawet więcej doświadczenia, trzeba samemu postępować w wiedzy i świadomości, trzeba starać się młodzież rozumieć, wglądać w jej duchowe życie i moralne potrzeby, trzeba sobie z nowych prądów zdawać sprawę. Nie myślę tu bynajmniej domagać się od rodziców, ażeby się do końca życia uczyli, ale sądzę, że obowiązkiem ich jest poznać duchowy stan i rozwój młodzieży naszej, zważać nie tylko na stopnie, ale i na ideały, i nie żałować czasu i trudu umysłowego dla zachowania swego wpływu i rzeczywistej powagi. Obowiązki wychowania nie kończą się na dostarczeniu środków materialnych, a wymagają dostarczania i moralnego po-

karmu, zwłaszcza takiego, którego tylko w domu rodzinnym nabyć można. Otóż, jeżeli pracujemy nieraz krwawo, ażeby dzieciom w szkole zapewnić utrzymanie, to nie cofajmy się przed pracą umysłową, która dzieciom naszym zapewni stałość przewodnictwa moralnego. Sposóbmy się więc i my do wakacyjnego czasu, ażeby zeń korzystając wpajać w dzieci nasze zasady, któreby im na całe życie starczyły, nie tylko wśród nas i przy pomyślnych okolicznościach... Jest to najważniejsze zadanie, jakie do spełnienia mamy: wychować dobrze nasze dzieci i przygotować z nich energicznych pracowników, bo, jak powiadał Pol:

«I od chleba, aż do nieba,
Wszystko, wszystko zdobyć trzeba,
Po zdobyczach człeka liczą,
I obrona jest zdobyczą».

Leon Z.

Z wiecznego miasta.

(NIECO WRAŻEN Z WYCIEZKI).

II.

[Uroczystości włoskie. Zachowanie się tłumów. Konferencja metodystów. W powrocie z rewji].

...Wróciwszy z Neapolu, znalazłem gościnne przyjęcie w «Collegium Polonum», bez czego pobyt mój byłby niemożliwy, z powodu przepelnienia wszelkich hoteli, zajazdów i mieszkań prywatnych. Przeszło 80 tysięcy osób zjechało bowiem na *nozze d'argento*. Byłby to ładny dowód sympatii dla pary królewskiej, gdyby pesymizm nie podszeptował przyczyn, które się złożyły na tak tłumny zjazd włosków do wiecznego miasta. W potomkach starożytnych rzymian zapal do *circenses* nie ostygł do dni dzisiejszych, a uroczystość srebrnego wesela dała mu pole do odpływu. Chętka podróżowania cesarza Wilhelma, a może i głębsze powody polityczne, które go do odwiedzenia Rzymu

skłoniły, kazały obchodowi *nozze d'argento* szersze przybrać rozmiary. Rozłożono go na sześć dni—toć to dopiero uciecha dla rzymian i wogóle dla włosków, mogących do Rzymu przyjechać! A możność tę ułatwiły im zarządy kolei żelaznych, które po bajecznie niskich cenach ofiarowały się przywozić na *festivalia*. Dość powiedzieć, że II klasa z Neapolu do Rzymu i z powrotem kosztowała zaledwie 14 franków, wówczas kiedy cena zwyczajna, w jedną stronę tylko, wynosi 21 franków. Cóż dopiero mówić o cenach przyjazdu z bliższych miejscowości. Czyliż wobec tego można się dziwić, że 80 tysięcy osób korzystało z przejazdki prawie za darmo?

Kiedy wyszedłem na miasto, uderzył mnie przedewszystkiem brak entuzjazmu sztandarowo-dywanowego. Sądziłem, że ze wszystkich okien domów i pałaców powiewają rzymianie chorągwie, dywany, festony z liści i kwiatów, że wielkie flagi i sztandary zwieszać się będą ze szczytów aż na wystawy sklepowe. Tymczasem dywanów i festonów nie widziałem prawie całkiem, a chorągwie, dość skromnych rozmiarów, ozdabiały zaledwie Corso i kilka głównych ulic. Na pobocznych były one prawie rzadkością.

Za to na ulicach tłumno i gwarno. Na wązkim Corso trudno się przecisnąć. Uliczni przekupnie ochryplym swym głosem wrzeszczą co sił starczy. W uszach ci tylko dźwięczą: *Cerini!* (zapalki), *Il Popolo Romano!* *Tribuna!* *Ricordo di Roma!* (pamiątka z Rzymu), *Ricordi delle nozze d'argento!* *Pianta* (plan) *di Roma à colpo d'occhio!* *Ricordo del Torneal!* *Imperatore Guglielmo e sue famiglia—uno soldo!* *Una lira!* *Mezza lira!* i t. d. Oprócz dzienników, zapalek, portretów królestwa włoskich, albumów i planów Rzymu, zachęcają przekupnie do nabywania spinek pamiątkowych, broszek, zegarków tombakowych dla dzieci, grzebieni, wachlarzy «Margherita», lasek «Umberto», okolicznościowych kompozycji muzycznych, rozmaitych wierszydeł i t. d. Ten gwar i hałas, te tłumy, wśród których spotykasz kapiących od złota wojskowych, wschodnie ubiory, ludzi w czarnych turkuchach z białymi turbanami na głowie—

dzisiejszą Bebe taką, jaką była, gdy przyśiadłszy niby ptaszek na gałązce na brzegu łózka, przyłożyła swój delikatny policzek do jego twarzy i gładziła go różową rączką, załóżnie na niego spoglądając... I ujrzał jeszcze inną Bebe, tę, przy drzwiach nowego pokoju z głuchym głosem i równie jak suknia białą twarzą... Niezwykle te obrazy zmieniają się powoli... Oto smutne oczęta iskrzą się już wesołością — i znowu brzmi lekki, figlarny, pieszczotliwy szczebiot, przeplatany śmiechem... Dlaczego pozwalał jej śmiać się tyle?

...Nie, nie o tem teraz wypada myśleć. Trzeba napisać list do jej matki, polecając jej zrujnowaną, zrabowaną żonę. Jak? jak? jak potrafi Bebe żyć bez dostatków i bez swego Pierre'a? Równych mu znajduje się zapewne niemało, ale kto zwróci jej to, co on jej wydarł... tak jest, wydarł!!

Zarcew zrywa się z kanapy, jak gdyby to straszne słowo wymówił nie on, lecz kto inny; ktoś, kogo trzeba złapać, zdusić, zgniebić za to, co śmiał powiedzieć... Aha, ot kto mówi, ot kto wstrętami, upokarzającymi słowy czyni mu życie nieznośnem: krewniacy jej, ironiczne, złośliwie uśmiechnięte te twarze... a obok

tęgo, oschła, wyniosła mamą, ze swemi nerwowemi przypadłościami... Jadem zaprawne są ironiczne te uśmiechy całej paczki Stojanowych... Oni to swym węzowym sykiem zakleli jego szczęście, oni napędzili biedy! Wśród nich wszystkich w całej rodzinie jedna tylko osoba z sercem: ciocia Marynia, stara, pocziwa... Ona też jedna ich uratuje!

Zarcew wyciąga błagalne ręce do małej, szczupłej staruszki, przypominającej podobno cokolwiek z twarzy jego Bebe. Znosi do niej niemałą prośbę o ratunek rozbitego gniazda, o przysługę dla istot niewinnych. Ale winowajcy tam nie będzie, o, nie! Nie może odkupić swej winy, a więc musi zniknąć, zginać, żeby dla nich nowe się życie zaczęło. Musi usunąć się na bok, żeby inni ratować ich mogli. Niech groźna przepaść oddzieli przyszłość od przeszłości, niech pochłonie wszystkie zarzuty i wszystkie przekleństwa. Hańbę trzeba unieść z sobą, żeby nie zaciążyła wiecznem brzemieniem na życiu najdroższych. W samotności... tu, w tym restauracyjnym gabinecie, ledz trzeba—nie w cichym chłodzie wiecznego odpocznienia—o, nie! lecz w palącej jak ogień... jak śmierć sama okropnej... duszącej goryczy... Tak umrzeć...

Zapukano do drzwi.

Zarcew bez najmniejszego wzruszenia rozerwał doreczoną sobie kopertę. Treść listu zgóry mu była wiadoma. «Niech będzie jak chcesz—kupuje... Czekam cię jutro o dziesiątej. Kozuchin».

— Co?... co?... — rozległo się głośno w pustym pokoju.

Pożądaną osnovę listu Zarcew objął jednym spojrzeniem, a dopiero potem zauważył, że w pokoju jest prawie ciemno. Drżącą ręką zapalił świecę i podniósł kartkę do ognia. W tejże chwili papier wymknął się mu z ręki i z szelestem zatoczył się po posadzce. Lampa urwała się ze ściany i wleciała do komina, świece pogasły, sam Zarcew upadł nawznak, czując, że leci w otchłań czarną...

II.

Gorące promienie lipcowego słońca zalewały ogródek, należący do małego domku, przeznaczonego na letnie mieszkanie, a tak ukrytego wśród mnóstwa domostw innych mniejszych i większych, nowszych i starszych, skromniejszych i wykwintniejszych, jakkolwiek na całej linii do siebie podobnych, że pani Eugenia Zarcewa przez całe lato nie nauczyła się

sa jedyną narazie oznaką, że Rzym obchodzi uroczyste srebrne wesele pary zamieszkałej w Kwirynale.

Nie mam zamiaru opisywać przebiegu wszystkich uroczystości i festynów, bo najprzód nie wszędzie docisnąć się było można, powtóre, reporterka dziennikarska spełniła pod tym względem całkowicie swoje zadanie. Poprzestaję więc tylko na własnych wrażeniach po za festynami.

W dzień wesela srebrnego (dnia 22 kwietnia) odbywały się same oficjalne przyjęcia w Kwirynale. Nie należąc do żadnej deputacji, chciałem zwiedzić tymczasem zbiory watykańskie, ale karta na *porta bronza* zawiadamiała, że tegoż dnia i następnego są one *chinsi*. Nieprzyjemna to była wiadomość, tak dla mnie jak i dla tych, można powiedzieć, dziesiątków tysięcy, które wysypały się z miasta na Piazza St-Pietro. Wszystko to więc gubiło się w bazylice św. Piotra, na placu i podwórcach watykańskich. W bazylice zauważyłem wielką ilość żołnierzy, przybyłych zapewne z prowincji. Widziałem ich klęczących i modlących się, a więc wpisałem do notatnika: wojsko włoskie odznacza się pobożnością.

Powrót do miasta odbywać się musiał *per pedes apostolorum*, gdyż *vetturina* zobaczyć nie było można, a na każdy przybywający tramwaj czyniły istny napad setki przybyszów.

Do Panteonu trudno się było prawie dostać, taki tłum go oblegał i zapisywał swe nazwiska przed grobowcem Wiktora-Emana.

Na wieczór naznaczona była iluminacja. I tu znowu zawiodły mnie po części oczekiwania. Prawda, że kto widział wspaniałe oświetlone Colosseum, temu na długo pozostanie imponujące tej iluminacji wrażenie. Ale iluminacja ta, równie jak iluminacja fontanny Trevi, Panteonu i t. d., była urzędowa, bo odbywała się kosztem gminy. Pięknie też były oświetlone gmachy rządowe i miejskie, nie mówiąc już o transparentach na lampach gazowych. Ale prywatny udział mieszkańców Rzymu w iluminacji był uderzająco mały. Domy i pałace, w których nie przebywa jakaś instytucja ban-

kowa, filantropijna lub t. p., w większej części świeciły... ciemnością. Nawet na Corso można było spotkać po trzy, cztery domy obok stojące bez żadnego światła. Wogóle iluminacja za pomocą świec w oknach nie jest zwyczajem włoskim. Zastępują ją ogrodowymi przezroczystymi lampionami, lub też różnokolorowymi lampkami, jakie u nas spotykamy przed ołtarzami, lub posagami świętych. Ten rodzaj iluminacji jest rzeczywiście bardzo piękny i gdyby większy był udział osób prywatnych, możnaby rzeczywiście (jak to twierdziły telegramy) nazwać iluminację w dzień *nozze d'argento* czarującą. Ale wobec tego, na co, własnymi oczami patrzyłem, z uśmiechem się czyta o strugach światła, zalewających Rzym w dzień srebrnego wesela. Jeżeli zaś na głównych ulicach oświetlenie wypadło słabo, cóż dopiero mówić o ulicach pobocznych! Na takiej np. uliczce dei Maroniti, na której mieszkałem, a która jest oddalona zaledwie o jakie sześćset kroków od Corso, na kilkanaście domów paliło się zaledwie ośm różnokolorowych lampek na drugim piętrze narożnego domu.

Rozmawiałem o tem z jednym z wybornych znawców stosunków rzymskich. Nie widział w tem nic dziwnego. Zapewniał, że część ludności jest przywiązana do papieża i uważa zawsze króla Humberta jako uzurpatora; druga zaś część ludności, lubo znacznie większa, składa się przede wszystkim z republikanów, którzy są o najwyżej obojętni względem domu sabaudzkiego, a bardzo niezadowoleni z trójprzymierza, którego wyobrazicielem jest gość kwirynalski, cesarz Wilhelm. O usposobieniu tej drugiej części ludności przekonałem się łatwo z rozmowy z właścicielem malej *trattorie* i zarządcą jednego z hotelów. Obaj na moje zapytania, tyżące się malego zapалу rzymian względem odbywających się uroczystości, odpowiedzieli wzruszając ramionami: «a cóż nas to obchodzi? jesteśmy republikanami».

...W niedzielę (23 kwietnia) popołudniu stotysięczny tłum zajął chodniki całej olbrzymiej przestrzeni pomiędzy placem weneckim, przez Corso Victorio Emanuele most na Tybrze i wązkie uliczki pro-

wadzące do Watykanu. Na całej tej przestrzeni zajęła miejsce w zwartych szeregach piechota i konnica. Cesarstwo niemieckie mieli złożyć wizytę papieżowi. Nie będę opisywał tego szeregu pojazdów, które poprzedzały powóz cesarstwa niemieckiego, ani też pompy, z jaką się odbywał sam wjazd ich do Watykanu. Co mówili z sobą imperator germański i głowa kościoła katolickiego, wiedzą już wszyscy korespondenci i dziennikarze, a każdy inaczej. Zaznaczę więc tylko, że zebrane tłumy zachowywały się spokojnie, żadnych okrzyków nie słyszałem.

Wracając z Piazza St-Petro, przystanę na chwilę na Corso Victorio Emanuele, ujrawszy piękny powóz dworski, w którym siedziały dwie damy. W tłumie, przypatrującym się wraz ze mną, usłyszałem głosy: «*Margherita*», podniosło się kilkanaście czapek i kapeluszy (jeden na dziesięć), jakaś kobieta zawołała: «*evviva!*» i na tem się skończył, przynajmniej w moim otoczeniu, entuzjazm dla królowej.

Iluminacji wieczorem już nie było, tylko właściciele wspaniałego i olbrzymiego bazaru Fratelli Bocconi (żydzi), szeregami światełek gazowych ozdobili szczyt swojej kwadratowej, wolno stojącej przy Corsie kamienicy.

Kiedym przechodził około bardzo zgrabnego kościoła metodystów (na Piazza Poli) wsunięto mi w rękę kartkę z oznajmieniem, że właśnie o tej porze (godzina ósma wieczorem) odbywa się *conferenza* w języku włoskim, na którą jest *ingresso libero*. Wstąpiłem przez ciekawość i zastałem wewnątrz około 30 osób siedzących w ławkach i przysłuchujących się mówcy, przemawiającemu potężnym głosem z katedry umieszczonej w miejscu, gdzie u nas ołtarz wielki się znajduje. Na ścianach żadnych ozdób, a za katedrą tylko dwa ładne okna gotyckie. Mówca krzychał tak jakby miał przemawiać w bazylice św. Piotra do kilku tysięcy zebranych. Z całej jego, płynnej zresztą gadaniny, dowiedziałem się, że mu się nie podoba katolicyzm wogóle, a pielgrzymki jubileuszowe w szczególności. Po dwóch, trzech minutach wyniosły się czte-

trafiać wprost do swojej furtki i zawsze musiała się przyglądać i sprawdzać numery. Dotychczas znała tylko drogie i zaciszne wille podmiejskie i zdaleka jedynie, przejeżdżając powozem lub konno, widywała ten labirynt nagromadzonych dachów, balkonów i sztachet. W umyśle jej z pojęciem lata łączyła się myśl o swobodzie i ogromnej wolnej przestrzeni, to też ze wszystkich niewygód «kurnika» — jak nazywała swoje mieszkanie, najdotkliwiej odczuwała ciągły brak miejsca, krepujący wszystkie jej poruszenia. Ze wszech stron otaczali ją obcy ludzie; z góry, z dołu, zewsząd dochodziły ją nie milknące nigdy głosy. Pokoje, po kilka stóp kwadratowych mające, zastawione były zbiorem okropnych jakichś gratów, a mały balkonik pokrzywił się i pociemniał od starości. Przed domem na kilku sążniach wydmy piaszczystej rozmieszczono w szablonowym porządku to wszystko, co jest przy letnim mieszkaniu wymaganiem, a więc: kilka miniaturowych grządek i kilka nigdy nie rozrastających krzaczków bzu i akacji; cztery brzoźki, trzy lipki i parę symetrycznych jodełek, wyglądających jak gdyby świeżutko były przesadzone ze szkółki i nie zdążyły jeszcze przyjąć się na gruncie. Nieunikniona,

na zielono pomalowana huśtawka dotykała parkanu, za którym rozciągał się takiz sam najzupełniej kwadrat, z taką samą huśtawką i takimiż suchotniczymi drzewkami i grządkami.

Na szczęście, Piotruś i Genia niezdolni są jeszcze do robienia porównań i nie mogą mieć żadnych wspomnień. Z dzieciną dobroduszością zgodzili się oni uważać wydmy swa za ogród i rwać się tam od rana. Pani Eugenia smaży się razem z dziećmi na słońcu, zanim kucharka skończy zajęcie w kuchni i przyjdzie na chwilę ją zmienić. Mamunia codzien zabiera z pokoju krzesło i odbywa z niem podróż naokoło świata, goniąc po «ogrodzie» za wązkim paskiem skąpego cienia. Podróże te nietylko bawią dzieci, lecz są zarazem celem ciekawych spostrzeżeń dla dwóch młodych paniczów z górnego balkoniku na lewo. Na prawo, w kwadraciku sąsiednim, doglądająca gromady dzieci stara mamka, wyraża zazwyczaj głośno swe współczucie temu, że się pani tak «fatyguje». Stare kości, to co innego: nie boją się one upału, ale biedactwo to całkiem się już chyba rozparzyło!

Trzeba się tu zresztą przyzwyczaić nawet do mniej dobranych wyrażań i do dziwnych cokolwiek zbliżeń. Pani Euge-

nja pilnie szyje niebieską dzieciną sukienkę, a na jej twarzy występują coraz żywsze rumieńce, wywołane zarówno niezwykłym zajęciem, które z trudnością jej przychodzi, jak też i niezwykłymi myślami, które kipią w ładnej tej główce, przykuwającej uwagę młodzieńców z balkonu. Myśli dopomagają robocie. Myśli pozwalają nie słyszeć wrzawy zewsząd dolatujących rozmów, śmiechu i płaczu dzieci, odgłosów zawziętych kłótni i przenikliwych nawoływań przekupniów. Myśli pozwalają nie zważać na wiele rzeczy, nie przypatrywać się zbyt uważnie mieszkańskiemu, pospolitemu otoczeniu, nie zastanawiając się zbyt głęboko nad tem nowem, sierocem, opuszczonem życiem — życiem istot wytraconych nagle ze zwykłych warunków, wyrzuconych na bruk ludnej i brudnej ulicy... Pani Eugenia tak jest w istocie zajęta i pochłonięta swymi myślami, że obojętnie znosi teraźniejszość, machinalnie wypełnia nieskomplikowane swe obowiązki, zwrócona wszystkimi siłami budzącej się duszy ku niedawnej przeszłości. Rachunki jej z tą przeszłością nie są jeszcze zamknięte — o, nie! Są one zaledwie rozpoczęte, lubo burza, która przefalowała przez jej życie, zmyła bez śladu całą powierzchnię tej przeszło-

ry osoby, po pięciu minutach trzy poszły za ich przykładem, a wreszcie po sześciu czy siedmiu opuścili i ja przybytek metodystów (*Chiesa metodista episcopale*) w towarzystwie jakiejś pary mówiącej po niemiecku. Czy długo mówca cieszył się pozostałymi 20 osobami, nie wiem, ale przekonałem się, że w Rzymie równy brak zapалу dla cesarstwa niemieckich jak i dla metodystów. Trzeba dodać jeszcze, że konferencja ta była plakatami po rogach ulic zapowiedziana.

Jeszcze raz * miałem szczęście po za urzędowymi uroczystościami ujrzeć parę cesarską. W poniedziałek (24 kwietnia) odbywała się wielka rewja na placu Marsowym. Tłumy zaległy Corso, przez które miał nastąpić powrót obu par: cesarskiej i królewskiej. Sześciu świetnie umundurowanych gwardzystów poprzedzało powóz, w którym siedziały cesarzowa Augusta z królową Małgorzatą. Stojąca obok mnie kobieta zawołała z nietajonem oczuciem: «*Marietta!*» (skrótowe widać «*Margherita*») i zaraz tu i owdzie podniosły się kapelusze; właściciel cukierni w której stałem, zawołał: «*evviva!*» i rozległy się dość liczne oklaski. Po małżonkach ukazali się jadący konno małżonkowie, poprzedzani dwoma szeregami gwardji. Zaraz za nimi jechali reprezentanci oraz członkowie domów panujących, obcy wojskowi i przynajmniej trzystu generałów, pułkowników i wogóle wyższych wojskowych włoskich. Orszak był rzeczywiście wspaniały i świecący. Obok czerwonych fraków angielskich, widziałem turka w fezie, białego austriaka z zielonemi piórami, smagłego czarnogórcę w czarnym kołpaczku, sztywnego prusaka w piketach, jakiegoś marokanina (zapewne) w białym turbanie i t. d. Różnobarwność wojskowych strojów włoskich, oryginalne ich kapelusze, złotem kapiące szlify, dawały świetności orszakowi. Obaj monarchowie byli w mundurach własnych armij. Cesarz Wilhelm miał mundur biały i helm złoty na głowie z białym orłem. Pochodowi tego orszaku towarzyszyły dosyć liczne oklaski. Ten sam cukiernik, co powitał królową Małgorzatę głosem «*evviva!*» huknął teraz: «*evviva Guglielmo!*»

inny jegomość zawołał «*evviva il Re!*» a tenże sam okrzyk powtórzono kilkakrotnie z drugiej strony ulicy. Był to najwyższy entuzjazm, jaki przez te dni widziałem, to też nastroszony Umberto i uśmiechnięty Guglielmo wciąż salutowali «rozentuzjazmowanej» publiczności.

K. Bartoszewicz.

LUŻNE KARTKI.

[«Zaklika», niepowieściowa powieść Kaczkowskiego].

Trzebaby pół tomu napisać, ażeby dokładnie streścić tę powieść trzytomową. Nie szłoby tu bowiem tyle o podanie jej treści, ile o streszczenie charakterystyki różnych stronnictw i prądów, jaką autor podaje. Pod względem kompozycji powieść jest o tyle wadliwą, że autor nie zachował równomierności. Po całych rozdziałach, pełnych życia i dlatego silnie zaciiekawiających, następują rozdziały będące traktatami społecznymi, które jako takie nużą przeciętnego czytelnika. Każdy typ, to inny charakter, przedstawiciel innych pojęć i poglądów. Mamy więc Firleja, jasnie pana, arystokratę z krwi i kości, który z pogardą patrzy na tłumy, w którym jednak nie zamierza uczucie rycerskości i szlacheckiej dumy. Syn jego, Frydrusz, to skrajny konserwatysta dzisiejszych czasów, nie mający już przymiotów ojca, zdobywający się jednak na energję pod wpływem miłości. Stary Balcer, to filozof-materyalista, oczekujący spokojnie śmierci, jako procesu chemicznego, mniej zajmującego od innych. Jego syn, Balcerek, to socjalista i nihilista zarazem, fanatyk, gotów na popełnienie zbrodni dla zbawienia ludzkości, schodzący się jednak czasem w poglądach z ultrakonserwatywnym Frydruszem. Siostra jego, Flora, piękna, namiętna, emancypowana słuchaczka medycyny w Genewie, kobieta bez odrobiny serca, nie tylko jak brat, gotowa dopuścić się zbrodni, ale jej się dopuszcza na Zaklice, za to, że synowi swemu, Ignasiowi, przeszkadza z nią się ożenić. Parę tę łączy nie tylko chęć Flory, zdobycia sobie majątkowych podstaw dla używania, ale wspólna, gorąca krew, nie znająca żadnego hamulca. Sam

Zaklika to również jak Firlej, pan z panów, ale nieutytułowany; wykształcony encyklopedycznie, jest on główną postacią powieści, przedstawicielem rozumnego kierunku umiarkowanego, człowiekiem, który się nie cofa przed poświęceniem życia dla obowiązków. Zbliżają się do niego przekonania: ksiądz Prandota i Kański, główny administrator dóbr Zakliki. Wysoce komycznym typem jest Fuja-ra, potomek starożytnej rodziny, znawca kuchni, malarstwa, muzyki, wielu języków, tańców, fechtunku, ale niczego tego, co potrzeba wiedzieć i umieć dla obywatela kraju. Po za temi głównymi postaciami przesuwają się jeszcze kilka epizodycznych, jak stary generał, pamiętający czasy trzeciego dziesiątka bieżącego wieku; córka Zakliki, Genia, wychowana zagranicą u zakonnic, podobnie jak Firlej, wysoko swój ród ceniąca, dalej obcej narodowości pułkownik Balzar von Baltzenstein, chłop Nurek, konserwatysta, krytykujący powiastki ludowe Balcerka, Zegota, radykalny demokratą malej wartości moralnej, Mikołajek, publicysta i krzykacz demokratyczny i t. d. i t. d. Wszystkie te postacie nie są dla powieści, ale powieść jest dla nich. Kaczkowski chciał za jednym zamachem wypowiedzieć prawie wszystkie swe przekonania polityczne i społeczne, a obrał do tego tylko formę powieści, jako poczytną. Jest to, można powiedzieć, powieściowe wydanie jego «Teki Nieczu». W tem też leży główna wada jego utworu, jako powieści, zbyt bowiem jest ona napchana walką teoryj; figury mniej działają niż mówią. Mimo tej wady głównej, która przynęca cały utwór, «Zaklika» jest jednym z najciekawszych i najoryginalniejszych objawów współczesnej literatury. Kaczkowski jest silny i praktyczny w rozumowaniu, jego język energiczny, tracący nieco «myszką», pełen oryginalnych zwrotów i dowcipu, pomaga argumentacji. Na tendencję jego wolno się zgodzić lub nie zgodzić, ale nie można zaprzeczyć, że podyktował ją duch obywatelski. Powieść rozpoczyna się przed 30 laty, a kończy w czasach nam najbliższych. Ztąd też dzisiejsza jest charakterystyka ścierających się stronnictw. Dla bajki potrzeba było Kaczkowskiego Królestwa, przez co nowy błąd popełnił, gdyż tylko częściowo przenosi teren powieści do Galicji, pomimo, że w niej właśnie ta walka stronnictw się odbywa. Oryginalność powieści leży i w jej treści. Składa się ona wła-

ści. Tak, te rachunki tylko co są rozpoznać, chociaż wszyscy wokoło myślą inaczej. Po upływie pół roku wszystkim się sprzykrzyło biadać nad losem rozbitków, gorszyć się, oburzać, obwiniać, lub im współczuć. Sprzykrzyło się czuć na sobie ciężar cudzego nieszczęścia, które spadło tak blisko, że cień jego rozciągał się i na pomyślność współczujących.

A przytem, sama ta mała Bebe, której promienne uśmiechy i miłutki szczebiot zachwycały niegdyś wszystkich, stała się bardzo nieprzyjemną osobą, tak upartą, niezgodną i kapryśną, że przy najlepszych chęciach nie pozostawało nic innego nad umycie rąk i usunięcie się od wszystkiego. Dość powiedzieć, że nikt z jej licznych i bogatych krewnych nie mógł nic dla niej uczynić — *fallait être difficile à ce point!* Rodzona matka nie mogła namówić Bebe do spędzenia lata w ślicznym wiejskim mieszkaniu w Peterhofie! a uprzejme zaproszenie ciotki Heleny na wieś, do majątku po ś. p. Marji Stojanowej, pani Eugenja wzięła wprost za obrażę osobistą i odpowiedziała ciotce piorunującym listem, o którym krążyły najrozmaitsze wieści. Zamieszkała umyślnie, na «złość im wszystkim, nad «Czorną rieczką», w sąsiedztwie rodzin drobnych

urzędniczków i sklepikarzy; przytem wciąż trwa w uporze stanowczego odrzucania wszystkich zaproszeń, pod pozorem, że nie może zostawić dzieci wyłącznie na opiece służącej. A i to jeszcze pytanie, kto ją zmuszał do oddalenia gwałtem pocziwej m-lle Alice, która z taką szlachetnością ofiarować jej chciała na lato bezinteresowne swe usługi?

Ostatecznie, niepodobna przecież pozwolić Bebe, ażeby tak ginęła w tłumie. Listonosz też wciąż przynosi pani Eugenji listy, dowodzące, że są tacy, którzy lepiej od niej pamiętają o obowiązkach rodzinnych.

«*Il faut se resigner à la fin prendre la vie comme elle est, ma pauvre petite chérie. Ah! tu oublies trop que le bon Dieu veille pour nous tous*» — tak się uroczyście zaczyna dzisiejsze orędzie mamuni, które dolało sporą dozę materiału palnego do nieustannie podsycanego laboratorium i już oto spoczywa sobie obecnie na dnie koszyka od roboty. Za tym wstępem idą dobrze znane dowodzenia wyższości, kariery urzędniczej nad posadą prywatną, którą pan Piotr przyjąć uważał za stosowne, bez względu na honor rodziny, a po tem wszystkim, co już rodzina ta zniosła z jego łaski.

Jenny mniema (a nie nazywa jej teraz nikt Bebe), że świat zadziwia swą powagą! Tymczasem jej uległość uporowi męża równie jest nie do przebaczenia, jak owa lekkomyślność, z jaką mu przed laty oddała cały swój majątek. Kuzyn mamuni, Wołoszyn, tak jest grzeczny i tak współczuje wszystkim strasznym wstrząśnieniom, co ją nawiedziły, że i teraz jeszcze nie odmawia Zarcewowi swego poparcia. Czyliż Jenny się nie upamięta? Czyliż choć tym razem nie zaufa doświadczeniu starszych, lepiej znających życie, niżli znać je może narwany ten jej szaleniec?... *Souviens toi bien que tu joues une seconde fois de la destinée de tes malheureux enfants, sans te soucier toujours du coeur brisé de la vieille mère!*...

Jenny wetknęła list do koszyka i wróciła do porzuconej roboty, ale paluszki jej drżały, oczy przysłaniały się łzami, palcami nie mniej od promieni słońca, które z przeciwnej strony potraçały o jej plecy. O, te listy!... żebyż to można było ukryć się, — nie tu, na letniem mieszkaniu, ale gdzieś w takiej pustce, dokąd już i poczta nie dochodzi!

(D. c. n.).

ściwie z dwóch części, a punktem jej zwrotnym jest pozorna śmierć Zakliki, który w letargu został złożony do kaplicy i skutkiem zbiegu okoliczności dopiero po kilku miesiącach ukazał się w swym domu jako zmartwychpowstały. Te kilka miesięcy były dostateczne, aby się zobaczył w całkiem nowych stosunkach i aby przeraził swem pojawieniem tych, którym śmierć jego była na rękę. Powieść kończy się dość długim wyznaniem wiary Zakliki, a raczej autora. Powtarzamy: powieść to jedna z najoryginalniejszych i najciekawszych.

kb.

LISTY Z NIEMIEC.

[Wolna wiedza i wiedza w usługę polityki. Kongres niemieckich chirurgów w Berlinie. Towarzystwo polityki socjalnej i wiec historyków. Nietzscheanizm. «Jenseits von Gut und Böse». Album sztuki niemieckiej].

«Wolna wiedza» — utarty to u Niemców frazes. I słusznie niegdyś chlubili się oni swoją umiejętnością, jako jedną z przyrodzonych właściwości narodowego swego charakteru i geniuszu. Ale już i wtedy powiadał Heine: «W dziedzinie myśli wolni jesteście... Tak jest — powtarzał z naciskiem ironji — wolni jesteście w dziedzinie myśli!»... Nie znaczyło to wszakże, ażeby i przed laty nauka nie znała pewnych słabostek i umizgów do państwa, zatruwających prawdziwą wolność myślenia. Alboż w czasach Heinego berliński filozof Hegel nie rozumiał się, na pół wieku przed Hartmanem, na usługę godzeniu pruskiej racji stanu z mądrością i logiką swojego systemu? Alboż prawnik Stahl nie stworzył nieco później całej szkoły metafizyków państwowych, zajętych wyłącznie ideałem policyjnego ustroju starych Prus? Alboż historyk Ranke nie zasiliał hofratowskiego tego kierunku umiejętną kompilacją archiwów królewskich? Dzięki świetnym z tego zakresu przykładom i czulej wdzięczności rządu dla podobnych usiłowań naukowych, frazes o «wolnej wiedzy» wczesnie zaczął blaknąć i ustępować powoli satyrycznym docinkom o «wiedzy państwowej». Dziś ma się już tego dobrego po uszy. Marzec i kwiecień od lat kilku bywają miesiącami kongresów, wieców naukowych, zebrań akademickich. Pisma miały tedy aż nadto sposobności wytknięcia tej plagi, grasującej po uniwersytetach i w szkołach średnich; odzywały się też głośne protesty przeciw duszącej wszelką samodzielność opiece państwowej. Powiadano: niebawem, w Niemczech same chyba tylko nauki przyrodnicze i matematyka wolne zostaną od przepisów gabinetowych, od wpływu mądrości ministerjalnej. W rzeczy samej, na jednym tylko kongresie chirurgów (który się odbył w Berlinie od 12 do 15 kwietnia), nie słyhać było utyskiwań na dyktanda z góry, ani nie wnoszono projektów, przystosowujących się do życzeń rządu.

W salach wszechnicy berlińskiej odbyło się niedawno zebranie «Towarzystwa polityki społecznej» («Verein fuer Social Politik»), na którym roztrząsano dwie wielkie kwestje, poruszające teraz szerokie koła ludności i kierowników rządu: stosunki robotników rolnych i wewnętrzna kolonizacja w krajach prawego brzegu Łaby. Niepodobna oczom własnym uwierzyć, czytając sprawozdania z mów i wniosków. Na chwilę zdaje się nieuprzedzonemu czytelnikowi, że ci uczeni pracują innym aparatem mózgowym, niż zwyczajni śmiertelnicy. Referent Kaerger

wywodzi np., że nie istnieje wcale kwestja robotników rolnych ze stanowiska ludności pracującej, że kwestja ta istnieje tylko dla posiadaczy dóbr, nie mogących dostać wystarczających sił do uprawy ziemi. «Robotnicy wiejscy mają się dobrze, wysmienicie, doskonale»... Takie fałszowanie prawdy byłoby wprost niezrozumiałem, gdyby go sobie nie tłómaczono życzeniem rządu. Robotników brak nie dlatego, ażeby się ich licho płaciło, ani dlatego, iż niepodobna im zdobyć nigdy samoistności pracą na obcej roli, lecz jedynie dlatego, że ludność niedostatecznie się rozwija cywilizacyjnie, że nie umie ocenić wartości etycznej pracy na wsil... Takie to są kwiaty «wolnej umiejętności» niemieckiej. Pan Kaerger ma też w zanadrzu środek niechybny zaradzenia złemu. Przed kilku laty dość poważnie zastanawiano się nad projektem sprowadzenia chińczyków na miejsce wygnanych przez Bismarka robotników polskich. Referent doradza, zamiast chińczyków, których opinja powszechna odrzuciła, sprowadzić murzynów z kolonij niemieckich w Afryce. Taka eksploatacja kolonij afrykańskich byłaby najświetniejszym uwieńczeniem humanitaryzmu berlińskiego. Murzyn ma talent do języków, szybko nauczyłby się mowy Bismarka i p. Kaergera, służyłby za wzór uległości robotnikom poznańskim, szląskim i pruskim, a głosowałby, na pierwsze skinienie hr. Capriviego, nawet za reformą wojskową. Zaczekajmy jeszcze roczek jaki, a posłyszemy z ust «wolnej nauki» piękniejsze jeszcze propozycje: «Sprowadzamy murzynów — powiedzą zwolennicy tych przenosin babilońskich — ale miejsca po nich nie skazujemy na odlóg: posłijmy do Afryki polaków»...

Niestety, piękne te plany rozbić się mogą o twardą rzeczywistość. W ostatnim dziesięcioleciu ludność wiejska niemiecka coraz tłumnie opuszcza swe zagrody i napływa do miast, szukając zajęcia po fabrykach, w rękodzielnach, lub przy budowach publicznych. W okresie lat od 1867 do 1890, stosunek ludności wiejskiej do miejskiej spadł z 70 : 30 do 60 : 40. W kilkudziesięciu powiatach ludność wiejska nie tylko nie wzrosła, lecz się zmniejszyła. Dr. Maks Weber zarzuca rządowi, że nieracjonalną polityką cel protekcyjnych spowodował upadek zamożności robotnika wiejskiego i miejskiego w krajach zwłaszcza wschodnich, w których ogromne obszary ziemi wzięto pod uprawę buraków (cukru) i kartofli (wódki), odrywając ludności ubogiej chleb od ust. Głosy takie są jednak bardzo rzadkie. W ogólności «uczeni» godzą się na system rządowy i zastanawiają się jedynie nad środkami dalszego kształcenia gminu. Do środków tych należy, naturalnie, w pierwszym rzędzie kolonizacja wewnętrzna. Zamach Bismarka na ziemię polską spełził dotąd, jak wiadomo, prawie na niczem. Po sześciu latach udało się osadzić chłopami niemieckimi 1,206 udziałów. Rząd tedy bierze się na nowe sposoby, uczeni zaś ćwiczą a ćwiczą hymny pochwalne zamiarom administracji pruskiej. W lipcu 1891 r. wydano ustawę o zakupowaniu ziemi na renty. Państwo zalicza każdemu wieśniakowi, chcącemu rolę nabyć, trzy ćwierci kapitału na zakupno i trzy ćwierci funduszu na inwestarz. Za tę pożyczkę właściciel zakupionej ziemi płacić ma przez 60 i pół roku 4½% od sta, 4% tytułem odsetek, pół procentu na amortyzację. W pierwszym roku (1891—92) zgłoszono się z żądaniem 150,000 hektarów ziemi. Tryumf

niemały, trochę wszakże przedwczesny, gdyż niewiadomo jeszcze, czy właściciele dotrzymają warunków kupna, czy wypłacą odsetki i utrzymać się zdołają przy gruncie. W każdym razie nowy ten środek «ekonomicznego dźwignia ludności» jest tylko nową metodą germanizacyjną, stosowaną pod maską filantropji i miłości ludu, gdyż chłop polski rzadko, nigdy prawie nie korzysta z darów tego ekonomicznego postępu.

Ciekawym również okazem wyzyskiwania przez rząd zdobyczy nauki społecznej, jest polityczne ujarzmienie historjografji i nauki historii w szkołach średnich i wyższych. Mija właśnie lat cztery od wydania cesarskiego rozporządzenia gabinetowego, nakazującego reformę szkół wyższych, przedewszystkiem zaś w wykładzie historii. Historia ma tak być wykładaną w szkole średniej, ażeby obecny system rządowy ukazał się uczniom jako wyłącznie praktyczny i zbawczy, i aby socjalistyczne teorie w przebiegu dziejów świata wyszły na oczywiste bezsensowną utopję. Że w rozporządzeniu tem była cząstka słuszności, to niewątpliwe, lecz trudno godzić się na podporządkowanie prawdy dziejowej pod stały, nieprzesuwalny i niezmienny program tradycji pruskiej. W każdym razie posługacze szkolni poszli tu dalej, niż to zapewne tkwiło w intencjach projektodawcy. Dyrektor Martens zdobył się np. na teorie, «że szkoła nie tylko wykazywać ma w wykładzie historii szkodliwość socjalizmu, lecz nauczać środków skutecznej z nim walki». Z t. zw. «metody regresywnej» zrobiono coś także cudackiego. Wychodząc z postulatu, że historia zaczynać się powinna od teraźniejszości i cofać się w tył aż do greków, rzymian i piramid egipskich, pewien nauczyciel szkoły wojskowej wykuł miecz na wszelki postęp i wszelki rozwój, ażeby tym sposobem zamknąć umysł młodzieży w bezwzględnej adoracji chwili obecnej i porządku teraźniejszego. Z uczuciem wyższości, osiągniętej po czterdziestu wiekach, łatwo już potem spoglądać z lekceważącą poniewierką na wszystkich bohaterów ducha i czynu z czasów minionych.

Oczywiście, że nie zabrakło protestów przeciwko tak niebezpiecznym kierunkom wychowawczym. Ostatnio kwestjami temi zajmował się wiec historyków w Monachjum. Objawem bardzo znamienym zgromadzenia było silne zaznaczenie partularyzmu politycznego uczonych niepruskich, którzy z małemi wyjątkami, mniej lub więcej namiętnie zwracali się przeciw «sprusaczeniu historii i uczynieniu z niej katechizmu o czci, należnej domowi Hohenzollernów». Udziałność jednak państw niemieckich nie może wobec przeważnej liczebnej siły Prus obiecywać sobie żadnych tryumfów, ani w polityce, ani w systemie społecznym, ani w kierunku szkolnictwa. Postarano się na wiecu o wniosek «pośredniczący», czyli, jak to przy takich pośrednictwach bywa, o przyznanie wszystkiego pruskiemu rządowi w łagodniejszej tylko nieco formie. Projekt Martensa zwalczania à tout prix socjalizmu w szkole, cofnięto na rzecz propozycji Stiewego, przyjętej ogromną większością, która opiewa: «Nauka historii nie ma systematycznie przygotowywać przekonania politycznych, lecz nastreżać powinna wiadomości, uzdalniające do obywatelskiego udziału w życiu publicznym i rozwijające skłonność do tego udziału». Nie potrzebujemy wyjaśniać tu bliżej znaczenia wyrazów podkreślonych: «systematycznie» i «skłonność».

Wszystko to razem składa się w umysłach tegoczesnych na chaos niewysłowny. Nikt już dobrze nie wie ani gdzie się kończą prawa państwa, ani gdzie się zaczynają obowiązki jednostki. Rodzą się myśliciele paradoksalni, jak Nietzsche, którzy noszą w sobie dążność do potargania wszelkich dawnych węzłów, form i reguł. Żadna teoria tego filozofa, żadne jego zdanie nie ma wartości realnej: nie budując nic, niszczy wszystko. Ta sama metoda, którą socjalna demokracja zwalczała wybujałość indywiduów, Nietzsche z zacieklnością burzy już nietylko utopie społeczne, lecz całą etykę tradycyjną, nietylko wyznania i dogmaty, lecz wszelką religijność. Jego tezy o nieograniczonej wolności jednostki, o prawie ciemnienia słabszych, o duchach wybranych, które są i być muszą tyranami, i o niezbędnej, nieuniknionej nędzy plebsu, który był i zostać musi ciemną masą niewolników, przypadły bardzo do smaku wszystkim umysłom stoczonym mólami rozgoryczenia i wstrętu do obecnych stosunków politycznych i społecznych. Cały zastęp młodych pisarzy przywłaszczył sobie świetne pod względem formy, pozbawione jednak wszelkiej prawdy wewnętrznej aforyzmy modnego filozofa. Mieliśmy już w wieku bieżącym sentymentalną literaturę natury wyjątkowych; obecnie, pod koniec, zjawia się nowe wydanie nerwowych herosów, gardzących światem całym, cyników (jak «Adam Mensch» Conradiego), brutalnych panów stworzenia, gnębiących kobiety, niby własność haremową (Strindberg). Zwrócono się do studiowania poetów i myślicieli, którzy bronili wygórowanego prawa indywidualności. Mnożą się dzieła w gatunku sławnego ze świetnej dyalektyki i z niepodobnych do spełnienia idei o prawie jednostki: «Der Einzige und sein Eigentum» Maksa Stirnera. Książka ta wyszła przed kilku dniami w «Bibliotece Powszechnej» Reclama w Lipsku — i zaraz się okazało, że współczesnie z Feuerbachem żyjący filozof doczekał się po pół wieku uznania, o jakim za życia ani marzył. Uczeń jego, poeta John-Henry Mackay (pochodzenia szkocko-niemieckiego), który pierwszymi swymi utworami przyznawał się do teorii altruistycznych, dziś pod wpływem Stirnera przeszedł do obozu skrajnych egoistów i sławi anarchję. Wpływy filozofów skrajnego indywidualizmu dają się dostrzec nietylko w treści utworów literackich, lecz — co jest poniekąd ciekawsze — w samych nawet tytułach. Znanemu publicyście i poecie szwajcarskiemu Widmanowi zbiór aforyzmów Nietzschego «Jenseits von Gut und Böse» («Za kresem dobrego i złego») posłużył aż za tytuł najnowszego jego dramatu. Ze się w ideach zapożycza, dziw niewielki wśród powszechnego niedostatku tego «towaru», ale gdy już nazw i godeł braknąć zaczyna — to już zaczyna być zdumiewajacem. Zkądinąd, Widman jest pisarzem dość poważnie traktującym swój zawód, czuje on niebezpieczeństwo teorii herosów wyższych nad wszelką moralność i w dziele swoim usiłuje ją nawet zwalczać po części, lecz czar dyalektyki zapożyczonej od Nietzschego silniejszym jest, niż logika wydarzeń w dramacie.

Nietylko wszakże w ideach lub w głównych przewodnich tezach dzieł odczuwać się dają wpływy filozofów anarchji; pojawiają się one w samej formie utworów, w cudackich rytmach, w prozie silącej się na karkołomne zwroty, w podziale scen i aktów, w dzikich przeskokach opowiadania. Każdy poczynający talent literac-

ki wybłysnąć chce oryginalnością zabijającą wszystko co było i uzbroiwszy się w spory zasób pogardy względem całego tłumu poetów greckich, rzymskich, francuzkich, angielskich i niemieckich, jako samowładny pan nowych form stwarza karykatury, godne czasem domu obłąkanych. W najnowszym almanachu, zatytułowanym dumnie: «Księga zbiorowa sztuki niemieckiej» («Ein Sammelbuch deutscher Kunst») tym wątpliwym bardzo genjuszom przypadło tyle miejsca, że prawdziwy talent w ich powodzi tonie. Obok nielicznych pisarzy nowoczesnych, zasługujących na uwagę, jak: Lilieneron, Henckell, Arno Holz, Karol Bleibtreu, Heinz Töte, rozparła się szeroko brutalna płytkość i zarozumiałość dziesiątka zuchwałych, gołowasych obrazoburców. Są w tym zbiorze liryczne utwory, o których nie trudno przypuścić, że autor zadzwic sobie chyba chciał z czytelnika, nowe i sceny dramatyczne, których styl przewyższa to wszystko, co pod względem niedorzeczności w łączeniu słów i tworzeniu dzikich obrazów, dotychczas nagromadzonem zostało w Niemczech. Nie mogę, niestety, z polskim czytelnikiem podzielić się z tej wonnej antologii nawet częścią tych nonsensów, którą nie trudno uszczknąć na każdej niemal stronicy albumu. Nie sposób odtworzyć w polszczyźnie chorobliwe kojarzenie słów, które dziś w Niemczech uchodzi za szczyt talentu. Kogo np. nie zastanowią takie banialuki, jak: «cicho tajemne śmierci obliżywanie ziarna granitowego», «okropna wesołość», «siebie pewna rozpacz», lub «woń muzykalnie przemawiająca, co jak rozkoszna żałość gada ze znużonej swawoli goździków» i t. d. Ilekroć kilku uczniów gimnazjum złoży się na album, a w Niemczech nie bywa to wypadkiem arcydziełem, można jeszcze podobne wybryki pominąć milczeniem, lub zbyć je kilku uwagami. Ale w zbiorze utworów poetycznych, redagowanym przez Ottona-Juljusza Bierbauma, poetę o ustalonem w literaturze dzisiejszej znaczeniu, zasilanym przez najgłośniejsze talenty współczesne, w zbiorze, który — wedle słów przedmowy — ma za zadanie dać obraz całego życia literackiego nowej generacji i zapoznać niem szeroką publiczność, są to z pewnością grzechy, wołające do zdrowego rozsądku o pomstę.

Widz.

ZOLA DO MŁODZIEŻY.

Z licznych i zamożnych stowarzyszeń, któremi się słusznie szczyci Francja, pozazdrościłby jej przedewszystkiem «Ogólnego stowarzyszenia akademickiego w Paryżu», obejmującego wychowawców wszystkich wyższych zakładów naukowych w stolicy nadsekwankiej, nietylko obecnych, ale i dawnych. Pomoc wzajemna i obrona wspólnych interesów studenckich, stanowią główne cele korporacji; polityka, naturalnie, wykluczona z obrad i widoków, ale to nie przeszkadza, że w gorętszych zagadnieniach chwili młodzież zabiera głos za pośrednictwem delegatów, wysyłanych do najwyższych urzędów państwa. Doroczne zebrania stowarzyszenia, odbywane pod nazwą «bankietów», należą również do «zdarzeń», którym opinia publiczna żywo współczuje, przywiązując do nich tę samą niemal wagę, co do wielkich uroczystości Sorbony lub Akademii francuzkiej. Bankietom takim przedwakacyjnym, przewodniczy zazwy-

czaj jeden z dawnych, honorowych «kolegów», człowiek, zażywający w danej chwili szczególniejszego jakiegoś rozgłosu. W roku 1891 marszałkował p. Lavisse, zażarty antyprusak, w roku 1892 de Vogüe, w bieżącym — Emil Zola, niedawno po raz piąty czy szósty wysadzony z siodła «akademickiego». Mowy przewodniczących dzienniki ogłaszają z namaszczeniem takim, jak gdyby to były orędzia prezydentów rzeczypospolitej. I zgodzić się trzeba, że trudno o wdzięczniejsze pole dla popisów krasomówczych: młodzież i nauka, to są dwie różnojednie (że się wyrazimy językiem Trentowskiego), dopominające się koniecznie o swe dopełnienie, o swoją syntezę, którą jest właśnie zaczarowana owa kraina przyszłości, o której każdy z nas, stary czy młody, chciałby wiedzieć cośkolwiek, bez względu czy do niej wejdzie, czy nie.

Wdzięk i żyzność tego gruntu zagadkowego dla wszystkich, Zola wybornie wyzyskał. Wyznawszy zgóry i otwarcie, że należy do przeszłości, jako «pozytywista dawny i zatwardziały», zaznaczył on zarazem, że w umysłach młodego pokolenia, w którego ręce przechodzi obecnie sternictwo przeznaczeń ludzkich na wielkiem morzu wiedzy i umiejętności, przeto i życia cywilizacyjnego, odbywa się w chwili obecnej gatunek reakcji w kierunku bynajmniej nie pozytywistycznym. Zwrot ten jednak nie trwoży autora Rougon-Macquartów. «Nie przeczę — powiada — że w starym wojaku, jaki we mnie siedzi, budzi się niekiedy pragnienie nieustępowania z pola bez walki; na prawdę atoli, wobec nadchodzącego nowego wieku, doznaję znacznie więcej zaciekawienia niż oporu, znacznie więcej gorącego współczucia, niżli osobistego niepokoju... Niech ginę i ja i wszyscy moi, skorośmy już tylko dobrzy do zasypiania dołu, po którym inni podążą do zdobycia wyższego światła!»...

Rozumie się samo przez się, że jest to jedynie obrót retoryczny. Zola nietylko nie wierzy, ażeby doktryna jego miała być pogrzebaną, lecz jest, owszem, przeświadczony najmocniej, że wiatry przeciwnie, coraz silniej wiać dziś zaczynające przeciwko pozytywizmowi, są krótkotrwałe, zmienne, przechodnie. A przekonanie to swoje opiera on na pewnem utożsamieniu, stanowiącem podwalinę jego rozumowań, — utożsamieniu dość jednakże wątpliwem pod względem trafności i mocy. Bezpośrednio po przytoczonym ustępie Zola tak się wyraża: «Raz po raz, mości panowie, słyszę dokoła siebie powtarzane zapewnienia, że pozytywizm domiera, że naturalizm skonał, że nauka zbankrutowała na punkcie zapewnienia ludziom szczęścia i pokoju moralnego... Owóż, zawiele tu sobie mówca pozwolił, jak na założenie wstępne. Pozytywizm a nauka, naturalizm a wiedza — to nie jedno. Od Arystotelesa do Hegla, od Platona do Comtea, myśl ludzka zmieniała na sobie tuzinami całemi sukienki tego gatunku co idealizm, realizm, krytycyzm, ewolucjonizm lub pozytywizm, a to w miarę swego rozwoju i postępu; nikt zatem nie powinien uważać ostatniego kroju szaty naukowej za ostateczny: badanie jest wiekuiste jak umysł, system — chwilowym jak cielesność wszelka. Uczyniwszy jednak to jedno zastrzeżenie niezbędne, wyznać trzeba, że obrona pozytywnego kierunku umiejętności wypadła u Zoli wdzięcznie i podniosło.

Idzie o to, że w ostatnich latach ludzie stracili zaufanie w nieomyślność i

wszechmocność wiedzy. Aforyzm, tak często powtarzany przed laty: «wiedza to potęga», zawiódł z kretesem. I jakąż to potęgą (zaczynamy zapytywać jeden drugiego), skoro nikomu nie zapewnia zadowolenia i spokoju, przeciwnie, przerzucając nas od zagadnienia do zagadnienia, wlewa tylko do serca żal coraz większy po straconym raju wiary, nadziei, miłości? «Doświadczenie—powiadamy—zrobione zostało: nauka nie jest zdolną załudnić nieba, które opróżniła, nie umie wrócić ludziom *szczęścia*, które im zabrała, odzierając ideały dawne z uroczych ulud cudowności»...

Mówca zapytuje tedy najpierw, czy nauka istotnie obiecywała kiedykolwiek ludziom *szczęście*. I odpowiada: «Nie sądzę. Przysięgała ona prawdę, nic więcej i nic mniej nad prawdę, a właśnie jest to pytanie wielkie, czy się było lub będzie kiedykolwiek *szczęśliwym* z posiadania — prawdy. Żeby móżdż na tej jednej zdobyczy poprzestać, trzeba by z pewnością wiele stoicyzmu, bezwzględnej zaparcia się siebie i tej zadowolonej pogody umysłu, jaką spotykamy u rzadkich istot wybranych. Natomiast zaś, co za rozpaczliwy okrzyk wydiera się z piersi ludzkości zbolelej! Bo i jakże tu żyć bez złudzeń? Jeśli nie istnieje gdziekolwiek świat inny, w którym sprawiedliwość panuje, gdzie szlachetni są wynagrodzeni, nikczemni ukarani, czyżliż podobna bez wstępu i oburzenia wlec nędzne to życie ziemskie? Przyroda jest niesprawiedliwą i okrutną, nauki zdają się prowadzić do potwornej zasady «siła przed prawem», w takim zaś stanie, wszelka moralność się rozpada, wszelka społeczność zmierza do tyranji. I wobec tego to zniechęcenia, powstającego z przesyty wiedzy faktycznej, spostrzegać się daje za dni naszych coś podobnego do chęci odepchnięcia od siebie prawdy, źle dotąd wytłómaczonej, i w oczach naszych, niezdolnych do ujęcia całości praw powszechnych, mającej pozory dzikie, odstręczające. O, nie, nie! po nad tę prawdę rzeczywistości ohydnej, przekładamy już raczej prostaczą, lecz promienną marę złudzeń sennych! Skoro widome i dotykalne to nasze otoczenie jest szkołą przewrotności i zepsucia, precz z nią tedy, precz z tą mistrzynią obłudy, brzydoty i zbrodni! Jedyną deską ocalenia w takim razie: czem rychlejsza *ucieczka* od tej przeklętej ziemi i rzucenie się w objęcia zaświatowości błogiej, która sama jedna zaspokoić zdola serdeczne, nieukożone w nas pragnienia sprawiedliwości i braterstwa!»

Oczywiście, że mówca *ucieczki* nie zaleca. Złe jest, źle się dzieje, na to się zgadza. Wyznaje również, że wśród twardych i straszliwie niekiedy niecznych warunków tegoczesnego istnienia, umysłowość nasza weszła na tory za wąskie i za ciasne dla ducha ludzkiego. «Zanadtośmy—powiada—ograniczyli widnokręgi literatury współczesnej. Osobiście, dawniej już wyraziłem żal, że się stał herezjarchą, żądając zamknięcia sztuki w granicach prawd dowiedzionych. Młodzi wyłamali to odgródzenie się od ideału, wybiegając ku światom nieznanym, tajemniczym—i dobrze zrobili. Na pograniczu, oddzielającym niezłomne i niecofnięte zdobycze wiedzy od pewników, które nauka jutro dopiero posiedzie, jest aż nadto gruntu niezbadanego, wątpliwego, który każdy z nas uprawiać może wedle swej genialności i zasobów swojego talentu. Na tym neutralnym pasie natchnienie poetyckie równouprawnionem jest z dochodzeniem ściśle rozumowem, umie-

jętnem»... Co do siebie jednak i młodych swych słuchaczy, Zola doradza wiernie i mocno trzymać się drugiego tego, badawczo-naukowego szlaku wycieczek w krainy «pozaświatowości» ciemnej. W słońecznie jasny, doraźnie odradzający i odnawiający rozkwit nowego w epoce naszej objawienia, mówca nie wierzy. Ażeby taka wszechprzeobrażająca idea powstać mogła i przeznaczeniom ludzkim zbawcze drogi wskazała, potrzebaby na to gleby świeżej, odpowiednio przysposobionej do przyjęcia i wzrostu siebie tej niezwyklej; nie powstanie bowiem społeczność nowa wśród warunków starych. Z jasnowidzeń zaś dawnych, domierających lub obumarłych, wyłonić się mogą jedynie chłodne i skostniałe kształty mytologiczne; ogień życia z nich nie wskrzesi. Ztąd pewność — może dla jednych niepożądana i smutna, dla innych znowu upragniona i radosna, lecz dla nikogo nie obojętna, skoro nieunikniona, że nadchodzący wiek XX będzie potwierdzeniem wieku XIX—wieku nauk ścisłych i dążeń demokratycznych, których jutrenkę ojcowie nasi z takim zapalem i uniesieniem witali.

Dzisiejszemu pokoleniu perspektywa ta wydaje się wprawdzie monotonna, szara, nie umniejszającą wcale ani zgryzot, ani niepokojów, gdzieśniedzie niemilosierne ciężkich, nieznosnych. Skutek to wszakże wpływów więcej pobocznych, niż zasadniczych. Zdarzają się rzeczywiście i położenia i chwile wyjątkowe, w których wszystko—napozór—wikła się i paczy: komplikują się sprawy najprostsze, wypadki przybierają obrót nieprzewidziany złowrogi, w powszednich troskach życia zacierają się lub maleją prawdy największe, najmisterniejsze rachuby wychodzą na wierutne bałamuctwa, rdzewieją żelazne postanowienia woli, próchnem świecić zaczynają niespożyte budowy, podpada czerstwość, chwieje się dostatek, niszczy zamożność, a wśród tej matni tyłu interesów sprzecznych i tyłu zabiegów krzyżujących się lub pokrzyżowanych, cała powierzchnia życia powleka się mgłą gęstą i duszną, która tamuje oddech i do piersi się wślacza jakaś tęsknotą głęboką, pogłębiającą, śmiertelną... Ale jest i na to lekarstwo—zapewnia Zola. Na czemże ono polega?

Mówca, w odpowiedzi, otworzył przed słuchaczami prawdziwą skarbnicę duszy swej uczciwej a rzetelnej i przedziwnej czerstwego a jędrnego swojego słowa. Piękniejszego hymnu na cześć powszedniej, prozaicznej pracy, nie posiada piśmiennictwo europejskie.

Zaznaczymy, że w epoce, tak głęboko jak nasza zmałonej, nie brak wcale mistrzów, następczących się z rozmaitemi przepisami na dolegliwości społeczne, zaczynając od recepty «wierz»; Zola poważnie przychyliła się do zdania, że ci, co mogą szczerze wierzyć w cośkolwiek, zyskują w wierze dzielny zasilek spokoju, ufności w siebie i zdrowia moralnego; szkopuł tkwi w tem tylko, że za wiele jest dziś nawracających, za mało do nawrócenia skłonnych, gdy tymczasem łaska nie spływa na zawołanie. Ponieważ jednak duch wieje kędy chce i żaden w tym zakresie monopol nie jest obecnie do pomyslenia, ponieważ współubieganie się, którego zasada opanowała wszystkie zakresy działalności, wtargnęło za dni naszych i na szczyty Olimpu, przeto i mówca, posłuszny ogólnemu prawu, nie waha się stanąć w szeregu współzawodniczących ze swoją podażą. Powiada: «Ja również, na zakończenie, ofiaru-

ję wam, panowie, jeden z symbolów wiary: wiercie, błagam was, w pracę. Pracuj, kochana młodzie! Znam doskonale całą banalność spłowiałej tej rady: nie ma aktu szkolnego, w którymby wezwanie to nie spadało na głowy wychowanków, wśród ogólnego ich zobojetnienia. A wszakże chcecie się jeno zastanowić, pozwólcie powiedzieć człowiekowi, który pracownikiem był tylko, nic więcej, ile to dobrodziejstw spłynęło nań z długiego zawodu, którego usiłowania wypełniły mu życie całe. Miałem początki niezmiernie ciężkie, zaznałem nędzy, doświadczyłem rozpacz. Później, walczyłem latami całemi, walczę po dziś dzień, nicowany, poniewierany, pojony obelgami. I cóż, jedyną moją tarczą, jedyną moją wiarą była w takich razach praca. Podtrzymywał mię trud niezmierny, któremu się podjął, który samemu sobie narzuciłem. Przed sobą miałem zawsze, tam w dali, cel jeden, ku któremu podążałem; to mię stawiało na nogi, to mi dawało możność postępowania dalej w wypadkach, gdy już byłem obalony i przygnieciony złą przygodą życia. Trud, z którego się tu wam opowiadam, to trud rozmiarowy, uporządkowany, zadanie codzienne, obowiązek powszedni, samemu sobie wytknięty, zrobienia każdodziennie choć jednego kroku naprzód. Ileż to razy, zrana, zasiadałem za stół, z głową ociężałą, straconą, z goryczą w ustach, znękany i zmęczony bólem fizycznym lub moralnym! I zawsze, pomimo wybuchów protestującego cierpienia, po kilku pierwszych minutach męczarni i konania, na odsiecz robocie zjawiała się wkrótce ulga, pocieszenie, zasilek. Nie było zdarzenia, w którembym zwycięsko nie wyszedł z zadania, z sercem być może poranionem, lecz z podniesioną głową, zdolny przynajmniej do czekać się jutra»...

Świadectwo to z pewnością wymowne, bo żywcem z głębin doświadczeń spracowanej duszy wydarte. I choćbyśmy nie dzielali ani przekonań mówcy, ani nie uważali za dobre i wzorowe jego tryby pisarskie, mimowolnie i instynktowo ufamy rzetelności jego spowiedzi. Nie do każdego wprawdzie sumienia trafia Zola, gdy woła: «Praca!—ależ pomyślcie tylko panowie, że jest to jedyne prawo świata, jedyny regulator, prowadzący materję zorganizowaną ku przeznaczeniom jej niewiadomym, życie nasze nie ma innego widoku, nie ma innej racji nad tę jedną: wydać z siebie pełnię pracy i zniknąć»; natomiast, ileż gorącego współczucia niedoli ludzkiej, ile rzewnego uczucia w tych oto, zaraz za tamtymi idących wyrazach: «Wiem dobrze, że są umysły, których nieskończoność dręczy, którym katusze zadaje tajemniczość wiekuista, do nich też przedewszystkiem zwracam się po bratersku z radą: zakrescie sobie jakieś wielkie, olbrzymie przedsięwzięcie, choćby nawet takie, którego byście kresu oglądać nie mieli i idźcie naprzód a naprzód!... Bezwątpienia, nie rozwiąże to wam ani jednej zagadki metafizycznej, jest to bowiem tylko przepis empiryczny, sposób całkiem zewnętrzny, pod pewnym nawet względem wybieg, ułatwiający możność znośnego i mniej więcej od niepokojów zabezpieczonego pędzenia życia; z tem wszystkiem, nie jest to już rzecz drobna, że we własnej swej mocy, we własnych rękach znajdujemy środek zapewnienia sobie fizycznego i moralnego zdrowia, zażegnania niebezpieczeństw znękania i marzycielstwa, wraz z rozstrzygnięciem przez pracę trudnej kwestji największego możliwego *szczęścia* na ziemi»...

W oczach młodzieży, oddychającej nieodłącznym od jej wieku powietrzem uczuciowości i fantazyjności, świeci w dogmacie tym pracy dla pracy trochę próchna starzości prozaicznej, odartej z natchnień poetyckich, poziomej, egoistycznej. Ale Zola jest nieubłagany. «Z ręką na sercu powiadam wam, młodzi przyjaciele: unikajcie złudzeń. Nic niezdrowszego dla jednostek i narodów nad iluzyjność: niewczy ona usilność, usypia wytrwałość, podnieca na chwilę by zaślepić na długo, jest próżnością słabych. Trzymać się oburącz legendy, pomijać rzeczywistość, mniemać, że dość jest uważać się za mocnego aby być silnym, widzieliśmy wszyscy do czego to prowadzi i na jakich kataklizmach się kończy»...

J. St.

Z AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI.

Dnia 18 maja odbyło się w Krakowie posiedzenie komisji historii sztuki w akademji umiejętności, pod przewodnictwem prof. d-ra Marjana Sokołowskiego. Na wstępie poświęcił przewodniczący gorące słowa wspomnienia świeżo zmarłemu członkowi komisji, ś. p. prof. Dargunowi. Prof. Łuszczkiewicz przedłożył list d-ra J. Korzeniowskiego, imieniem stacji akademickiej naukowej w Paryżu, wyjaśniający, że kirys ozdoby w muzeum artylerji w Paryżu, na który zwrócił uwagę hr. B. Starzyński, jest włoskiego pochodzenia i wyrobu, a z Polska, a zwłaszcza królem Zygmuntem I, żadnego związku nie ma. P. Ł. podał następnie bliższą wiadomość o rękopisie, przechowanym w klasztorze krakowskich oo. franciszkanów, obejmującym sprawozdanie z wizyty klasztorów franciszkańskich w Polsce, dokonanej w latach 1596 — 1598 przez prowincjała i komisarza jenerałego Jana-Donata Caput a Cupertino. Rękopis ten, opatrzonej przedmową, nosi na sobie cechy, jakoby był przeznaczony do publikacji. Prof. Łuszczkiewicz zwrócił bliższą uwagę na szczegółowy opis krakowskiego klasztoru i jego zabytków, zawarty w tym rękopisie. Następnie przedstawił prof. Ł. plan zabudowań klasztoru franciszkańskiego w Krakowie, pochodzący z XVIII wieku. Prof. Sokołowski zakomunikował kilka nowych szczegółów do biografji węgierskiego malarza Adama Mañyski, na podstawie listu prof. Nyarego w Pessce, który nad monografią tego malarza pracuje. Mañyski nas bliżej obchodzi, gdyż wszedł w służbę króla polskiego Augusta II i był czynnym w Warszawie i w Krakowie. Prof. S. zawiadomił następnie, że praca jego o złotniku poznańskim Erazmie Kamynie znalazła już echo. Właśnie odkryto zarówno w Poznaniu jak i w muzeum artystyczno-przemysłowym w Berlinie różne dokumenty, odnoszące się do wspomnianego złotnika, i jeden z archiwistów poznańskich zajął się ich opracowaniem. Prof. S. zwrócił wreszcie uwagę komisji na niedawno wyszłe dzieło p. Dietrichssohna, profesora historii sztuki w Chrystjanji, o budownictwie kościołów drewnianych (*De norske Stavekirker*. 1892). Książka ta, opatrzona wielką ilością ilustracji, obchodzi nasz kraj bliżej, obejmuje bowiem szerokim zakresem swych badań także zabytki krajów pobliskich, nas interesujące, jak Węgry północnych, Morawy i Ślązka, a nawet niektóre polskie kościołki. Nawiązując do wyniku badań prof. Dietrichssohna, wypowiedział prof. Sokołowski szereg uwag i spostrzeżeń o charakterze zabytków budownictwa drewnianego w naszym kraju, podnosząc szczególnie różnicę między kościołkami łacińskimi, a cerkiewkami na Rusi, których typ uważać trzeba za znacznie starszy od pierwszych.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 31 maja.

[Jenerał Dodds i Carnot. Ostatnie uchwały izby poselskiej. Idjotokracja. Tryumf «Walkirji» i dramatu Hauptmana. Anarchiści u księżny d'Uzès. Z Salonu. Medal Pochwalskiego. Z literatury. Wielka nagroda, przyznana książce Vandal'a. Mała rewolucja w akademji francuskiej. Przemówienie ks. de Broglie].

Jenerała Doddsa zobaczyłem po raz pierwszy w Operze, w wielkiej loży pre-

zydenta Rzeczypospolitej. Miał na sobie tużurek źle zapięty, a na rękach paljowe rękawiczki za długie, jak ów właściciel domu, upominający się o komorne, którego bohater Sienkiewicza zobaczył na katafalku. I odrazu żalność zdjęła mnie, bo zrozumiałem, że człowiekowi temu krzywda dzieje się wielka. Człowiek, który, przyjechawszy do Paryża, nie pomyślał o kupieniu sobie fraka, bodaj *à la Belle Jardinierè*, człowiek taki nie może być kandydatem do dyktatury w mieście, w którym p. Carnot został prezydentem. Wszyscy krawcy stołeczni rzuciliby się do budowania barykad. A jemuż samemu, jenerałowi Dodds, jakież żalosne myśli także musiały i muszą jeszcze przychodzić do głowy. Zwarjować byłoby od czego! Posłano go do Afryki — pojechał. Kazano mu pobić Behanzina — pobił. Odbył kampanję świetną, bez zarzutu, wszelkiego podziwiania godną. Jednego kroku fałszywego nie zrobił, jednego dnia nie stracił, ani jednego żołnierza zanadto. W dodatku, febrę się nabawił i o mało życia nie zostawił w dahomejskich trzęsawiskach. Wraca, i odrazu, zamiast dziękować mu, wszyscy odsuwają się od niego, jak od zapowietrzonego. Precz! Precz! Boulangerem śmierzisz! Ministrowie chowają się po kątach; prasa milczy, albo wyraża się z przekasem; a pan Carnot dostaje wylewu zółci.

Piękne to pole demokracja! Zniwelowane gładko, jak stół bilardowy, ale mimo to niewdzięczne. Może tam rodzi dla kogo; w każdym razie nie dla tych, którzy orzą i sieją. A w dodatku pole to na pochyłości i jedziemy po niem w dół. W dole zaś już nie demokracja, ale *idjotokracja* nam się święci, sądząc po ostatnich uchwałach izby, uchylających od kandydatury do poselstwa wszystkich obywateli, którzy posiadają urząd jakikolwiek. I to w kraju, w którym każdy bez mała obywatel czytać i pisać umiający jest urzędnikiem! W moim okręgu znalazłem dotąd dwóch tylko możliwych kandydatów na przyszłe wybory: konsjerżę mojego i dorożkarza, który mnie woził wczoraj. A jeszcze za pierwszego nie ręczę, czy nie gryzmoli w jakiejś kancelarji, bo domu nie pilnuje.

Jenerał Dodds odjeżdża podobno z powrotem do Afryki i panu Carnot wtróba się poprawiła. Może zawczasie. Pan Constans zapowiada programową mowę w Tuluzie, a to partner innego kalibru, niż tamten dahomejski zwycięzca, który nie doszedł nawet w Operze do końca przedstawienia. Nieboszczyk Boulanger byłby noc spędził za kulisami. Bo dawano «Walkirję». A kiedy dają «Walkirję», świat tutejszy do góry nogami się przewraca, i łoże, które zwykle pustkami stoją do 10 g., zapelniają się przed 9. I pani Cosima Wagner rozporządza, za pośrednictwem telegrafu, losami naszej narodowej akademji muzycznej. Przyszło nawet z tego powodu do gwałtownego zatargu między dyrekcją a rządem. Dyrekcja telegrafowała do pani Cosimy: «Jakiej maści ma być wierzchowiec Brunehildy?» «Czarnej». Obstalowano czarnego rumaka. Ale urząd telegraficzny zakomunikował depezę pani Cosimy ministerstwu spraw wewnętrznych, i p. Dupuy, zerwawszy się na równe nogi, popędził do Elizeum. P. Carnot dostał odrazu ataku hepaticznego.

— Czarny koń na scenie, a jenerał Dodds w loży: to być nie może!

Ostatecznie Brunehilda przywędrowała z obłoków piechotę. Ale pani Cosima zażądała zadośćuczynienia. Po «Walkirji»

nastąpią tedy przedstawienia «Tannhäuserów», a potem reszta wagnerowskiego repertuaru. Gounod, Thomas, Salvayre, Massenet i inni francuzcy kompozytorowie pójdą w kąt. Tak chce pani Cosima, i tak chce dzisiejszy gust publiczności.

Rzeczpospolita będzie zachowawczą, albo nie będzie, mawiał nieboszczyk Thiers. Kto wie czy rzeczpospolita nie będzie raczej niemiecką — w rodzaju Wagnera i Liebknechta. Po «Walkirji» witaliśmy oklaskami onegdaj w teatrze Wolnym «Tka-czy» (*Les Tisserands*) pana Hauptmana, berlińskiego pisarza. Kto byłby przypuścił coś podobnego lat temu pięć? Tak jest, wagneryzm i liebknechtizm, mistycyzm i socjalizm zalatują nam do mózgu. Kwestja to sportu, mówią niektórzy. Profesjonalni wagnerzyści tutejsi, z panem Dujardin na czele, zapewniają, że muzyka wagnerowska, tak jak ją dają słyszeć w Operze, jest zgola niezrozumiałą i może mają rację. Sarcey gotów także ręczyć za swoich czytelników, że w gruncie serca jeden wesoty koncept Valabrégue'a lepiej im trafia do smaku, niż cała ponura hauptmanowska elokwencja. Ale co tutaj nie jest kwestją sportu? Księżna d'Uzès, tytułem sportu także i zabawy, zaprosiła do siebie anarchistycznego kandydata do akademji, obywatela Leroy, i jego towarzyszy, którzy trzy dni z rzędu bawili Paryż kosztem dostojnego zgromadzenia nieśmiertelnych. Niebezpieczne to zabawy. Obywatel Leroy dał księżnie zapewnienie, że w dniu wielkiego *chambardement*, dom jej i osoba będą uszanowane. Nie pożyczylbym wiele na hypotekę tych przyrzeczeń. Dostojnej zaś pani tej, noszącej nazwisko historyczne, radziłbym przestudjowanie kilku kartek z historii jej własnego domu. W epoce poprzedzającej rewolucję 1789 r., nie brakło także wielkich panów, a nawet wielkich pań, bawiących się w podobne umizgi. Dla połowy z pomiędzy nich gra ta zakończyła się wędrówką za Ren o głodzie i chłodzie; dla drugiej zaś połowy wędrówką na plac Zgody dzisiejszy, który wówczas nosił inne imię.

A przytem po za dzisiejszym światem tutejszym, który *flirtuje* z widmem wielkiego społecznego przewrotu, nie przypuszczając jego rzeczywistości, wyobrazić go sobie nawet nie umiając, jest młodzież dzisiejsza, która ma wyobraźnię żywszą, a której doprawdy dziwne rzeczy roją się w głowach. Mytologja Wagnera i socjologja Hauptmana sięgają głębiej do tych głów rozmarzonych, spragnionych same nie wiedzą czego. Trzecia rzeczpospolita, wydalać ze szkoły Boga ukrzyżowanego, nie pomyślała o zastąpieniu go czemkolwiek, i oto wychowanek jej, którym p. de Vogüé nie zdążył także dostarczyć innego Boga, skarżą się na pustkę w głowach i sercach, i gwizdzą w auli uniwersyteckiej na wykładach pozytywisty Aulard'a.

Zola podjął świeżo obronę pozytywizmu przed tą młodzieżą, na walnem zgromadzeniu jednego z jej stowarzyszeń. Świetnie, z cudownym artyzmem, ale bez wielkiego przekonania. Kto przyznaje się do *sekcjarstwa*, ten przestaje być prorokiem. Innych już proroków potrzeba nadchodzącemu pokoleniu, innych haseł, innych nawet artystycznych formuł. Realizm zbankrutował. Kto wie? Może poezja zakwitnie znowu na wymierzwionym przezeń gruncie. Kilka miesięcy temu Heredia ogłosił zbiór rymów swoich, rozpraszanych od lat dwudziestu po rozmaitych czasopismach, mało komu znanych, pomijanych obojętnem milczeniem kryty-

ki. Nie znalazł wydawcy; odbił skromny swój tomik w pięciuset egzemplarzach — i tego samego dnia nie było już jednego egzemplarza w księgarniach. Obecnie, wydania idą jedno za drugim. (*Les Trophées*). A jednak zimna to poezja; kunsztowna i pretensjonalna, bez zapału i natchnienia. Ha! gdyby się zjawiał jakiś wieszcz prawdziwy, z tych, którzy umieją «sięgnąć do trzewi i zatargać!»

Jesteśmy na wstępie wielkiej jakiejś ewolucji o zagadkowym dotąd kierunku: to rzecz bijąca w oczy. Stary Roybet, o którego obrazach w archaistycznym stylu pisałem w poprzednim liście, zdobył wielki medal (*médaille d'honneur*) na tegorocznym Salonie. Tu nasuwa mi się uwaga poboczna. Czytałem w jednym z najpoczytniejszych pism warszawskich sprawozdanie dość obszerne z tej wystawy obrazów: słowa jednego w nim nie znalazłem o portretach Pochwalskiego. Czy znowu powtórzyć chcemy epizod panny Bilińskiej? Tutejszy sprawozdawca «Figara», sprawozdawca kompetentny, bo podpisujący się Karol Iviarte, postawił portrety te na czele tegorocznych popisów w tym rodzaju. Jury tutejsze przyznało Pochwalskiemu jeden z ośmiu medalów 2 klasy, uchwalonych w tym roku. Medalów 1 klasy nie przyznano nikomu; mogę zaś dodać, na podstawie wiarygodnych informacji, że gdyby byli znaleźli się inni kandydaci do takiego odznaczenia, Pochwalski byłby w ich rzędzie. Nie chciano zrobić wyjątku dla cudzoziemca. Dla cudzoziemca jest to i tak tryumf bardzo pokąźny. Jedynym tryumfem tutejszym Anny Bilińskiej, która została po śmierci genialną artystką, był, jak już powiedziano na tem miejscu, medal 3 klasy. Medalów tej kategorii rozdano w tym roku *dwadzieścia siedm*. Pochwalski jest młody jeszcze i, o ile wiem, cieszy się, dzięki Bogu, dobrem zdrowiem. Czyż koniecznie potrzeba sprawozdawcom warszawskiej prasy doczekać się jego śmierci, aby mu napisać niekoniecznie patent na genialność, ale kilka bodaj słów należącego mu się uznania¹⁾?

Nie umiem wcale dzielić tego żalu do społeczeństwa, z którym pani Konopnicka odezwała się w «Kraju». Anna Bilińska przeżyła ciężkie chwile, zanim doszła do celu; ale doszła, więc policzyć się mogła względnie do szczęśliwych. Wieluż jest takich, którzy nie dochodzą! Społeczeństwo tutejsze jest nierównie zamożniejszym od naszego: czy szanowna współpracowniczka sądzi, że brakuje tu malarzy francuzkich, i bardzo utalentowanych, którzy umierają z głodu? Kilka lat temu znalazłem u mojego odźwiernego, do domu wracając, szmat płótna zawinięty w kawał papieru. Był to mały obrazek olejny, a do niego dołączona kartka: «Nie jadłem od trzech dni; proszę o 20 fr. za to płótno». Byłem bardzo zajęty; rzuciłem przeto zaledwie okiem na malowidło i, tytułem «odczepnego», poleciłem odźwiernemu aby doreczył 20 fr. nieznanemu artyście, kiedy się zgłosi. Zgłosił się nazajutrz, i zapomniałem o tej sprawie. W parę miesięcy dopiero, jeden z moich znajomych, malarz sam, bawiąc u mnie, zauważył ów nabytek, porzucony w kącie.

— Zkąd to masz? Prześliczna rzecz! Podpisu nie widzę, ale poznaję rękę tego nieszczęśliwego X***. Biedak zostawił

sporo takich kawałków, które sprzedawał handlarzom za pięć franków, a czasem sprzedawać nie mógł.

— A co się z nim stało?

— Powiesił się.

Byłem raz w pracowni Anny Bilińskiej, rue de Fleurus — z obstalunkiem, materialnie bardzo ponętym, którego nie przyjęła, mówiąc, że nie odpowiada jej wymaganiom artystycznym. Wyniosłem z tych odwiedzin wyobrażenie bardzo wysokie o talencie, a zwłaszcza o charakterze artystki, ale sądzę, że artyści, kierujący się tego rodzaju wymaganiami, nie mają i nikt za nich nie ma prawa do skarżenia się, jeżeli w garnku z kaszą, którym rozczulić nas chciała pani K., brakuje okras. Pracować dla sztuki czy dla sławy, i jeść befszytk w dodatku, to za wiele. Dla ideału żyje się zawsze na swoje ryzyko. Pani K. zaś jest sama w położeniu, które jej wiedzieć pozwala, że artyści tej miary mają kompensaty, o jakich się nie śni «zjadaczom chleba», o których mówi poeta.

Nowości literackich brakuje. Sezon produkcyjny skończony. Wielka nagroda imienia Gobert (10,000 fr.), przeznaczona dziełom historycznym, poświęconym historii francuzkiej, przyznana została przez komisję akademii francuzkiej książce pana Vandal, p. t. «*Napoléon et Alexandre I*». Wybór ten uświęcony niewątpliwie zostanie przez uchwałę czterdziestu nieśmiertelnych na przyszłotygodniowym posiedzeniu. Uchwała dostojnego zgromadzenia uległa opóźnieniu, z powodu małej rewolucji, której powodem, w łonie komisji historycznej, stała się książka rodaka naszego, Waliszewskiego, przedstawiona do innej nagrody, imienia Théronanne. Przyszło aż do obalenia pierwotnego wyroku komisji, odsadzającego książkę Waliszewskiego od nagrody, ze względów nie mających związku z historią, ani z literaturą, co spowodowało dymisję sprawozdawcy, hrabiego de Vogüé. Ostatecznie, historia i literatura wzięły górę, hrabiego de Vogüé zastąpił książę de Broglie, i książka Waliszewskiego uwieńczona zostanie pospołu z książką Vandal. W piątek zeszły, na dorocznym publicznym posiedzeniu Towarzystwa historii dyplomatycznej («*Société d'Histoire diplomatique*»), Waliszewski miał odczyt o stosunkach cesarzowej Katarzyny II z francuzkimi pisarzami, a osobliwie z Wolterem. Posiedzenie zamknął książę de Broglie bardzo ciekawym przemówieniem, komentującym kwestję międzynarodowych sądów rozjemczych, którą postawił na porządku dziennym roztrząsany obecnie, w tutejszym ministerstwie spraw zagranicznych, spór o rybołówstwo w zatoce Berynga. Znakomity historyk i dyplomata wyraził radość swoją z powodu zaprzeczenia dostarczonego obecnie sceptycznym jego dawniejszym poglądom na ten rodzaj procedury i jurydykcyi. Żałował tylko, że omyłka jego nie stała się dotąd zupełniejszą, wyrażając wniosek, iż w sporach większej doniosłości sądownictwo takie nie znalazłoby, prawdopodobnie, zastosowania.

X. X. X.

PODCZAS WYSTAWY.

(Od specjalnego korespondenta «Kraju»).

Niagara, 2 maja.

Podróże odbywają się w Ameryce z niezmierną szybkością, co każde sto wiorst pociąg się zatrzymuje na dwie lub trzy

minuty dla zmiany lokomotywy i po za tem nie nie mitręży szalonego jej pedu, dochodzącego do 90 wiorst na godzinę. W pociągu jest osobny wagon stołowy z kuchnią, osobne pokoje dla palących etc., słowem, jest to mały hotel, nie potrzebujący nic od stacyi kolejowych, które też wobec tego są nader skromne, małe i nie posiadają nawet wygodniejszego nieco pokoju dla przejezdnych.

W takim to hoteliku odbywaliśmy podróż z Waszyngtonu do Niagary, dążąc wprost na północ przez Filadelfję i Buffalo. Przed oczyma mieliśmy w ciągu sześciu godzin bardzo piękny krajobraz; kolej trzyma się wciąż wysokich, malowniczych brzegów rzeki Delaware, o której rzadko kto z nas nie czytał w młodości opowiadań, to tkliwych, to groźnych... Ale jakże to wszystko się tu zmieniło! Gdzie sześćdziesiąt lat temu niezależne plemiona indjan odbywały narady swe na wyżynach, otaczających pobrzeża delawarskie, tam dziś latarnie elektryczne oświetlają ulice miast wspaniałych; gdzie niegdyś ciągnęły wojownicze szeregi krajowców, tam cuda swego przemysłu roztoczył obecnie przedstawiciel rasy białej, który podbił ten kraj i wyniszczył pierwotnych tubylców. Tylko przejrzyste wody Delawaru, tylko wysokie wzgórza pozostały na dawnym miejscu i obojętnie zdają się patrzeć na zniszczenie jednego plemienia i wywyższenie drugiego. A jak ciężką i niesprawiedliwą wydaje się ta nieczułość natury na walki ludzi i narodów, na borykanie się jednych żywiołów z drugimi, na wygładzenie historii, kultury i przeszłości całych narodów! Z temwszystkiem, co tu począć? — tak jest, tak być nie przestanie, choćby się nawet w głębi swego jestestwa czuło, że tak być nie powinno. Zwycięstwo silniejszego widocznie chyba tkwi w założeniu przyrody i jej przewrotów, dziwacznych niekiedy... To pewna, że nie można bez serdecznej zadumy i smutku spoglądać na tych odwiecznych posiadaczy i panów gleby amerykańskiej — indjan — skurczonych, osowiałych, pokornie po kątach czyszczących buty intruzom ze starego świata.

Im bardziej posuwaliśmy się na północ, tem chłodniejszym było powietrze; w dolinach, gdzie niegdzie bieleły jeszcze podarte płachty pozostałego śniegu; kiedyśmy zaś zbliżyli się do wielkich jezior, poculiśmy nagle wiatr lodowaty, prawie zimowy. Daleko jeszcze od nas była Niagara, a już huk i szum wodospadów wskazywał nam stronę, w której mieliśmy wkrótce ujrzyć dziwa przyrody.

Opuściłem towarzystwo wagonowe, które wolało najpierw rozgościć się w hotelu i pobiegłem w stronę bardzo już teraz silnego, a do niczego zgoła słyszanego przedtem porównać się nie dającego huku. Przebiegłem kilka ulic, zasunąłem się w parów — i oto jestem tuż przy największym wodospadzie... Pomimo zawczasu powziętej decyzji: patrzeć na wszystko chłodnym okiem obcego przybysza, wyznaję, nie mogłem się oprzeć okrzykowi radości i podziwiania! To, com ujrzał, przeszło wszelkie oczekiwania, prześcignęło wszelkie malowidła wyobraźni! Co to jeszcze z nas wszystkich za działy drobna, wobec olbrzymich dzieł przyrody! Wpatrywałem się w majestat widowiska, nie mogąc sobie narazie zdać nawet sprawy z tego, co to jest i na co właściwie patrzę. Przed sobą, pod sobą, nad sobą miałem niezmierzone jakieś ściany wody, spadającej w przepaść, która była

¹⁾ Sądzimy, że zarzut sz. naszego korespondenta do całej prasy warszawskiej zastosować się nie da. Czytaliśmy bowiem w pismach warszawskich bardzo gorące pochwały dla Kaz. Pochwalskiego. (Prz. red.).

spokojną i cichą jak nicość... Ale cóż z tego wszystkiego, skoro wrażenia nie sposób jest opowiedzieć.

Szeroka ta rzeka wodospadowa łączy dwa wielkie jeziora, Erie i Ontario, przelewając potworną ilość wód z jednego do drugiego; bieg jej jest wszędzie nadzwyczaj silny i rozłożysty. W odległości dziesięciu mil od jeziora Erie, masy wody spotykają w samym korycie większą wyspę kamienną, zarosłą, otoczoną innymi, mniejszemi; wobec tej tamy wody się rozdzielają i płyną z większym jeszcze pędem, wyprawiając zwroty, poskoki i tany, od których maci się w oczach i głowie. Koryto z obydwóch stron urywa się nagle, i zamiast gruntu, wody trafiają na prostopadłe ściany granitowe, przeszło 120 stóp wysokie. Ściany te nie są równe, nie tworzą jednej linii, łamią się gdzieśgdzie, rozrzucając wody w rozmaitych kierunkach; ztąd to powstaje szum, pienienie się fal i wir ciągły, dostrznie ogłuszający widza. Ciągłe uderzanie wody o skały jest tak silne, że powietrze napelnia się parą i wilgocią; zbliżając się do jednego z wodospadów, czujemy się natychmiast jakby oblani wodą od stóp do głowy.

Największa wyspa, rozdzielająca dwa najbardziej silne wodospady, stanowi najpiękniejszy punkt obserwacyjny ze strony Stanów Zjednoczonych; od strony zaś Kanady, widok staje się jeszcze rozleglejszym, bardziej majestatycznym. Dla dostania się tam, trzeba przebyć wiszący most, zbudowany w r. 1879 przez Niagara—arcydzieło sztuki technicznej—zawieszony, jak długi (stóp 1,268) na wysokości 190 stóp, w powietrzu. Złożony on jest z żelaznych powrozów, misternie powiązanych i umocowanych do kamiennych słupów po obu stronach rzeki.

Amerykanie nie poprzestali na tem, co dała przyroda: postarali się przeróżnemi sposobami o ułatwienie dokładnego i bliższego zbadania wodospadów. Zbudowali w tym celu kolej podziemną, z której pomocą można dostać się do stóp największego wodospadu, wdrapać się ztamtąd na gleczer i z pewnem wprawdzie niebezpieczeństwem ujrzeć się między nawałnicą, spadającą z góry, a spienionym przez nurtujące fale wirów. Jest także kilka elewatorów do miejsc, z których można przejść po kamieniach tuż pod samemi prostopadłymi niemal spadającymi słupami wody. Zbudowano wreszcie mały parowiec, z którego podróżny napawa się widokiem wodospadów z dołu rzeki.

Napatrzywszy się na to wszystko w ciągu ośmiu godzin, jesteśmy tak przepełnionymi i przesyconymi wrażeniami, że doznajemy nagłego upadku sił, omdlenia... A jednak, po jakimś wypoczynku, na sam ogłós huk Niagara, zdejmując nas ponownie nieprzepartą, niczem wyperswadować się nie dającą chęć ponownego oglądania tych dziwów olbrzymich, wobec których najpotężniejsze dzieła rąk ludzkich maleją jak wózek tragarza przy tamie kolońskim.

A widok w nocy? Wygląda to już istotnie na grę żywiołów fantasmagorycznych. Księżyc rzuca swoje blado-błękitne promienie na wrący od ciągłego ruchu krajobraz, szczegóły przedstawienia nikną w mroku, ale tem jawniej uwydatniają się główne sceny widowiska, występujące z po za prostopadłych, przejrzystych słupów wód wiecznie ruchomych. Mgła, unosząca się w przestrzeni, układa się w jasne symfonie kolorów blado-błękitnych, zarosła na wyspach wstają niby szanice groźne, dokoła nich piętroszą się i kipią

fale idące do szturm w srebrnych i złocistych pancerzach, wśród bębnow i piszczałek muzyki—nie powiem żeby piekielnej, ale też i nie ludzkiej z pewnością.

L.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Monumenta Poloniae Historica. Pomniki dziejowe Polski. Tom VI, opracowany przez lwowskie grono członków komisji historycznej akademii umiejętności w Krakowie. Kraków, 1893. Nakładem akademii umiejętności, str. 731.

Rozpoczęte przez Bielowskiego wydawnictwo «Monumentów» postępuje powoli, ale wytrwale. Tom VI zawiera treść bardzo obfita. Mamy w nim najprzód największe dzieło Kallimacha: «*Historia rerum gestarum in Hungaria et contra Turcos per Vladislaum Poloniae et Hungariae regem*». Wydawca, p. Saturnin Kwiatkowski, wziął za podstawę tekst kodeksu weneckiego, jako najstarszego z rękopisów, jaki miał do użytku, posiłkował się jednak innemi kodeksami i wydawnictwami. Tęż Kallimacha mamy w nowym tomie «Monumentów» zyciorysy Grzegorza z Sanoka i Zbigniewa Oleśnickiego, opracowane przez p. Ludwika Finkla. Wydawca korzystał z jedynej kopii oryginału obu żywotów, znajdujące się w bibliotece Jagiellońskiej, uwzględniając w przypiskach późniejsze kopie tej kopii. Żywot Oleśnickiego wychodzi z druku po raz pierwszy; żywot Grzegorza wydrukował już przedtem, lecz niedbale, Michał Wiszniewski. Następnie idą «*Fontes Olivenses*» w opracowaniu d-ra Wojciecha Kętrzyńskiego; są to źródła do historii klasztoru cysterskiego w Oliwie, oraz do dziejów Pomorza i Prus krzyżackich. Tekst poprzedza obszerna rozprawa wydawcy o każdym ze źródeł. Tenże sam dr. Kętrzyński pomieszcza dalej w «Monumentach»: a) dzieło świętego Brunona o śmierci męczenników 5 braci polaków (z tekstu wydanego przez doktora Kadego w «*Monumenta Germaniae Historica*»), b) kronikę klasztoru cysterskiego w Mogile, pióra Mikołaja z Krakowa, z oryginału znajdującego się w bibliotece Czartoryskich, c) cuda św. Jana Kaniego («*Miracula S. J. C.*») z rękopisu biblioteki Jagiellońskiej, d) katalogi biskupów wrocławskich (z druków dawniejszych i z niewydanego katalogu Krzesoborskiego), e) Jana Długosza żywoty biskupów płockich, skrócone i doprowadzone do początków XVII wieku przez Wawrzyńca de Wsserecz (z rękopisu będącego w posiadaniu ks. Ignacego Smoleńskiego w Sikorzu); f) rozprawę Długosza o wcieleniu Mazowsza (z rękopisu biblioteki Baworowskiego); g) żale i skargi («*articuli*»), przedstawione Jagielle na zjazdach sandomierskich w roku 1426 i 1428 przez księcia mazowieckiego (z rękopisu biblioteki Włodzimierza Dzieduszyckiego), i wreszcie h) *Varia* z aktów kapituły płockiej. Po Kętrzyńskim p. Wilhelm Bruchnalski podaje zapiski historyczne kalendarza krakowskiego, napisanego w roku 1253, z kodeksu krakowskiej kapituły. Wydał go już wprawdzie Łętowski w swoim «Katalogu biskupów» i Bielowski w drugim tomie «Monumentów», ale choć drugie wydanie było lepsze, to jednak utrudniało poszukiwania, bo wydawca przedrukował wprost zapiski kalendarzowe, nie ułożone chronologicznie, a tylko dzień za dniem, tak jak i dziś układają tak zwane kalendarzyki historyczne. Kończy tekst tomu fragment roczników polskich, znaleziony przez Kętrzyńskiego na okładce wydania Miechowity «*Chronicon Polonorum*» z 1521 roku. Indeks do VI tomu «Monumentów» opracował p. Wilhelm Bruchnalski.

Prof. dr. Lorenc v. Stein. Kobieta w dziejnie gospodarstwa społecznego, z szóstego wydania niemieckiego spolszczył Adolf-Jakob Cohn. Warszawa, 1893, str. 157.

Autor rozbiera kwestję kobiecą ze stanowiska ekonomii politycznej. Potrzeba zmusza ludzi do produkcji, ażeby zaś nadać pracy siłę i otrzymać ukontentowanie z pracy, na to istnieje konsumcja. To też produkcja i konsumcja stoją w nieodłącznym związku z sobą, według wyższego prawa użycia warunkują się wzajem. Produkcja, to gospodarstwo siły społecznej męskiej — konsumcja to gospodarstwo społeczne kobiety. Czyli, mówiąc językiem nieekonomistycznym: kobieta powinna zajmować się gospodarstwem domowym. Dowodzi tego autor dość długo i dość nudno. Oświadcza się stanowczo przeciw emancypacji, wyrwijacej kobiecie z właściwego zakresu jej działania. Przede wszystkim nie rozumie z czego kobieta ma się «wyzwalać», skoro oddawna przestała być «rzezę» i kiedy jej wolno być czem zechce. Wypel-

nianie zaś takich obowiązków zawodowych, które uniemożliwiają kobiecie małżeństwo, jest odbieraniem jej praw, a nie wyzwaniem. Prawdziwa kwestja kobieca jest kwestją zarobkowania kobiety, które jest jednak zarobkowaniem z konieczności, ale nie przeznaczeniem kobiety. Zasada podwyższenia płac chce zbudować dom dla robotnika, to jest umożliwić mu prowadzenie gospodarstwa domowego. A to właśnie gospodarstwo jest zadaniem kobiety i żaden porządek ekonomiczny, ani społeczny nie odpowie wyższej idei uobyczenia naszego, o ile nie ochroni przed skutkami «spizowego prawa płacy» ogniska domowego dla kobiety, a kobiety dla ogniska domowego.

Столітніе мінскай губерніі. 1793 — 1893. Историко-статистическая записка. Составилъ секретарь мінскаго губернскаго статистическаго комитета А. И. С. Мордовскій. Мінск, 1892.

Jest to aneks do «*Pamiętnoj kniżki*» guberni mińskiej na rok bieżący, wydawanej przez miejscowy komitet statystyczny z urzędowych archiwalnych źródeł. Składa się z 5 działów: 1) historycznego zarysu ziem, należących obecnie do guberni mińskiej; 2) szeregu ukazów i rozporządzeń rządowych, dotyczących przyłączenia guberni do Cesarstwa; 3) takichże rozporządzeń co do składu i urzędzenia guberni; 4) opisanie uroczystego jej otwarcia; i 5) niektóre daty statystyczne, zebrane na tym obszarze w ciągu stulecia. Wiadomo, że napisać dobrą historję państwa jest arcytrudnem zadaniem, a nie łatwo też skreślić dzieje jednej prowincji, odtworzyć wiernie jej przeszłość, posilkując się niezbyt licznym materiałem urzędowym, z tego więc względu nie można stawiać jakich-bądź wyższych wymagań autorowi szkicu, we względzie działu I, ile że jego skromne zapiski nie roszczą prawa do poważniejszego tytułu. Natomiast ciekawe są inne działy, mianowicie II, zawierający systematycznie ułożony zbiór ukazów od daty 8 grudnia 1792 r., kiedy generał Kreczetnikow otrzymał reskrypt oznajmiający, że od tej daty już są naznaczeni gubernatorowie dla 3 guberni: mińskiej, izjasławskiej (lub konstantynowskiej) i bractawskiej. W III dziale p. S. daje szczegółowy wykaz miasteczek i włości sąsiednich województw, które weszły w skład ówczesnej guberni, przytacza między innemi ukaz z d. 23 czerwca 1794 r., na mocy którego z kupców i mieszczan-żydów rozkazano było ściągac podatki podwójne w stosunku do chrześcijan, i w końcu daje listę urzędników wszelkich stopni, naznaczonych na rozmaite posady. Uroczyste otwarcie guberni i nowoustanowionych urzędów trwało przez dni kilka i zakończyło się d. 2 października 1795 roku. W dodatku zamieszczono krótkie zyciorysy pierwszych generał-gubernatorów kraju, Kreczetnikowa, Tutolmina i innych. Skąpy jest wprawdzie dział ostatni, z którego tu podajemy parę cyfr, dotyczących ludności. W 1795 roku, ludność guberni w ówczesnych granicach (z powiatami dziśnieńskim i wilejskim, lecz bez nowogródzkiego) wynosiła 784,865 osób płci obojga, w roku zaś 1891 — 1,830,445, czyli w niespełna 100 lat powiększyła się dwa i pół razy. Pod względem wyznania katolickiego, liczone w roku 1800 unitów 310,373, katolików 199,597; po 58 latach (1858) liczba katolików zmniejszyła się do 182,764; w ciągu następnych lat 17 (1875 r.) spadła do 155,501, w roku zaś 1891 liczba ich wynosiła 184,023. W ogólności, broszura zawiera niemało ciekawych szczegółów i może być użyteczną dla każdego badacza nowszych dziejów krajowych.

Хрестоматія по исторіи западной Россіи. Учебное пособие для учениковъ старшихъ классовъ среднихъ учебныхъ заведеній. Составилъ Ар. Турцевичъ, преподаватель виленской 1 гимназіи и виленской римско-католической духовной семинаріи. Вилно, 1891.

Są książki, do których na zawsze się wiążą z pobudek rozmaitych, niekoniecznie najlepsze nasze wspomnienia z czasów szkolnych, zwłaszcza tych, z przed pół wieku, kiedy istniały jeszcze dotkliwe «rachunki tygodniowe». Dziś «rachunek» zastąpiony został surowemi cenzurami — ale to nieraz na jedno wychodzi... Czy do takiej kategorii należą i «wypisy» p. T., imponujące swą objętością, a kosztujące drogo, bo 2 rs. 50 kop., tego dobrze nie wiemy i nie chcemy przypuszczać, mając zwłaszcza w pamięci niedawne rozporządzenie ministerjalne, zakazujące nauczycielom wypuszczania dowolnie uzupełnionych niby to i przejrzanych przez autora nowych edycji. Układ «wypisów» zresztą nie obowiązuje autora do większej naukowej ścisłości i daje mu szerokie pole do swobodnego bujania po niwie dziejowej. Z tego rozważana względu mozaikowa praca pana T. nie jest pozbawioną znaczenia w murach szkolnych.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Nauka polska i zagranica. Od czasu, jak akademja umiejętności wydaje buletyny w obcych językach i niektóre publikacje po łacinie ogłasza, rozgłos jej prac wzrasta zagranicą. W zeszycie berlińskiej «*Filol. Wochenschrift*» z dnia 18 maja b. r. spotykamy się z pochlebną oceną «*Orichoviana*» d-ra Korzeniowskiego. Recenzent podnosi przytem zasługi akademji około wydania autorów i poetów XVI wieku i nawoływa w końcu Niemców, aby naśladowali krakowską akademję w tym zakresie działalności. W «*Zeitschrift für Oesterr. Gymnasien*» z maja 1893 roku, ocenia prof. Karol Wotke pracę prof. Kallenbacha, p. t. «*Les humanistes Polonais*». Krytyka jest bardzo pochlebną. Od siebie dodaje autor następujące uwagi: «Polacy są, niestety, obok węgrów jedynym ludem Austrii, który coś robi dla zbadania odrodzenia. Polska akademja ogłasza w pięknych wydaniach łacińskie utwory tej epoki. Prof. Morawski publikuje ustawicznie nowe materiały. Niemcy tylko i czesi w tym kierunku nie robią nic. Niechby inne szczepy Austrii żywą gorliwością polaków w tej dziedzinie badań naśladować zaczęły». «Czas» dodaje, iż w tych dniach opuścił prasę mały zbiór rozprawek, napisanych przez polskich autorów w języku łacińskim na powitanie zjazdu filologów, niedawno zebranych w Wiedniu. Tomik ten nosi tytuł: «*Analecta Graeco-Latina*» i zawiera prace panów: St. Witkowskiego, Kruczkiewicza, Morawskiego, Miodońskiego, d-ra Bieńkowskiego, ks. Pawlickiego. Równocześnie profesor Świkliński ofiarował zebraniu osobną rozprawę, napisaną w języku niemieckim.

Przekłady. Głośna powieść Elizy Orzeszkowej «*Cham*» ukaże się wkrótce w drugim wydaniu ruskim, w przekładzie pani Sacharowej, która dokonała również przekładu powieści tejże autorki «*Bene Nati*». Książka ta, ozdobiona świetnymi rysunkami Piotra Stachlewicza, według klisz oryginalnych, wyjdzie staraniem i kosztem firmy wydawniczej moskiewskiej «*Posrednik*». «*Anielka*» B. Prusa wyszła we Wrocławiu po niemiecku. E. Orzeszkowej «*Gedali*» doczekał się przekładu na żargon żydowski w czasopiśmie literacko-społeczno-naukowym, wydawanym w Warszawie przez Peretza. Orzeszkowej «*Bene Nati*» i «*Mirtala*» wyszły w Pradze po czesku. Dzieło A. Cieszkowskiego «*Kredyt i jego siła obrotowa*» pozyskało przekład ruski. «*Kijewlanin*» zamieścił dwie nowele M. Gawalewicza: «*Inséparables*» i «*Mentora*». «*Organistę*» Ostoi znajdujemy w dzienniku «*Nowoje Wremia*». «*Syn Otleczęstwa*» ogłosił (po «*Russk. Mysli*») nowelę Sienkiewicza «*Pójdźmy za nim*». L. W.

Znany publicysta ruski, A. Skabiczewski, poświęcił w «*Nowostich*» sześć odcinków nowoprzelożonej na język ruski powieści E. Orzeszkowej «*Dwa bieguny*», której druk skończył się świeżo w «*Kraju*». Krytyk, roztrząsając zalety nowej powieści i podnosząc artystyczne jej piękności, usiłuje jednocześnie — i nie bez powodzenia, dojdź, na podstawie głównych jej założeń, do charakterystyki obecnego stanu stosunków rodzinnych w społeczeństwie naszym pod względem etycznym.

Akademja umiejętności w Wiedniu wybrała, między innymi, swoim członkiem-korespondentem hr. Karola Lanckorońskiego, a członkiem honorowym L. Pasteura.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 30 maja.

[Sprawa czeska zaostrza się. P. Plener w roli politycznego mentora. Ostracyzm przeciwko młodoczechom. Fałszywe stanowisko Koła polskiego. Z dorocznej wystawy w wiedeńskim «*Künstlerhausie*»].

Δ Mamy tedy naprawdę «sprawę czeską», wywołaną w sposób, jak gdyby Austrii brakowało kłopotów i zawiłków istic babilońskich. Plener w delegacji austriackiej obwieścił *urbi et orbi*, że wykluczenie młodoczechów z budżetowej komisji delegacji austriackiej nastąpiło na podstawie porozumienia się co do tego «trzech wielkich stronnictw» parlamentarnych, t. j. przedstawicieli niemiecko-liberalnej lewicy, klubu hr. Hohenwartha i Koła polskiego. Był to zatem ostracyzm wspólny «trzyosobny» większości parlamentarnej, a dlatego zasługuje też na bliższą uwagę. Wprawdzie miał p. Jaworski na poufnej naradzie zastrzedz się przeciwko uroszczeniu p. Plenera, skoro jednak rzekomego swego zastrzeżenia publicznie nie wypowiedział, opinia publiczna nie może brać go żadną miarą w rachubę,

przypuszczając owszem, iż p. Plener istotnie wystąpił w imieniu «trzech wielkich stronnictw», przeto i Koła polskiego.

Ogłaszając uroczyste, iż odtąd «wszelkie obcowanie ze stronnictwem młodoczechem ma ustać», oznajmił p. Plener w imieniu większości parlamentarnej izby poselskiej, iż odtąd będą posłowie młodoczechy pomijani przy wyborach do komisji tejże izby i usuwani też systematycznie od wszelkich parlamentarnych funkcji. Wprawdzie mówił to przewodca lewicy z pychą i stanowczością niezmówną, nie zastanowił się jednak prawdopodobnie nad okolicznością, że wypowiedziana przez niego groźba pod adresem młodoczechów nie może w danych okolicznościach być całkowicie wykonaną. Austriacka izba poselska obfituje, jak to wiemy z praktyki, w przypadkowe większości, zatem pomimo wszelkich uraz trzech «wielkich» stronnictw, łatwo przedstawicielom młodoczechskim wcisnąć się do komisji parlamentarnych i otrzymywać rozmaite funkcje parlamentarne. Powtóre, pewnem jest już dziś, iż słowiańscy posłowie, należący do klubu hr. Hohenwartha, jak tego oświadczenie posła słoweńskiego Pfeifera w delegacji austriackiej dowodzi, żadną miarą nie dadzą się nakłonić do głosowania przeciw młodoczechom w tym kierunku. Zatem groźba p. Plenera jest przynajmniej w części tylko pustym frazesem, czyli, jak pisze tu tejszy organ antysemitki «*Deutsches Volksblatt*» — «glupstwem, stanowiącem zwyczajnie zakończenie wielkich akcji politycznych tego meża stanu». Mógłby zresztą p. Plener popisywać się tem lub owem i przybierać pozę śmiesznej pychy, gdyby tego nie czynił, jak w danym razie, kosztem państwa. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż wyzywanie bezpotrzebne młodoczechów, pędzenie ich do coraz skrajniejszej opozycji, przeciwne jest interesowi państwowemu. Ani słowa, iż skandaliczne zachowanie się młodoczechów w sali obrad sejmiku czeskiego, nie może u nikogo szanującego dobry obyczaj znaleźć pochwałę, z tego jednak nie wynika, żeby naród czeski w osobach swoich przedstawicieli młodoczechskich, naród, który na ołtarzu państwa składa tak wielkie zasoby podatku krwi i pieniędzy, ciężko zapracowanych, miał być wykluczonym od obrad w delegacyjnej komisji budżetowej i w innych parlamentarnych wydziałach. Między zachowaniem się młodoczechów w sejmie, a wymiarem prawa należącego narodowi czeskiemu, może istotnie tylko balamutny umysł p. Plenera znaleźć logiczny i rzeczowy związek, a istic śmieszna jest tylko fanfaronada, chcieć karcic z miną mentora cały naród, za wybryk, chociażby podwójnie skandaliczny, kilku posłów sejmowych. Rozum stanu nakazuje wręcz przeciwne postępowanie. W danym razie trzeba łagodzić, a nie jętrzyć i prowokować, gasić rozniecony ogień namiętności, a nie dolewać jeszcze do niego oliwy. Rola pośrednicząca i łagodząca różnice przypada z całego zbiegu okoliczności Kołu polskiemu, a dlatego ubolewać należy, że p. Jaworski zadowolnił się zwalczaniem uroszczeń p. Plenera na poufnej naradzie, a milczał, kiedy ten proklamował ostracyzm przeciwko młodoczechom w imieniu nietylko swojego stronnictwa, lecz także Koła polskiego i klubu hr. Hohenwartha. Przyłączenie się jednej części przedstawicieli tego klubu, mianowicie reprezentantów «czeskiej szlachty dziejowej, do oświadczenia przewodcy lewicy przeciw młodoczechom, można tłumaczyć tem, iż szlachta czeska znajduje się chwilowo w pewnym rozdrażnieniu, spowodowanym ostrą agitacją młodoczechów, skierowaną wręcz przeciwko tej szlachcie. Postępowania jednak przedstawicieli Koła polskiego nie tłumaczy, chyba to, iż hr. Taaffe stoi w sprawie tej, także na młodoczechów rozgoryczony, po stronie przewodców niemieckiej lewicy. Rząd główny chciałby się koniecznie odzwajemnić młodoczechom za wyprawiony w sejmie czeskim skandal i w tym celu odbywały się też narady ministerjalne, które narażenie nie wydały żadnego rezultatu. Mówiono, iż rząd zamierza wytoczyć tym posłom czeskim, którzy przy skandalicznym zajściu w sejmie najbardziej czynną grali rolę, proces karany o zaburzenie spokoju publicznego, jednak do tego nie przyjdzie, ponieważ prawnicy są zdania, iż odnośny akt oskarżenia nie może

być dostatecznie uzasadnionym. Dziś znowu toczyła rada ministrów obrady nad sprawą czeską. Czy uchwalono jaką karę za wybryki młodoczechów dla narodu czeskiego, niewiadomo. To jednak jest pewnem, iż interes państwa wymagałby nieodzownie łagodzenia sporu, a nie jego rozniecania i potęgowania.

Wspomniałem w jednym z poprzednich listów o znakomitych portretach naszego artysty-malarza, p. Pochwalskiego, znajdujących się na dorocznej wystawie wiedeńskiego «*Künstlerhausu*», które wielbione są przez miejscową krytykę. Wystawa ta posiada nadto płótna jeszcze kilku innych polskich malarzy, mianowicie: Tadeusza Ajdukiewicza, Styki, Rybkowskiego, Wojciecha Kossaka, Kowalskiego i Rauchingera. Pierwszy ma na wystawie znakomite portrety jeźdźców, Wojciech Kossak pełne życia i ruchu ewolucje wojskowe a z subtelnościami «kabinetowymi» rodzajowego malarstwa wystąpił tym razem Rybkowski; Kowalskiego «*Wilk*», szczekający podczas zimnej nocy zimowej na księżyc, jest w pomyśle bardzo oryginalnym, a w wykonaniu prześlicznym. Polscy malarze zajęli wogóle na tegorocznej wystawie bardzo zaszczytne i chlubne stanowisko. Krytyka wiedeńska jest pełną pochwały zarówno dla Pochwalskiego, jak dla Ajdukiewicza i Kowalskiego i podnosi ona z zadowoleniem, iż wszystkie dzieła naszych malarzy, jakie na wiedeńskie wystawy przybywają z Krakowa i Monachjum, posiadają wyższe artystyczne zalety. Polskich mierności nie znają wiedeńskie wystawy.

Marius.

Lwów, 1 czerwca.

[Udział rusinów w wystawie].

Δ Udział rusinów w przyszłorocznej krajowej wystawie został zdecydowany. Za inicjatywą wydziału Towarzystwa imienia Szewczenki utworzą rusini oddział osobny; dyrekcja wystawy przyczynia się do tego ze szczerą gotowością, ofiarując dla wszystkich instytucji rusińskich miejsca na placu bezpłatnie. Pawilon w stylu narodowym obejmie 100 metrów. Znaleźć się w nim ma obraz rozwoju sztuki drukarskiej na Rusi, ikonografii, sztuki rzeźbiarskiej i złotniczej, wyroby spółki huculskiej, graficzne przedstawienie ruchu w ciastach propagujących oświatę i naukę i rezultatów ich pracy; w sali koncertowej będzie produkować się «*Bojan*», chóry włościańskie i t. d. z pieśniami narodowymi. W obszernym, poświęconym tej kwestji artykule, wzywa w końcu «*Dilo*», by na cały czas wystawy zamilkły wszelkie poglądy stronnictwa wobec wzności wspólnego celu; pisanie na temat o polskich jakichś tendencjach wystawy krajowej, wedle słusznego i zacnego zdania «*Dila*», byłoby pustą a szkodliwą, niepatriotyczną gadaniną. Co w innych pawilonach będzie plodem umiejętności i rąk rusińskich, tego rusinom nikt nie odbierze, zarazem jednak nie powinni żądać, by bez nich i za nich inni się trudzili... Miejmy nadzieję, że na zaznaczone w powyższych słowach stanowisko zgodzą się wszyscy nasi rusini.

Nota.

Kraków, 2 czerwca.

[Dzierżawa teatru. Zapis Osławskiego. Miscellanea].

Δ Rada miejska obraduje wciąż dalej nad projektem dzierżawy teatru. Najwięcej zaczepiane przez opozycję paragrafy przeszły w całość, jedynie ze zmianami stylistycznymi. Jest więc nadzieja, że na następnym posiedzeniu rady kontrakt wreszcie uchwalonym zostanie. Rozpocznie się teraz walka o kandydatów, a są nimi dotychczas: obecny dzierżawca teatru, p. Glikson, p. Tadeusz Pawlikowski, syn Mieczysława, Wincenty Rapacki i spółka Żelazowski-Sachorowski. Najwięcej szans miałoby jednak konsorcjum, którego zawianiem zajmują się radcy miejscy Słęk i Styczeń. Idzie o to, czy zdołają zebrać na czas sto udziałów po 300 złr.

Zmarły w Paryżu Wiktor Osławski, który cenne swoje zbiory artystyczne przesłał w roku zeszłym muzeum narodowemu, zapisał cały swój majątek, wynoszący około miliona reńskich, na cele publiczne. Bliższe szczegóły nie

na jeszcze znane. Mówiono przed rokiem, że Olsawski przeznaczył znaczny legat na wynagrodzenia docentom uniwersytetu za ich pracę prawie bezpłatną, bo jak wiadomo, nie otrzymują oni pensji, a tylko chesne od młodzieży, które zazwyczaj zaledwie jakieś 100 do 300 złr. wynosi. Podobno inny legat jest przeznaczony na zaopatrzenie niezamożnej młodzieży, kończącej wydział medyczny, w przybory i instrumenty niezbędne do ich zawodu. Egzekutorem testamentu mianował zmarły prof. Fryderyk Zolla, który w tych dniach wyjeżdża do Paryża dla przeprowadzenia urzędowych formalności. Cała suma spadkowa znajduje się już podobno w jednym z banków wiedeńskich.

Zmowa murarska kończy się szczęśliwie... dla panów budowniczych. Robotnicy powoli powracają do pracy, tak, że dziś zaledwie kilkudziesięciu jest na dobrowolnym urlopie. Doktor Stanisław Madejski został powtórnie wybrany rektorem uniwersytetu jagiellońskiego. Taki powtórny wybór bywa bardzo rzadki, a w tym wypadku tem więcej zasługuje na uwagę, gdyż szanowny rektor, jako drugi wiceprezydent rady państwa, wyjątkowo tylko może oddawać się obowiązkom rektorskim. Za parę dni ukaze się pierwszy numer «Pracy», dwutygodnika, wydawanego przez ks. Bronisława Styslińskiego i p. Artura Lewandowskiego. «Praca» ma nadzieję zamienić się niezadługo w tygodnik, a z czasem w pismo codzienne. Przeznaczona dla klas pracujących, zajmie się propagandą socjalizmu chrześcijańskiego, z odcieniem antysemitycznym. Rada nadzorcza krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń uchwaliła sprzedawać częściowo dobra podhajeckie, które tyle krwi napęły Towarzystwu, dziennikarstwu, szlachcie i żydom. Wojciech Kossak pracuje już nad panoramą, mającą ozdabiać przyszłoroczną wystawę lwowską. Dr. Leon Mańkowski otrzymał *veniam legendi* dla sanskrytu na wydziale filozoficznym uniwersytetu jagiellońskiego. W uniwersytecie wręczono uroczyste doktorowi Ludwikowi Teichmanowi i d-rowsi Stanisławowi Smolce orderzy korony żelaznej III klasy. Figury boczne pomnika Mickiewicza zostały już złożone na rynku krakowskim, obok wzniesionej granitowej podstawy. Grono pań, które się zajmowało zebraniem składek na zakupienie biustu Mickiewicza, dłuta ś. p. Gujskiego, zamówiło u znanego rzeźbiarza, p. Tadeusza Błotnickiego, wykonanie tegoż biustu w marmurze, podług pozostawionego przez zmarłego artystę modelu.

Srednik.

Poznań.

△ Walne zebranie delegatów W. Ks. poznańskiego i komitet prowincjonalny wyborczy, uchwaliły już listę kandydatów na posłów do parlamentu z W. Ks. poznańskiego. Oto ich nazwiska: 1) na okręg wyborczy gnieźnieński-witkowski-wągrowiecki—dr. Roman Komierowski z Niezuchowa; 2) na okręg kościański-śmigieński-grodzisko-nowotomyski—ks. Zdzisław Czartoryski z Sielca; 3) na okręg śremsko-średzki—p. Kubicki ze Środy; 4) na okr. wrzesiński-pleszewsko-jarociński—dr. Zyg. Dziembowski z Poznania; 5) na okr. krótko-żyński-koźmiński—ks. dr. Jędrzejewski ze Środy; 6) na okr. odolanowski-ostrowsko-ostrowsko-kepiniński—ks. Ferd. Radziwiłł z Antonina; 7) na miasto Poznań i okr. powiaty wschodnio- i zachodnio-poznański—p. Stefan Cegielski z Poznania; 8) na okr. inowrocławsko-strzeliński-mogilnicki—p. Józef Kościelski z Karczyna; 9) na okr. rawicko-gostyński—ks. Ad. Czartoryski z W. Boru; 10) na okr. szamotulsko-międzychodzko-skwierzyński-obornicki—hr. Hektor Kwilecki z Kwileza; 11) na okr. szubiński-żniński-gostyński—dr. Roman Komierowski z Niezuchowa; 12) na okr. czarnkowsko-wieleński-chodzieński—ksiądz Gajowiecki z Chodzieży; 13) na okr. wschowsko-leszczyński pozwolono delegatom na zawarcie kompromisu; 14) na okr. babimojsko-międzyrzecki—ks. pralat Wł. Enn z Pszczewa; 15) na powiat bydgoski miejski i wiejski—p. E. Rogaliński z Królikowa.

[Ze spraw ruskich].

△ Dnia 30 maja odbyło się w Kołomyi walne zgromadzenie ruskich radykałów, a raczej wiec, w którym wzięło udział około 400 włościan. Wielu z nich zabierało głos w sprawach dotyczących przede wszystkim spraw włościańskich. Przewodniczył dr. Daniłowicz. Gospodarz Tymoszczuk z Kornicza domagał się wyborów do rady gminnej co trzy lata, z tą różnicą, aby wójta nie wybierała zwierzchność, ale wszyscy wyborcy. Gospodarz Harysowicz domagał się zniesienia kół wyborczych i zaprowadzenia powszechnego głosowania przy wyborze posłów i przy wyborze naczelników gmin. Żądał w końcu zmiany ustawy gminnej w tym kierunku, aby obszar dworski, który korzysta ze wszystkich urzędów gminy, ponosił ciężary na rzecz gminy, odpowiednio do swego majątku, jak każdy gospodarz. Następnie zabrał głos p. Trylowski; przedstawił on zgromadzeniu wniosek posła Rutowskiego i towarzyszy, zmierzający do zaprowadzenia wójtów okręgowych. Wzywał zgromadzenie do zaprezentowania przeciw temu wnioskowi, gdyż lud nie potrzebuje opieki wójtów okręgowych, lud nie potrzebuje kurateli, jest zdolny do samorządu tak samo, jak zdolny jest do świadczenia na rzecz kraju i państwa krwią i mieniem. Na ten temat przemawiał kilkunastu włościan. W końcu uchwalono wysłać petycję do ciał prawodawczych, protestując stanowczo przeciw proponowanej instytucji wójtów okręgowych. Z kolei omawiano tak przykrą dla włościan sprawę konkurencji cerkiewnej; żądano, aby uwolnić filjałne cerkwie od konkurencji na rzecz cerkwi macierzystej. Żądano zaprowadzenia po wsiach rad parafjalnych, przepisanych ustawą z roku 1874, na mocy której wszystkie gminy wyznaniowe mają swoje rady, zawiadujące majątkiem kościelnym. Jeden z wieśniaków podniósł, że gmina na tem wiele cierpi, gdyż nawet sama cerkiew jest w największym zaniedbaniu, a cerkiew nieraz gorzej wygląda aniżeli młyn we wsi; gdyby nie krzyż u góry, niktby ani poznał, że to cerkiew. Potrzebna jest tedy rzecz, aby majątkiem zawiadywała rada parafjalna, oraz aby prawo prezenty przysługiwało samym parafjanom. Przy omawianiu sprawy drogowej i targowej, narzekali włościanie na nowe opłaty, jakie na nich w ostatnich czasach nałożono, jako to: oględziny paszportowe, placowe i t. p.

Ziemie słowiańskie.

Czechy.

∞ «Prawit. Wiestnik» pisze: «Odwrót grupy polskiej i protest konserwatystów niemieckich przeciwko Plenerowi i jego współnikom politycznym, dowiódł wyraźnie niemieckim wolnomyślnym, że w Austrii nikt nie pragnie ich powrotu do władzy. Deputowani młodocześcy zrzekli się swojego zamiaru pierwotnego wydania proklamacji do narodu czeskiego, lecz, tem niemniej, nie porzucili myśli zemścić się na lewicy niemieckiej za przyczynioną czechem obrazę. Bardzo być może, że inicjatorowie ruchu antyniemieckiego w Czechach sami postarają się o nadanie mu takiego charakteru, który wywołałby ze strony władz miejscowych szereg zakazów, lub środków karnych, co wedle ich wyrachowania jeszcze bardziej obostrzy walkę narodowości czeskiej z uroszczeniami niemieckimi. Prokuratorja prazka nieomal co drugi dzień konfiskuje numery młodoczeskiej gazety «Narodni Listy», przeciwko zaś tygodnikowi «Neodvislost» (organ Vaszatego), zarządzone dochodzenie karne za «podniecanie narodu przeciwko rządowi austriackiemu».

Serbja.

∞ Wybory zapewniły zwycięstwo radykalistom, z Pasziczem na czele. Stronnictwo pałacowe, pod przewodnictwem Dokicza, ujrzy się tym sposobem w skupczyźnie, przytłoczone ogromną przewagą stronników Paszicza. Liberalni usunęli się w zupełności od udziału w wyborach. Co do «napredniaków» (progrsistów), z czterech miejsc w przeszłej skup-

Lwów.

czynie, awansowali oni obecnie na trzynaście w nowej, przyczem Garaszanin i jenerał Horwaciewicz wybrani zostali w trzech okręgach wyborczych, Nowakowicz zaś w dwóch. Opierając się na tym rezultacie, prasa austriacka twierdzi, że «napredniakom» niewiele już uczynić zostało dla tego, aby pochwycić nanowo ster władzy w swe ręce.

Jedna z mniejszych agencji telegraficznych ogłosiła nowe sensacyjne wieści o eks-królu Milanie. Z powodu świeżych ekscesów, poróżnił się on nanowo ze swoją małżonką i w następstwie powtórnego rozwodu w sierpniu otrzyma 1/2 miliona franków ze skarbu. Dziennik «Temps» otrzymał przecież od Milana list, zaprzeczający tym pogłoskom «oszczerczym», jak je nazywa. Nadto eks-król utrzymuje, że od czasu zrzeczenia się tronu nie otrzymał i nie mógł otrzymać ani jednego centa ze skarbu serbskiego.

Bułgarja.

∞ W dniu 17 b. m. nastąpiło, jak donoszą pisma petersburskie, uroczyste zamknięcie wielkiego sobranja narodowego. Księżna Marja Koburska w brylantowym djademie zasiadała na tronie obok małżonka. Książę Koburski zamknął sobranje podziękowaniem za szczęśliwe rezultaty prac zgromadzonych, świadczących o przywiązaniu do kraju i do niego. Naród bułgarski, zdaniem księcia, będzie uważał zmianę konstytucji za jeden z najważniejszych wypadków obecnego panowania. Po skończeniu mowy książę Koburski ucałował Stambolowa. Księżna Marja otrzymała nominację na szefa dwóch pułków piechoty i jazdy i z tego powodu wydała odezwę do wojsk, z podziękowaniem za przywiązanie do panującego; prosi w niej zarazem o zachowanie tego uczucia i dla dynastji.

Wielkie sobranje uchwaliło jednomyślnie projekt zmiany konstytucji. Przyjęto jednomyślnie cały projekt rządowy, a więc i postanowienia, odnoszące się do religji książąt panujących.

LISTY Z PROWINCJI.

Białystok, 19 maja.

[Spekulacja budowlana. Rzut oka na naszą gospodarkę miejską. Widmo bankructwa. Gimnazjum żeńskie; tramwaje; oświetlenie elektryczne. Koncerty u nas i w Grodnie. Pożary].

□ Pomyślny stan przemysłu, taniość kredytu, napływ masami się tu osiedlających żydów, przybyłych z Moskwy, guberni południowych i nadbałtyckich, zwrot nakoniec na inne pole działalności kapitałów, na lichwę dotąd wypożyczanych i t. d., spowodowały u nas nadmierny spekulacyjny ruch budowlany, grożący w niedalekiej przyszłości krachem—nie tylko tym co wznoszą nowe gmachy, lecz i tym zarazem, co takowe biorą w zastaw i udzielają na nie sówite pożyczki. Jak grzyby po deszczu, i to niekoniecznie tylko w środku miasta, lecz i na wszystkich jego krańcach rosną piętrowe kamienice i parterowe domy, a wszystko to po większej części nie na potrzeby średnio zamożnych mieszkańców obliczone, lecz obszerne, wykwintne, chociaż bez gustu i stylu wznoszone i na miano wygodnych i praktycznych mieszkań nie zasługujące wcale. Wychodzą na tem znakomicie rozmaici przedsiębiorcy budowlani, rzemieślnicy, cegielnie, nie mogące formalnie nastarczyć materiału i t. p., lecz czy wyjdą w przyszłości dobrze konkurujące z sobą na ostre banki ziemskie—to kwestja.

Co bo też u nas nie jest już, lub nie może być w niedalekiej przyszłości zakwestjonowanym. Nawet byt sławetnego miasta naszego, jako samorządem dotychczas niby cieszącego się grodu, lada dzień może się stać kwestją, rozwiązanie której w skutkach swych będzie chyba nie ażeby miłym i przyjemnym. Ni mniej ni więcej oto grozi nam dziś—jutro bankructwo, a zatem i wzięcie miasta w administrację. Skutkiem bowiem nieogrodnej gospodarki, zbyt hojnego szafowania groszem, przysparzania co chwila najniepotrzebniejszych nieraz rozchodów i t. d., obok nieuczynienia ani jednego kroku w celu zwiększenia dochodów

miasta, dług jego skarbowy tylko, z tak zwanych «niedoimok» się składający, wzrósł do 50 tysięcy rubli; do tego przybywa jeszcze 25 tysięcy długu, zaciągniętego w żydowskiej «korobce», na oczyszczenie stawu miejskiego, po zabiciu pałów, oczekującego wciąż jeszcze bezskutecznie dalszego ciągu robót. Przeto, po opęśnieniu najniezbędniejszych potrzeb, w kasie nie-raz braknie grosza jednego. Nieregularnie otrzymują kwaterne wojskowi, nie otrzymują wcale subdyj szkoły miejskie, a o płaceniu procentów już i mowy być nie może. Dokąd więc z taką gospodarką, jeśli nie do bankructwa zejść można? Cóż bowiem robi się w celu zażegnania katastrofy? O bardziej prawidłowym, sumiennym i sprawiedliwym szacowaniu własności nieruchomości w mieście, w celu należytego ich opodatkowania, aż do czasu nim się skończy czterolecie obecnego składu rady miejskiej—i mowy być nie może; projekt przyłączenia kilku przedmieść miejskich, co znacznie zwiększyłoby dochody, niedość popierany gdzie należy—upadł; takż los spotkał projekt obłożenia podatkiem wwożonych i wywożonych towarów; swobodne place miejskie, jakkolwiek były nie-liczne, rozprzedane już zostały doszczętnie niemal—po cenach wołających o pomstę naj-częściej, słowem, znikąd ani żdźbła nadziei, nigdzie ratunku do czasu, zanim cały system obecny gospodarki zmieniony, radykalnie bę-dzie.

Miasto nasze, pod pewnym względem, ma wielkie podobieństwo do starzejacej się panny. Im więcej śladów pozostawia na jej przekwi-tających wdziękach zęb czasu, im więcej przybywa jej zmarszczek i bliższą jest ruina dawnej piękności, tem więcej się mizdrzy, kryguje, stroi braki wszelkie pokryć usiłuje sztuką. Tak też jest i z Białymstokiem. Roz-chody rosną nad miarę, dochody nie zwięk-szają się wcale, w kasie miejskiej wieczne pustki, miastu grozi bankructwo, a tymczasem miasto się rozszerza, upiększa, pozyskuje wie-le rzeczy, których mu brakło oddawna, a któ-rych wszakże dawniejszy gospodarz miasta, ze względu na znaną maksymę o zgodzie roz-chodu z przychodem, wprowadzać nie ryzykował. Dziś zaś odbywa się tu u nas istny taniec na wulkanie. Urządzamy stypendja przy instytucie panien, wyprawiamy bale dla wstępujących do miasta na stały pobyt wojsk, przyznajemy ty-siącorublowe subdyja szkole miejskiej na kupno gmachu w celu rozszerzenia dotych-czasowego, zbyt szczupłego pomieszczenia, za-prowadzamy wodociągi, do których miastu przyjdzie dokładać corocznie od 6 do 8 ty-sięcy rubli, zabieramy się do oczyszczenia stawu, urządzamy w środku miasta, około ratusza, przyzwoity, choć niewielki, a dawno już obiecywany skwer, wyrabiamy Najwyższy reskrypt na otwarcie w Białymstoku komitetu handlu i przemysłu, i jakkolwiek w celu ukon-stytuowania takowego, nie zgola nie czynimy, to jednak gdy kiedy działać zacznie naresz-cie, kosztować miasto będzie niemało. Ba, my-slimy też i o szlachetnie miejskim, o ustano-wieniu posady miejskiego architekta; przenie-siliśmy, z niemałą dla budżetu miejskiego stra-tą, specały najpryncypalniejszą ulicę, rynek, na bardziej odległy (niestety, źle obrany, brud-ny i smrodliwy) punkt miasta, uchwaliliśmy kilka tysięcy rubli na utrzymanie gimnazjum żeńskiego, pozwolenie na otwarcie którego lada dzień jest oczekiwane, gdyż jest już za-pewnione, a nakoniec—zawarliśmy kontrakt z panem Feldzerem na urządzenie w Białymstoku tramwajów i to nie lada jakich, lecz poruszanych za pomocą elektryczności, którą też, czyniąc karkołomny przeskok od egipskich ciemności, panujących obecnie, obiecuje p. F. oświetlać nadal i miasto całe.

«Mein Liebchen was willst du noch mehr», chce się zawołać z poetą. A jednak smutno się robi jakoś, pomimo tylu inowacyj i ulepszeń, a przyszłość miasta wije się przed oczyma zygzakami, wciąż na podobieństwo ogrom-nego znaku zapytania się układającym. By więc raz porzucić tę niewesołą materję, za-kończy list niniejszy... ot, chociażby wzmian-ka, iż niedawno słyszeliśmy i my tu i miesz-kańcy Grodna śpiew Almy Fostrem, oraz po-dziwialiśmy grę Sliwińskiego, Grodna zaś w do-datku miało przyjemność słyszenia gry panny Ranszewicz, uczenicy Liszta, która też wkrót-

ce potem zaszczyliła swem uczestnictwem je-den z wieczorów grodzieńskiego Towarzystwa muzycznego i ogromnem cieszyła się powodze-niem.

Na prowincji sezon pożarowy, niestety, już się rozpoczął na dobre. Niedawno zgo-rzała ogromna wieś w Brzeskiem, a świe-żo uległo klęsce miasteczko Kamieniec litew-ski, gdzie spora ilość rodzin, przeważnie ży-dowskich, pozostała bez dachu i sposobu do życia.

Fr. Gl.

Wilno, 23 maja.

[Zabawa dobroczynna w ogrodzie po-bernardyńskim. Występy balonowe pani Mey. Złodziej-stwa].

□ Dobroczynność od pewnego czasu sta-nęła na porządku dziennym troskliwości wyższego świata. Oto w ostatnią niedzielę odbyła się wielka zabawa spacerowa w ogo-dzie po-bernardyńskim, pod opieką pań na-szych, z żoną p. jenerał-gubernatora na czele; panie zajmowały się sprzedażą herbaty, cukier-ków, owoców etc. Ogród miał wygląd oświec-ny, ustrojony we flagi, wieczorem uiluminowa-ny różnokolorowymi latarniami. Pomimo nie-pewnej pogody, dużo osób spacerowało po ogo-dzie i fundusz na «dom pracy» dla żebraków został zasilony.

Dziś znowu, w części na korzyść biednych uczniów średnich zakładów naukowych, w czę-ści na korzyść samej aeronautki—p. Janina Mey po raz wtóry puszcza się balonem, z którego się spuści z pomocą spadochronu. Poprzedni jej popis, kilka dni temu, o mało nie zakończył się nieszczęśliwym wypadkiem, gdyż ba-lon czas długi nie chciał się jakoś w powie-trzu od spadochronu odczepić, ostatni zaś nie roztwierał się.

Jednocześnie z rozmaitymi artystami, balet-nicami, «pięknymi olbrzymami» etc., przybyć do nas musiała szajka złodziei, gdyż nie ma dnia, w którymbyśmy nie słyszeli o kradzieży, lub o usiłowaniu ku niej z pomocą wyrznięcia szyby lub wylamania drzwi. Dotąd złodziei nie schwytano. Niepospolita kradzież spełnioną została u p. M...ka, gdyż dokonał jej ro-dzony syn jego. Widocznie nie cieszył się ten oddawna zaufaniem ojca, ponieważ po kilku tego rodzaju mniejszych sprawkach został wy-gnany z domu. Wówczas jednak zdążył zabrać z sobą klucz od kasy ogniotrwałej i wyczeka-wszy chwilę, w której ojciec na dłużej wyszedł z domu, zakradł się i zabrał na 20,000 rs. walorów. Sprawcę przytrzymało w chwili, gdy pragnął papiery zrealizować.

Iskra.

Wilno, 20 maja.

[Kolonje letnie. Księgarnie].

□ Projekt urządzania kolonij letnich dla ubogich a słabowitych dzieć, zainicjowany już dawniej a poparty obecnie w odezwie pa-na D., nie pozostał bez oddźwięku w sercach niejednego z obywateli ziemskich, gotowych udzielić bezinteresownie część swych miesz-kań, niektórzy zaś zaopatrzyć nawet w pewne wygody ubogą dziatwę. Ciężko jednak będzie pokonać opieszałość magistratu, wszakże nie-wątpliwie rzecz się kiedyśkolwiek skuteczni, najprawdopodobniej pod egidą sanitarnego ko-mitetu (składającego się dziś wyłącznie z le-karzy). Obyż co najrychlej!

Od r. 1887 zaznaczaliśmy zgony księgarzy wileńskich (Szepes, Kinkulkin junior, Krasno-sielski, Zawadzki, Ass), obecnie zmarł Ern. T. Lambek; księgarnie: Kinkulkina, Krasnosiel-skiego i Assa przestały istnieć, natomiast otwiera obecnie własną firmę (nabytą po Kr.) p. Wacł. Makowski, dotychczasowy kierownik księgarni Zawadzkiego.

L—sław.

Kijów, 19 maja.

[Ekskursja techniczna. Biuro syndykatu cukrow-niczego. Rozwiązanie się Towarzystwa ogrodniczego. Wycieczki p. jenerał-gubernatora. Gdzie obecnie w Kijowie najmilej].

□ Tydzień ubiegły zaznaczył się gościna u nas członków odeskiego Towarzystwa tech-nicznego w liczbie 33 mężczyzn i 7 dam (żon i córek); grono to wchodziło w skład ekskursji członków nazwanego Towarzystwa, w celu...

trudno doprawdy dobrać się celu, gdyż w cią-gu trzech dni pobytu ekskursantów w Kijowie, czas przeważnie schodził im na ucztach, jakie dla nich wyprawiały rozmaite instytucje (nie zaś osoby prywatne za własne pieniądze), w ten lub inny sposób z techniką związane, jak np. Towarzystwo drogi żelaznej, kijowska rafineria i t. d. Szło potem zwiedzanie świą-tyń i letnich ogródków kijowskich; była tam wprawdzie i demonstracja planów do przy-szłych robót kanalizacyjnych, urządzona w świetnie przyozdobionym lokalu rady miej-skiej, ale z demonstracji tej prawdziwą ko-rzyść naukową odniosły same jedne chyba po-mienione panie, w liczbie siedmiu. Chodziło właściwie o miłą i wesołą «partie de plai-sir», co, niewątpliwie, byłoby bardzo zajmują-cem, gdyby nie grosz... No, ale cóż, kontro-lerem nie jestem—i milczę. Z Kijowa, wy-cieczka odeskich techników, wzmocniona przy-łączonem do niej gronem licznych członków tutejszego Towarzystwa, udała się na uprzej-mie zaofiarowanych przez miejscowe Towa-rzystwo żeglugi statkach w strony Jekatery-nosławia, dla zwiedzenia podobno kopalń kri-worożskich i fabryk naddnieprzańskich.

Zgon ś. p. Aleksandra Rakowskiego powo-łał do Kijowa wybitniejszych przedstawicieli spraw kijowskiego cukrowniczego syndykatu, w celu naradzenia się nad dalszem ukony-stuowaniem biura syndykatu wobec trudności, jaka się przedstawia w wyszukaniu zmarłemu godnego zastępcy głównego zawiadowcy spra-wami tego biura. Kwestja ta jednak zastęp-stwa pozostanie, jeszcze czas dłuższy nieroz-strzygniętą, ze stosownem rozłożeniem pracy i odpowiedzialności zawiadowcy na pozostałe miejscowe siły biura syndykatu.

W tych dniach zakończyło swą kilkoletnią zaledwie egzystencję kijowskie Towarzystwo ogrodnictwa. Utworzenie tego Towarzystwa w swoim czasie, nie tyle z odczucia właściwej potrzeby takiej instytucji oddzielnej od miej-scowego Towarzystwa rolniczego, posiada-jącego już oddział ogrodniczy, ile ze wzglę-dów czysto osobistej natury panów założy-cieli, w zarodku swym już nosiło poważ-ne wadliwości. Dziś, nie podtrzymane przez szerszy ogół, który żadnych korzyści w niem dopatrzyć nie mógł, zamknęło swą własną historję, łącząc się w swej pseudo-pożytecznej działalności z kijowskim Towarzystwem rol-niczem, do funduszu którego przyłączyło i swe skromne kapitały, w sumie około 2,000 rubli, przeznaczone na rozpowszechnianie ogro-dnictwa w zakresie działalności Towarzystwa.

JE. p. naczelnik kraju wybrał się na cały szereg podróży w obrębie jenerał-gubernator-stwa; obecnie przebywa na Wołyniu, zwiedza-jąc kolejno jego powiaty; podróże te mają na względzie prócz rewizji administracyjnej, jesz-cze i pewnego rodzaju «coup de main» w za-rządzonych przygotowaniach ochronnych na wypadek epidemii cholerycznej, o której jed-nakże, dzięki Bogu, dotąd nic nie słychać.

Na zakończenie pozostaje mi zaznaczyć, iż w Kijowie obecnie najpiękniej jest w botanicznym ogrodzie, gdzie się wieczorem zgromadza «tout Kieff» i gdzie śpiewają słowiki, oraz w ogród-ku klubu kupieckiego, którego elektryczne oświetlenie rywalizuje z księżycem, a wyborna orkiestra p. Czermichowskiego każe zapomi-nać, iż tam, w dolnej części ogródka, w tea-trzyku uroczą pięćdziesięcioletnią pani Mon-bason wspólnie z panem Lassalem (nie mającym oczywiście nic wspólnego z nieboszczykiem Ferdynandem Lassalem, ekonomistą) dają przed-stawienia operetki francuzkiej.

Mik. Trzaska.

Rybińsk, w maju.

[Podróż Wołą. Wycieczka do Uglicza].

□ Pierwszy parostatek, idący do Rybińska, opuścił brzegi rzeki Tweri w dniu 23 kwie-tnia. Z powodu opóźnionej wiosny, a zatem żeglugi, «Najada» była przepełniona, tak, iż nawet część terminowych ładunków odłożono do dnia następnego, jak również transport lu-du roboczego, który wybrał się na jakieś drogi wzdłuż Szekсны. Nikt, nawet zarząd drogi, kapitan statku napewno nie wiedział, kiedy dojedziemy do Rybińska, gdyż ujście Mologi do niego pełno było wieści o ścieżkach lodem stat-

kach i niebezpieczeństwach wyprawy. O wiele po nad przepisana normę przepelniony statek, budził tysiące obaw kapitana i pasażerów, z których jednak nikt nie protestował, wszyscy pobożnie się tylko żegnali, gdy «Najada» wypłynęła na szerzyzną Wolgi. Parostatek, niby tłusta kaczka, przechylał się z boku na bok, w skutek czego służba raz po raz zmuszona była przepychać z jednej krawędzi na drugą beczki cukru i inne towary. Biedny kapitan długo się pocili i dbał o porządek i bieg prawidłowy, lecz w końcu zdał wszystko na losy Opatrzności i doświadczenie sterników.

W kajucie klasy drugiej, z pośród ogółu, wyosobniała się grupa trzech osób, pijących herbatę. Ponieważ jedną z nich poznałem przy stole hotelowym w Twerze, przypisałem się wkrótce do tego towarzystwa. Rozmowa toczyła się o rujnującej działalności banków szlacheckich, demoralizacji ludu i przyczynach tych zjawisk. A gdy się to wyczerpało, nastąpiło wzajemne wypytywanie. Okazało się, iż wszyscy mówimy po polsku. No, to i dobrze: można teraz z kolei pogadać i o czemś innem. Jeden z nich szczególnie mnie zaciekał. Był to potomek niemieckiego spolszczonego rodu, i jak było do przewidzenia, doskonały znawca stron naszych. Czekając monumentalnych rozmiarów i wspaniałej tuszy, tak iż on jeden zdolen był zatopić «Najadę», jak się wyraził jeden z pasażerów, był zaprawdę egzemplarzem ciekawym. Jak to zwykle bywa z ludźmi tego rodzaju, posiada on kilka języków i rzemiosł, lecz z żadnego zarobkować nie umie, nie chce, czy nie może. Widział on i Amerykę, zwiedzał i Algierję, obecnie zaś odprzedaje odlogiem leżące swe grunty na Syberji, z których jedne nabył za 30 rubli, rozdane starszynie włościańskiej, a inne uzyskał za wódkę i ugłoszenie.

Smutek mnie jakiś ogarnął... Dla rozpedzenia myśli wyszedłem na pomost spojrzeć na pobraż, które napozór nie przedstawiają nic nadzwyczajnego, lecz trzeba Wolgę znać, ażeby brzegi te przemówiły. W wielu punktach dzieci wiejskie witały nas okrzykami szalonej radości i długo widać było te drobne figurki, zanim statek stracił ich z oczu. Radość tego maleństwa nie jest bez powodu: statek na rzece, to zwiastun chwili zarobku dla ich matek i siostr, trudniących się sprzedażą ryby, chleba, bulek i jagód w miejscach przystanków; szczęśliwsze lub sprytniejsze kupują sobie za to następnie ozdoby, przyodziewek i lakocie. Niemniej radośnie byliśmy witani na jednej z większych przystani, gdzie na spotkanie pierwszego statku wyległa cała ludność miasteczka. Inteligencja miejscowa proponowała zafrasowanemu kapitanowi nocleg, obiecując przytem doskonałą partyjkę winta, który w oczekiwaniu wiosny nie sprzykrzył się wcale, choć już wyczerpano wszystkie znane i nieznane warjanty gry. Mimo próśb dam i panien, kapitan się nie zgodził, lecz w dalszą drogę parostatek posunął się znacznie już wypróżniony, gdyż złożono tu część towarów i wysiadło kilkanaście osób, z obawy drogi dolnej (niżowej). Po kilku jeszcze godzinach, wyrzucono kotwice u brzegu wioski i oprócz dyżurnych, wszyscy udali się na spoczynek. Przechodząc pokładem statku, uderzony byłem widokiem pokotowiska: trzeba było stapać po głowach i tułowiach chłopów; ani jeden zakątek między pakami nie był wolny od ręki lub nogi śpiącego. Było tego dobrego zgorą 200, a niemal wszyscy na odjeździe uraczyli się wódką do upadłego...

Nazajutrz ujrzelismy się w Ugliczach. Wobec pięknej pogody, znamionującej pierwociny wiosny, wyjechaliśmy kilka wiorst za miasto. Cała droga szła wśród gęstych i rozłożystych brzoź, które tu, jak i w całej gub. jarosławskiej, okalają wszystkie drogi traktu publicznego. Po powrocie z wycieczki, zwiedziłem stojący od lat wielu w ruinie klasztor męzki i kilka innych cerkwi. Godzin kilka spędziłem też w dworcu carewiczki Dymitra... Nie sposób wyrazić myśli, jakie ogarniają mnie zawsze, gdy jestem w Ugliczach... Nie ubliżę tedy wcale powagom Sółowjewa, Kostomarowa, Ilowajskiego, gdy powiem, iż z radością powitałem wiadomość o postanowionej komisji, która ma zjechać z Moskwy i przedsięwziąć szereg rozkopów, a zarazem uporządkować mu-

zeum, w którym się znajduje ogrom rzeczy cennych dla historii Rosji i Polski.

Podania gminne głoszą o podziemiach i kanałach między dworcem a przeciwnym brzegiem Wolgi. Są to najczęściej baśnie—ale niekiedy prawda zostaje stwierdzoną naukowo. Drugie podanie głosi o murach i budowlach zamków dawnych kniaziów, z nieznanym narodem; znajdować się one mają w odległości kilku wiorst od dworca i samego miasta. Niedawno znaleziono tam monety, które podług oceny moskiewskiego muzeum, odnieść trzeba do czasów prastarych, na wiele wieków przed Chrystusem, gdy kwitła cywilizacja krajów perskich i obecnego Turkiestanu. Do brzeby uczynił p. J. N. Sadowski, gdyby kiedykolwiek zwiedził te strony. On to jeden z pierwszych, na podstawie znalezionych monet, wytknął drogi handlu przedhistorycznego w krajach słowiańskich.

Uglicze opuściłem z dwoma starożytnikami, wiozącymi towar do Moskwy. W zajmującej rozmowie z tymi ludźmi dowiedziałem się sporo szczegółów o rozmiarach handlu starożytnościami. Olbrzymia ilość rzeczy polskich znajduje się w obrocie na tych przestrzeniach, od klasztorów morza Białego do wartkich nurtów Kubani wśród kozaków. Prosiłem jednego z tych panów, aby nie zapomniał odwiedzić mnie w Moskwie i przywieźć możliwie największą ilość starych książek polskich, które przetrzucane tu są z rąk do rąk za nie, za marny groszak, równie jak i katolickie obrazy świętych, malowane na drzewie, gdyż wszystkie wizerunki ryte na miedzi lub srebrze, oddawna już uległy stopieniu.

Piotr N.

Mohylów.

± Korespondent «Niedzieli» podaje charakterystykę obecnego stanu gub. mohylowskiej. «Zarządza gubernią od lat 20 A. S. Dembowieckoj. Porządek w administracji wzorowy. Koniokrądnictwo, ta plaga gub. zachodnich, dzięki czujności polleji, wcale prawie nie istnieje. Dwa miesiące temu wykryto ogromną bandę złodziei, która «operowała» na południu mohylowskiej, zachodzie mińskiej i północy czernihowskiej gubernji, z głównym zarządem w Bobrujsku. Banda, świetnie zorganizowana, rozporządzała wielkimi środkami, została wszakże wymięcioną... Za «czasów pańskich» chłop orał wolem, z czasem wystarczył na konika, którego karmił żytnią słomą, zanim się zdobył na siano z błot. Dobrych koni nie było wcale. Pan gubernator, pragnąc i w tem przyjąć z pomocą ludności, zainicjował urządzenie stajen poprawczych. Lecz na to potrzebne były pieniądze, których chłopci dać nie chcieli. Udało się wreszcie ich nakłonić, stajnie zbudowano, poprawników zaś sprowadzono z gub. woroneżkiej i tambowskiej. Ponieważ jednak dobre konie trzeba dobrze karmić, nakazano tedy chłopom siał koniczyne i żrebięta ulepszonej rasy odpowiednio żywić. Należytego wykonania tych nakazów pilnują władze włościańskie i urzędnicze. Chłopi wobec tych zarządzeń jakoś się mieszają. Najpierw i najgłośniej szkopul ten, że ojcowie nie siali koniczyzny (i źle się im działo), powtóre «urządnik» po dziś dzień nie wtracał się do spraw takich, jak karm bydła, a obecnie i jak jeszcze wgląda! Inteligencja również rozmaicie zapatruje się na te próby administracyjne, lubo, zdaniem korespondenta, «w naszych warunkach więcej da się zrobić z nakazu, niż na podstawie swobodnej inicjatywy». Jakoż, bydlę chołmogorskie, konie pociągowe, kartofle wreszcie, wszystko to są owoce niezupełnie wolnej inicjatywy... Urządzenie stajen w rogaczewskim powiecie kosztowało około 20,000 rs., co stanowi 10 k. od dziesięciny ziemi włościańskiej, w przyszłości chłopci płacić będą na ten cel po 5 k. od dziesięciny. Opuściwszy mohylowszczyznę, korespondent dziwi się, jakim sposobem taka ziemia żywić może ludzi».

Wilno.

± «Mosk. Listok» donosi, że właściciel domu, Adam Kostrowicki, stał się ofiarą napadu dwóch starych kobiet w wagonie II klasy. Zmęczony podróżą, spał on mocno, lecz poczuł, że mu pładrują kieszenie. Po przebudzeniu spostrzegł dwie kobiety, z których jedną pochwylił, drugą zaś zadał mu sztyletem ranę w pierś. Rzucił się na tę drugą, tymczasem pierwsza zadała mu cios w szyję. Kostrowicki zemdlał, zbrodniarki zaś, doczekawszy się pierwszej stacji, zemknęły. Rannego oddano do szpitala. Zbrodniarki, jak się zdaje, należą do kolejowej szajki niejakiego Glazerna.

Mińsk.

± W miasteczku Klecku, gub. mińskiej, zdarzył się okropny wypadek. Dwaj uczniowie stacji

pocztowo-telegraficznej bawili się strzelbą, mierzyli jeden do drugiego spuszczać kurek, w przekonaniu, że broń nie nabita, gdy tymczasem, podczas jednej z takich prób, nastąpił wystrzał i jeden z uczniów padł trupem na miejscu. Powiadają, że nieszczęśliwy zabójca osiwił z rozpacz.

Mohylów.

± W d. 14 b. m. spaliło się do szczytu miasto Czausy w gub. mohylowskiej, oddalone o 6¼ mil od miasta gubernialnego, posiadające około 1,000 domów. Wedle pogłosek, nie sprawdzonych urzędowo, zaledwo piąta część domów ocalała.

Odesa.

± Występuje tu obecnie operetkowa trupa polska teatru łódzkiego. Zdaniem miejscowego «Odessk. Listka», pierwsze wrażenie trupy jest wcale dobre: kostjumy ładne, chórzystki, co rzadko się zdarza, także ładne, gra dość przyjemna, o ileby więc operetka nie wymagała głosów, wszystko byłoby w porządku. Lecz, niestety, dobremi głosami trupa nie rozporządza całkiem.

Moskwa.

± W skarbcu monasteru czudowskiego, jak donosi «Ag. Półn.», popełniono kradzież sprzętów cerkiewnych i papierów procentowych, należących do Towarzystwa opieki nad ubogiem duchowieństwem i do bractwa św. Mikołaja, ogółem na ogromną sumę 1,227,000 rs. Sprawy dotąd niewiadomi.

Jelizawetgrad.

± Trupa petersburska p. Mielnickiego, po ukończeniu przedstawień w Moskwie, przybyła tu, zapowiadając cztery wieczory teatralne między 12—18 b. m., na które złożyły się: «Klub kawalerów», «Lena», «Flirt» i «Gęsi i gąski».

Kaukaz.

± Dziennik, wychodzący w Rostowie nad Donem, donosi, że przez miasto to przejechała partja wracających z Brazylii wychodźców polskich; tym razem podąża ona na Kaukaz. Partja składała się z 40 rodzin, które po wyjeździe z Brazylii nie znalazły miejsca w kraju i podążyły w inną stronę. Będzie to prawdopodobnie pierwsza kolonia polska w górach Kaukazu.

Erywań.

± Na stanowisko nowego katolikos ormiańskiego powołany został patriarcha konstantynopolski Chrymjan. Irade sultańskie zezwoliło Chrymjanowi na uwolnienie się z poddaństwa tureckiego i wyjazd do nowej rezydencji Eczmiadzinu, w gub. erywańskiej.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Więcej niż pokojowa deklaracja hr. Kalnoky'ego. Z Francji. Z Niemiec. Włochy pochwalone przez dwóch premierów: austro-węgierskiego i włoskiego].

Na wydziale spraw zagranicznych delegacji węgierskiej, hr. Kalnoky wygłosił w d. 3 czerwca n. st. sprawozdanie z obecnego stanu polityki międzynarodowej, nad którym w ciągu dni trzech czy czterech zachwycala się prasa europejska, szczególnie zaś austro-węgierska. Nigdy widnokrag nie był pogodniejszym i czystszy, nigdy pokój nie był pewniejszym, nigdy usposobienia ludów i panujących nie płynęły słodszy miodem i mlekiem! W mowie tronowej nie było wzmianki o trójprzymierzu jedynie dlatego, że istnieje ono po dawnemu w pełni sił i zdrowia, wśród ciszy i zadowolenia powszechnego. Nie potrafił również cesarz Franciszek-Józef o sprawy bałkańskie, gdyż co do Bułgarji rząd austro-węgierski wtedy tylko nią się zaprząta, gdy postępowanie jej budzi jakiekolwiek obawy lub drażliwości, zagrażające spokojowi publicznemu. O zamachu serbskim chyba to nadmienićby wypadało, że się odbył bez przelewu krwi, że naród jest z niego najzupełniej zadowolonym, że dyktatura Risticza stała się nieznośną, że młody król jest wielce popularnym i że—koniec końców—Austro-Węgry nie zajmują się wcale sprawami serbskimi. Wprawdzie, niektórzy delegaci powiadają: skoro

tak wszystko gładko idzie, to po co się ciągle uzbrajacie, po co coraz więcej potrzebujecie pieniędzy na armję? A, to zupełnie inna historia. Pokój, świata, bez ścisłego porozumienia się Austro-Węgier z Rosją jest niemożliwym. W chwili obecnej, humanitarne dążności Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra III pozwalają oczekiwać, że dzisiejsza zażyłość obudwu państw, jakkolwiek doskonała, stanie się z czasem jeszcze większą i ściślejszą. Wówczas pomyśli się zapewne nawet o rozbrojeniu powszechnem, boć przecie niepodobna wiecznie wycieńczać skarb i siły narodów na wynalazki mordercze i ich pomnożenie. Zanim to jednak nastąpi, Austro-Węgry zniewolone są poczynić sobie bardzo a bardzo ostrożnie, doprowadzając zasoby swe zbrojne do odpowiedniej potęgi. Tworzy się mianowicie taka organizacja, która należycie odpowie najrozmaitszym ewentualnościom... Naturalnie, że po takiej mowie wydział delegacji, na wniosek sprawozdawcy Falka, uchwalił jednomyślnie — czy też niemal jednomyślnie — najgorętsze podziękowanie hr. Kalnoky'emu za mądrą i roztropną... mowę, bo co do polityki samej, to ta zależeć będzie nie od słów, ale od czynów.

We Francji okres wyborczy zbliża się krokami powolnymi, lecz nieubłagane, zachęcając cenniejszych przedstawicieli stronnictw do rozwijania sztandarów i programów ogromnie już znanych. Sławny zapaśnik na pięści, p. Constans, miał mowę w Tuluzie, i na czem świat stoi chwalił rzeczpospolitą za to, że od roku 1870, to jest w ciągu lat 22 nie zginęła i dziś mocniej się trzyma na nogach, niż kiedykolwiek, pomimo skandalów procesu panamskiego. Inna znakomitość francuska, p. Leon Say, na bankiecie redakcji «Journ. des Débats», dotknął kilku zagadnień specjalnych, o doktrynerstwie żywiołów krańcowych, o odosobnieniu Francji w obecnym systemie europejskim, o uroszczeniach socjalizmu i t. d., umiarkowane zaś te idee starego liberała francuskiego prasa przyjęła dość życzliwie, jak gdyby na dowód, że w łonie samego społeczeństwa odbywa się gatunek reakcji przeciwko wygórowanym nadziejom i uniesieniom poprzednim. Dał się także słyszeć i p. Chaillemel-Lacour, lecz tylko w skromnej formie rozmowy z korespondentem «Pesti Naplo». Pokój, według prezesa senatu, uważać należy za zapewniony; pobyt p. Giersa w Wiedniu i rozmowy jego z cesarzem i hr. Kalnokym są oznakami «nowego stanu rzeczy»... Zkądinąd, wszystko kroczy po dawnemu. Jenerał Dodds, który wraca do Dahomei, oświadczył, że ekspedycja rozwijała się pomyślnie, strzelby Lebla działają wyśmienicie, próby z prochem bezdymnym świadczą o jego wyższości, etc. Z Siamu wieści brzmią cokolwiek mniej dzwicznie, ale nie groźnego nie ma. W przedmiocie odwiedzin eskadry ruskiej w Brest, podczas wycieczki prezydenta rzeczpospolitej do Bretanii, urzędowy komunikat «Ag. Havasa» wyraził się w tonie takim, jak gdyby pogłoski «Gaulois» i «Figara» opierały się wyłącznie na dobrych chęciach tych pism.

W Niemczech, w sprawie reformy wojskowej, jest do zaznaczenia zaledwie parę pomniejszych faktów. W d. 4 czerwca wielki ks. badeński miał mowę, energicznie popierającą wnioski rządów związkowych, dążące do «oszczędzenia Niemcom upokorzeń». Powtóre, dnia poprzedniego telegram berliński obwieścił, że hr. Caprivi zamierza przyszedłemu parlamentowi

przedłożyć wyłącznie tylko ustawę o powiększeniu armji, przyczem rząd chce zrezygnować całkiem z finansowej strony wniosku, składając ją całkowicie w ręce reichstagu. Po trzeciej, pisma zwróciły uwagę na żywą polemikę, jaką w tych dniach z socjalistami zawiązała «Nordd. Allg. Ztg.», wytykając tej frakcji «niepatriotyczne» traktowanie kwestji alzakko-lotaryńskiej. W swych manifestach i mowach socjaliści niemieccy posunąć się podobno mieli aż do oświadczenia, że prowincje te, jako francuskie, powinny wrócić do Francji. Ma się rozumieć, «Norddeutscherka» nie posiada się od oburzenia. «Oto do czego — woła — prowadzi polityka pp.: Beblów, Richtera i Virchowów!» Zaznaczymy wreszcie, jako zdarzenie niespodziane, że podczas urocz. w Berlinie, z powodu przyjazdu księcia Turynu do Berlina w d. 3 czerwca, «Reichsanzeiger» nie podał ani jednego przemówienia cesarza Wilhelma, ani jednego na cześć zaalpejskiego sprzymierzeńca Niemiec.

Prawda i to, że Włochy mają dziś i bez tego honorów po uszy. Pochwalił je hr. Kalnoky w swem *exposé* za wierność trójprzymierz i za to, że nie pozwalają rozrastać się swej irydencie; pochwalił je i sam Giolitti z okoliczności rozpraw w senacie nad wnioskami o emeryturze urzędników cywilnych i wojskowych. Prezes gabinetu wykazywał, że w ciągu ostatnich lat czterech finansowe położenie kraju polepszyło się znacznie i deficyt stale się zmniejsza. Wydatki zwiększają się również, nikt temu nie przeczy, ale jest to już ogólna choroba wieku. Senat zadowolonym był widocznie ze słów p. Giolittiego, gdyż zażądane przy tej sposobności *volunt* zaufania udzielił większością 151 głosów przeciwko 140; nazajutrz zaś przyjął i samą ustawę emerytalną większością 137 głosów przeciwko 113.

J. T. H.

Belgia. W d. 1 czerwca izba deputowanych większością 80 głosów przeciw 37 przyjęła art. 1 konstytucji nowo przejranej.

KRONIKA POWSZECHNA.

> W paryżkim wydaniu «New-York Herald», właściciel tegoż, Gordon Bennet, oznajmia, że pismo to, bez zastrzeżeń i wyjątków, **darowuje współpracownikom**. Każdy, poczynając od redaktorów i kończąc na falcowniczkach (składaczkach), będzie miał w tej własności udział, odpowiadający rozmiarom jego pracy. «New-York Herald» w dni powszednie mieści po 36, w niedzielę po 50 olbrzymich stronach druku i ukazuje się (nie licząc wydania paryżkiego i londyńskiego) w 190,000 egzemplarzy; daje on roczny dochód 6,000,000 fr. Powyższy układ ze współpracownikami dał powód do pogłoski, powtórzonej przez nas w numerze zeszłym, że «New-York Herald» zostaje sprzedany Towarzystwu akcyjnemu.

> Departament przemysłu i handlu zawiadamia o gotującej się w r. 1894 **wystawie** powszechnej w Antwerpii, pod protektorem króla belgijskiego. Wystawa w Antwerpii otwiera się w d. 5 maja 1894 r. i trwać będzie co najmniej sześć miesięcy. Na wystawie zgromadzone będą przedmioty przemysłu, nauki i sztuki, wytwory stanowiące przedmiot obrotów handlowych i wogóle okazy wszystkich gałęzi działalności ludzkiej. Podczas wystawy królewskie Towarzystwo zachęty sztuk pięknych urządzi wystawę malarstwa, rzeźbiarstwa, architektury i sztychów, do udziału w której zostaną zaproszeni artyści wszystkich państw.

> Jako **próbę tolerancji** dziesiętnastego wieku, przynoszą pisma list niejkiej baronowej Willisen, która w zapale agitacji wyborczej, obejmującej dziś Niemcy, wystosowała list następujący do pewnego kupca z powiatu lubińskiego: «Szan. panie! Ponieważ znajduję nazwisko pańskie pod odezwą wyborczą, polecającą kandydaturę

ks. Carolatha, zatem oświadczam, że towarów już kupować od pana nie będę. Nie kupuję zasadniczo niczego od demokratów. Baronowa Willisen».

> Niesnaski, wywołane wskutek wadliwego urzędnika międzynarodowego **jury** na **wystawie chicagowskiej**, dotąd nie zostały zażegnane. Dzienniki zagraniczne przynoszą dziwaczne wieści o zamierzonym przeniesieniu eksponatów europejskich do San-Francisco. Wszystko to świadczy o rozdrażnieniu, które szuka ujścia, i jak dotąd — bezskutecznie.

> W d. 4 czerwca n. st. w Paryżu odsłonięty został **pomnik** pierwszemu dziennikarzowi w Europie, Renaudaut, który za panowania Ludwika XIII założył najdawniejszy dziennik, «Gazette de France». Z mów, wygłoszonych przed pomnikiem, pisma wyróżniły wielce liberalne i pochlebne dla prasy przemówienie prezesa ministrów, Dupuy.

> Francuzki chemik, **Fournier**, miał wynaleźć, jak zapewnia «Figaro», środek, który usuwa zupełnie **chorobę morską**. Środek ten cudowny zwie się «Pelagina».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 26 maja.

Mnożą się w prasie ruskiej coraz bardziej głosy pesymizmu, rozgoryczenia, niechęci, a nawet i szyderstwa, z okazji 25-letniego jubileuszu Towarzystwa słowiańskiego, jaki się odbył d. 11 b. m. w Petersburgu. Już to było złym prognostykiem, że nazajutrz po uroczystości wszystkie pisma petersburskie ograniczyły się do suchych, protokółarnych sprawozdań, nie omówiwszy jej ani jednym słowem w dziale redakcyjnym. Naturalnie, że «Swiet» W. W. Komarowa stanowił w tym względzie energiczny wyjątek, ale, jak wiadomo, jedna jaskółka wiosny nie stanowi. Przedstawiciele literatury i dziennikarstwa ruskiego również «świecili swoją nieobecnością» na zebraniu jubileuszowym. Na tej jednak milczącej manifestacji się nie skończyło i przez te dwa tygodnie, które upłynęły od d. 11 b. m., we wszystkich organach prasy petersburskiej, moskiewskiej i prowincjonalnej, pojawiały się krytyczne artykuły i notatki, zastrzegające swą nie-solidarność z jubileuszem i z całą działalnością Towarzystwa słowiańskiego. Naturalnie, że każdy z organów prasy ruskiej reguluje swój stosunek do Towarzystwa słowiańskiego miarą swych ogólnych przekonań: pisma liberalne, stojące na gruncie sympatyj zachodnich (*zapadnicze*), były zawsze wrogo usposobione dla kierunków i robót słowianofilstwa, nie więc dziwnego, że epigonom Chomiakowa i Kiriejewskiego nie przyklaskują; pisma zachowawcze, występujące pod dewizą «Rosja dla rosjan», uważają kwestję słowianofilską za zupełnie podrzędną, a nawet i szkodliwą, nie pojmują zwłaszcza kłótniowania z nieprawosławnymi ludami słowiańskimi, jak np. z chorwatami i Czechami; największa zaś ilość pism (w tej liczbie i «Now. Wremia») uważa działalność Tow. słowiańskiego za nieprodukcyjną i chybiającą celu, stawiając za przykład i dowód to, co się dzieje w Bułgarji, Serbji i t. d. Wszystkie pisma poddały przytem surowej analizie drukowane sprawozdanie Towarzystwa, wykazując, między innemi, że Towarzystwo w ciągu dwudziestopięciolecia wydało na budowę cerkwi słowiańskich tylko 51 tys., a na admi-

nistrację własną 102 tys., na cele szerzenia języka ruskiego w ziemiach słowiańskich tylko 18 tys. rs., a na popularyzowanie kwestji słowiańskiej w Rosji aż 160 tys. rs. Również jako na charakterystyczny symptom wskazano na kolejny upadek, dla braku prenumeratorów i czytelników, trzech organów Tow.: „Izwiestja Sław. Błahot. Obszczestwa“, zawieszone w r. 1888, „Sławianskija Izwiestja“, założone przy bardzo pomyślnych horoskopach i zwiniete po trzech latach, wreszcie „Słowianskoje Obozrenje“, miesięcznik profesora Budiłowicza (1891), który nawet roku nie przeżył. Do tych trzech zgonów dodać należy i wykreślenie obszernego działu słowiańskiego z programu „Warsz. Dniownika“, poczynając od połowy roku zeszłego. Sumując razem te wszystkie fakty, objawy i zapatrywania, musimy przyjść do wniosku, że teorie słowianofilskie, dla których jeszcze kilka lat temu umiał budzić tyle zainteresowania świetny publicysta Iwan Aksakow, straciły dziś w Rosji na znaczeniu, a działalność Towarzystwa słowiańskiego—nie znajduje odpowiedniego poparcia. Jedną część prasy i opinii ruskiej zubożyła dla hasła słowianofilstwa, a druga przeciwstawia im ideał „potężnego, ruskiego państwa, nie tracącego swych sił i środków dla celów postronnych i oderwanych“...

Wobec gorączkowego ruchu przedwyborczego w Niemczech, ciekawem jest pytanie, jak sobie radzą poznańscy z kłopotami położenia, w którym opinja wyborców niezupełnie odpowiada oczekiwaniom rządu i stanowisku zajętemu przez Koło polskie przed rozwiązaniem parlamentu. Rozdwojenie to uwydatnia się nie wszędzie w sposób dobitny, istnieje przecież niewątpliwie i w niektórych okręgach jest wielce spotęgowanem. Przeciwno reformie wojskowej najżywiej się oświadcza lud wiejski na Szlaku, który, przez nieufność do Niemców—katolików, stawia gdzieś indziej własnych kandydatów otwarcie opozycyjnych, jak np. w powiecie rybnickim, gdzie kandydatem jest dawny nauczyciel Robota, w powiecie (zaś bytomskim) usunięty przez centrum major Szmula. W Poznaniu natomiast najżywiej przeciwko „rządowej“ postawie poprzedniego Koła polskiego występują nie wie, lecz miasta. Żywioły burzliwe, socjalistyczne, skorzystały z tej sytuacji i wysoko podniosły głowę. W Poznaniu udaremniły one po trzykroć zgromadzenie wyborców, zwołane w celu postawienia kandydata; trzeba było zadania się rzec i przelać je na komitet centralny. Powtórzyło się coś podobnego i w Bydgoszczy, gdzie z powodu burd i krzyków oponentów, policja zniewolona była rozwiązać pierwsze zebranie. Okolicznością niekorzystną dla żywiołu polskiego jest i to jeszcze, że jak zazwyczaj o tej porze wiele ludu roboczego wyszło na letni zarobek do Niemiec; ubytek zaś taki, szczególnie w wątpliwych powiatach Prus zachodnich, stać się może dotkliwym. W ogólności wszakże, strat donioślejszych

dziennikarstwo miejscowe nie przewiduje. Możliwym jest wprowadzić ubytek posła sztumsko-kwidzyńskiego, z którym, prawdopodobnie, odpadnie część katolików niemieckich; nawzajem, oczekiwane jest zwycięstwo w powiecie świeckim, w którym rozchodziło się dotąd o większość tuzina głosów. Pod względem hasła i ogólnego programu wyborczego, sprawa przedstawia się zamętnie. Jeżeli na Szlaku wyborcy nie chcą nawet słyszeć o nowych ciężarach wojskowych, to w Poznaniu i Prusach zachodnich przeważać zdaje się opinja, żądająca zostawienia posłom zupełnej swobody działania i głosowania.

Z inicjatywy poprzedniego ministra komunikacji, r. t. Wittego, który, stojąc przed kilku laty na czele zarządu dróg południowo-zachodnich, miał możliwość dotknąć się zblizka chronicznej kwestji „biletów bezpłatnych“ na kolejach żelaznych w Rosji—rozwinęta została obecnie energiczna akcja, celem możliwego ich ograniczenia. Jak już czytelnikom naszym wiadomo, dzisiejszy minister komunikacji, p. Kriwoszejn, wydał ustawę, regulującą i ograniczającą wydawanie biletów dla osób postronnych; obecnie zaś obraduje komisja nad reformą przepisów o biletach służbowych. Impuls do tej energicznej akcji dała przedewszystkiem statystyka, która wykazała, że w roku 1890 przejechało po drogach żelaznych w Rosji 2,201,963 bezpłatnych pasażerów, co jakoby przedstawia stratę dla dróg żelaznych 13 mil. rs. i dla skarbu 3 mil. rs. (podatek państwowy 25%). Statystycy, projektujący nowe i bardzo surowe przepisy, obliczają, że na tych przepisach drogi zarobią 2 mil. rs., a skarb 400 tys. rs. Zdaje nam się, że to rachunek zbyt optymistyczny i że przed, a przynajmniej równoległe z reformą biletów bezpłatnych, pod uwagę wzięćby należało bardzo wysoką taryfę pasażerską, jaka istnieje dotąd w Rosji, i która działa odstręczająco i tamując na rozwój stosunków ekonomicznych. Żeby umożliwić przewożenie ładunków na wielkich przestrzeniach, zastosowano taryfy różniczkowe, które obniżyły koszt przewozu od $\frac{1}{12}$ do $\frac{1}{60}$, $\frac{1}{75}$ i nawet w pewnych wypadkach do $\frac{1}{100}$ od pudowiorsty. Zasada różniczkowania musi być z kolei rzeczy zastosowaną i do taryfy pasażerskiej; też same bowiem interesy handlu zamiennego wymagają ułatwienia przejazdu żywych jego pośredników. Tymczasem, podróż np. z Petersburga do Tyflisu, a choćby tylko do Odesy i z powrotem, przechodzi środki średnio zamożnego człowieka i podróż taka, za własne pieniądze, przedsiębrana bywa chyba w ostateczności. Co będzie, gdy wybudowaną zostanie kolej syberyjska i kiedy pasażer kl. III będzie musiał za podróż do Władywostoku płacić, podług dzisiejszej taryfy ($1\frac{1}{4}$ k. za wiorstę), bajońskie sumy? Naturalnie, nieznaczny ruch pasażerski w Rosji (na 1,000 mieszk. 44 pasażerów; we Francji 700, w Anglii 2,200), zależy w pierwszym rzędzie od przyczyn ogólnoko-

nomicznych, ale niewątpliwą jest rzeczą, że wysoka taryfa również się do tego przyczynia. Przemysłniejsi ratowali się dotąd biletami za zniżoną cenę lub bezpłatnymi od swych krewnych i znajomych agentów kolejowych. Nowe ograniczające ustawy bezpośredni swój cel osiągną, t.j. znacznie zredukują ilość bezpłatnych przejazdów, ale wątpimy, aby mogły zwiększyć ruch pasażerski i pomnożyć dochody kolejowe. Jednocześnie więc z reformą biletów bezpłatnych, która była istotnie potrzebną, należałoby natychmiast przedsięwziąć reformę taryfy osobowej, rozpoczynając ją od taryf strefowych, które w tak rozległym i zcentralizowanym państwie jak Rosja, są nieodzownym warunkiem rozwoju ekonomicznego.

Petersburski organ izraelitów, „Niedielnaja Chron. Woschoda“, wcale zadowolonym nie jest z rezultatów działalności „Żydowskiego Towarzystwa kolonizacyjnego“, założonego, jak wiadomo, przez barona Hirsza. Ogromne środki, świetne zamiary, i w rezultacie—jak dotąd, zero, kompletne zero. Oto jak o całości zadań Towarzystwa pismo się wyraża. Towarzystwo wysłało nieznaczna partję kolonistów z południa Rosji do Argentyny i dotąd uporać się z tą garstką nie może. Widoki petersburskiego „Komitetu centralnego“ nie są znane i, jak się zdaje, sam komitet nie posiada dotąd jasno wytkniętego programu działalności. „Woschod“ doradza wynajęcie specjalnego parostatku i odstawianie emigrantów, takich co rzemiosłem chleb zdobyć potrafią, do nowego świata. Jest w tem racja. Dobrze urządzenie kolonij, czem się właśnie zaprzęta obecnie „Tow. kolon.“, rzeczą jest nader ważną, lecz zarazem niebezpieczną. Wytworzenie kolonij z elementów tak nierolniczych, jak żydowskie, nie należy do zadań niemożliwych, to pewna, wymaga przecież sporo czasu i zachodu. Owóż cel specjalny może pochłoniąć główny, a tym sposobem powtórzy się historia kolonij palestyńskich. W ziemi świętej, kosztem bar. Rotszylda założono i doprowadzono do kwitnącego stanu kilka kolonij izraelskich, lecz sprawa zaludnienia Palestyny przez żydów, równie jak i ogół żydowski nie zgoda na tem nie zyskały. Ta sama ewentualność zaciąży niechybnie i nad pomysłami bar. Hirscha, jeśli założone przez niego „Towarzystwo kolonizacyjne“ ograniczy działalność swoją wyłącznie do tworzenia rolniczych kolonij żydowskich w świecie nowym.

W Palestro odbyła się uroczystość poświęcenia mauzoleum poległych w r. 1859 żołnierzy. Miasto przystrojone było bogato flagami włoskimi, austro-węgierskimi i francuzkimi. Na uroczystość przybyli: reprezentant Austro-Węgier, pułk. Pott, reprezentant francuzki generał Fabre, delegaci tych włoskich pułków, które wzięły udział w potyczkach z d. 30 i 31 maja 1859 r., oraz deputacje senatu, izby, marynarki, armji, stowarzyszeń wojskowych i robotniczych. Wśród nieustających owacyj po-

suwał się pochód ku cmentarzowi, gdzie odbyła się według programu uroczystość poświęcenia. Najprzód przemawiali: senator Cavallini i pułk. Faccio, jako też deputowany Cavallini, który wznosił okrzyk na cześć Austro-Węgier, Francji i Włoch. Następnie przemawiali: austriacki pułk. Pott i francuzki jen. Fabre, w duchu wojskowego braterstwa, unoszącego się nad mogiłą poległych w walce za ideały: ojczyzny i obowiązku. Tak brzmią telegraficzne biuletyny o tej oryginalnej uroczystości i przyznać trzeba, że jest w ich brzmieniu coś niepowszedniego, coś takiego, co na nas działa elektryzująco. W chwili kiedy zbrojenie się państw dochodzi prawie do gorączkowego szaleństwa, kiedy egoizm narodowy rozpanoszył się w całej Europie zachodniej, kiedy na horyzoncie wisi czarna chmura przyszłej, wielkiej, wszechświatowej wojny, w chwili tej na klasycznej ziemi Italji, w Palestro, nad grobem, reprezentanci trzech, rozdzielonych i przez historję i przez interes, narodów, oddają zgodną cześć swoim bohaterom. W tym banalnym akcie międzynarodowej grzeczności tkwi jednakże pewna część poezji i okruszyna filozofji. I mimowoli przypominają się słowa poety o „wiecznym pokoju“:

«Tam i ci co bronili i co się wdarli,
Pierwszy raz pokój wieczny i stały zawarli».

Już tylko dwa tygodnie dzieli Niemcy od wyborów. Narazie toczy się cicha, przedwstępna walka, prowadzona przez różne stronnictwa wedle planów taktycznych, ułożonych «przy zielonym stoliku». Dopiero po pierwszych starciach okaże się, że niejedyn plan trzeba zmienić, że z niejedną, przedtem nieprzewidzianą okolicznością trzeba się liczyć. Do tej chwili postawiono przeszło dwa razy tyle kandydatur, ile jest okręgów wyborczych, a każdy dzień przynosi ich sporą wiązkę. Liberalni narodowcy postawili 117, socjalni demokraci 160 kandydatur. Dr. Lieber, najwybitniejsza dzisiaj osobistość w starem centrum, przemawiał na niedawno temu odbytem zgromadzeniu przedwyborczem w Kolonji. Rozwiniął on program w duchu odezwy wyborczej stronnictwa centrum. Przyznał on, że położenie centrum jest ciężkie; pomimo to jednak nie może ono zezwolić, aby członkowie jego dowolnie zmieniali zasadnicze stanowisko w najważniejszych sprawach. Udowadniał następnie dr. Lieber, że centrum nie jest stronnictwem wyznaniowem, lecz politycznem. On sam uważa się za demokratę i partykularystę. Związek agrarny ogłosił odezwę wyborczą, w której postawiono następujące żądania: Zatrzymanie istniejących cel rolniczych i odrzucenie wszelkich traktatów handlowych, które obniżyć je mają. Zamknięcie granic dla przywozu bydła z okolic, zarazą dotkniętych. Odszkodowanie strat, które rolnictwo ponosi wskutek zarazy pyskowej i racicowej. Usunięcie z gry giełdowej najpotrzebniejszych artykułów spożywczych. Międzynarodowe uregulowanie waluty. W dalszym toku odezwy znajdujemy zapewnienie, że agrariusze niemieccy gotowi są dla cesarza i państwa ponosić wszelkie ofiary, ale przede wszystkim chcą być swym zabezpieczyć, aby mieć z czego składać swoje ofiary. Pod odezwą czytamy nazwiska: Ploetz, dr. Roesicke, Lutz, dr. H. Suchsland. Z odezwy tej widać, że jest ona prawie identyczna z odezwą Schorlemmera — więc wybrani na jej podstawie posłowie przyłączają się, prawdopodobnie, do grupy Schorlemmera. «Elsäss. Journal», który stoi na straży interesów alzacko-lotaryńskiej ludności, oświadcza, że projekt wojskowy nie jest palącą i najgłośniejszą kwestją dla alzacko-lotaryńskich wyborców. Je-

żeli poseł zdecyduje się głosować przeciw wnioskowi bar. Huenego, tem lepiej, jeżeli «za», to żałować tego wypadu, ale stanowisko takie nie jest dostatecznym powodem, aby odrzucać kandydatury. Wyborcy powinni starać się o posłów, którzy bronili i bronią dzielnie alzacko-lotaryńskich interesów krajowych. Na to w pierwszym rzędzie zważać należy.

Wiedeńskie dzienniki podają bliższe szczegóły o rozmowie, jaką miał najjaśniejszy pan z p. Plenerem podczas *cercle*, odbytego bezpośrednio po mowie tronowej. Według tego źródła, monarcha zwrócił się do dep. Plenera ze słowami: «Przybywasz pan z Pragi. Działy się tam ładne rzeczy». Odpowiedzi Plenera nie mogli dosłyszeć nawet najbliższej stojącej członkowie delegacji. «Tak, tak — mówił najj. pan w dalszym ciągu — stosunki w Czechach sprawiają mi wiele trosk; cieszę się jednak, iż mogę panu powiedzieć, że pańskie stronnictwo postępowało lojalnie i roztropnie». Odrzekł na to Plener, że jest pragnieniem Niemców czeskich, aby odpowiednio życzeniom miłościwego monarchy, starać się o pokój i porozumienie z ludem czeskim, oraz, że pomimo sytuacji, zaostrej ostatnimi zajściami, nie zniknęła nadzieja ostatecznego pojednania obu szczepów i doprowadzenia do skutku ugody. Reprezentanci niemieckiego ludu dokładają wszelkich starań, aby działać w duchu takiego pojednania. Najj. pan podając życzliwie p. Plenerowi rękę, zakończył rozmowę następującym zwrotem: «Cieszę się, że słyszę to od pana. I ja mam nadzieję, że w Czechach na koniec zapanuje pokój». Zaraz po zakończeniu *cercle*, Plener, w drodze telefonicznej, zakomunikował d-rowsi Schmeikalowi w Pradze przebieg swojej rozmowy.

Przyjaźń rusko-amerykańska, zdaniem korespondentów do pism petersburskich, znalazła nowe, świetne potwierdzenie. «Takich owa-cyj, pisze sprawozdawca «Niedzieli», jakie urządzono na cześć marynarzy ruskich, podczas obchodu jubileuszu Kolumba, nigdy jeszcze nie widziała Ameryka». Jankesowie nie taili szczególnych swych afektów dla rosjan, przeciwnie, podkreślali je, traktując z największym lekceważeniem anglików. Amerykanie wierzą mocniej od samych rosjan w świetną przyszłość północnego olbrzyma i chociaż zauważyli w nim pewien zastój, uważają go za objaw czasowy.

Wiedeńska depesza «Ag. Półn.» z dnia 7 czerwca n. st. donosi, że powódź w Galicji i Bukowinie przybiera rozmiary zatrważające. Największe szkody poniósł dotąd powiat winnicki; w samej Winnicy woda zniosła 30 domów i podrujnowała wiele innych. W całym okręgu winnickim panuje ogromna nędza; w miejscowościach zagrożonych zawieszono wszelki ruch kolejowy.

Przegląd prasy ruskiej.

W ostatnich czasach zatwierdzono, jak wiadomo, dwa towarzystwa akcyjne: wywozu produktów rolnych zagranicę i Towarzystwo wschodnie składowo-transportowe. Akcjonariuszami ich mogą być jedynie poddani ruscy, z wyjątkiem żydów. «Mosk. Wied.» wyrażają szczególniejsze zadowolenie z wyłączenia cudzoziemców i widzą w tem cały nowy program gospodarki ekonomicznej, przez rząd zapoczątkowany. Gazeta wylicza sporo przedsiębiorstw i towarzystw akcyjnych, z asekuracyjnymi na czele, «zabranych do niewoli cudzoziemskiej» — jak się wyraża.

«Mówią pospolicie — zauważa dziennik moskiewski — że przewaga obcych żywiołów pochodzi z większej rzutkości i przedsiębiorczości cudzoziemców w porównaniu do rosjan; jeżeli nawet zgodzić się na to, zajdzie jeszcze i wtedy pytanie, ile się ciągnie korzyści z dupszczenia chociażby więcej przedsiębiorczych cudzoziemców, jeżeli nasza działalność handlowo-prze-

mysłowa ma być w zależności od nich i skoro ta przedsiębiorczość cudzoziemska, oddalając ludzi ruskich i przygniatając działalność ruską ogromnym i tanim swym kapitałem, pozbawia nawet lud nasz pracujący i bez tego już lichych zarobków».

O żydach tym razem organ p. Piotrowskiego nie wyrzekł ani słowa.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W sobotę, dnia 22 maja, Najjaśniejsze Państwo, wraz z Jego Cesarską Wysockością W. Ks. Cesarzewiczem Następcą Tronu, przybywszy z Gieczyny, obecni byli, wraz z innymi członkami Rodziny Cesarskiej, na nabożeństwie żałobnem, odprawionem w soborze petropawłowski, za spokój duszy spoczywającej w Bogu cesarzowej Marji Aleksandrowny.

Jego C. M. Najjaśniejszy Pan wystosował do generał-gubernatora Moskwy, W. Ks. Sergjusza Aleksandrowicza, list, w którym dziękuje mu za jego gorliwe starania około rozwoju instytucji, przyczyniających się do wzmożenia dobrobytu, oraz około porządku w Moskwie, w którym oświadcza mu, że na znak swego uznania nadaje mu order Włodzimierza pierwszej klasy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Zastosowawszy od roku 1864 cały szereg reform w instytucjach Królestwa polskiego, w celu ścisłego zjednoczenia tego kraju z Cesarstwem pod względem organizacji wewnętrznej, rząd uznał jednocześnie za niezbędne wprowadzić we wszystkich urządzeniach państwowych danego kraju język ruski do aktów i korespondencji. Zgodnie z tem, w chwili obecnej j e z y k r u s k i w guberniach nadwiślańskich stał się nabytkiem nie tylko instytucji rządowych, lecz i tych wszystkich, które pozostają pod bezpośrednią kontrolą rządu; dalej — szkół, a wreszcie wielu prywatnych zakładów dobroczynnych, towarzystw oraz niektórych spółek przemysłowych. Wyjątek w tym względzie stanowiło tylko Towarzystwo kredytowe ziemskie. Ponieważ w ustawie tego Towarzystwa nie ma wskazówek co do tego, w jakim języku mają być prowadzone akty, buchalterja oraz korespondencja, więc też dotychczas prowadzono je, wyjąwszy korespondencję z osobami i instytucjami rządowymi — po polsku. Ta okoliczność zwróciła, na siebie uwagę rządu i komitet ministrów, któremu kwestja ta przedstawioną została przez p. ministra finansów — uznał, że nastał czas zastosować przepis o obowiązkiem wprowadzenia języka ruskiego do akt, rachunkowości i sprawozdań w instytucjach lokalnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Zeby jednak wzmiankowane Towarzystwo nie mogło powoływać się na nieprzygotowanie urzędników, służących we wzmiankowanej instytucji, do takich reform, komitet, zgodnie z projektem r. t. Wittego, zaproponował następujące przepisy: 1) począwszy od d. 13 stycznia 1897 r., całkowita korespondencja, rachunkowość i sprawozdania Towarzystwa kredytowego ziemskiego w guberniach Królestwa polskiego odbywać się winny jedynie w języku ruskim; wyjątek może być zrobiony jedynie dla korespondencji instytucji gubernialnych z podwładnymi osobami, z rządami dóbr administrowanych oraz

z dłużnikami Towarzystwa; ta ostatnia korespondencja, w charakterze środka tymczasowego, może być prowadzona po polsku do d. 13 stycznia 1900 r.; 2) od dnia 13 stycznia 1896 r. na zgromadzeniach okręgowych Towarzystwa mogą być wybierane na radców do dyrekcji szczegółowych i głównej tylko osoby, posiadające gruntownie język ruski i mogące prowadzić w tym języku korespondencje; i 3) od dnia ogłoszenia niniejszych przepisów, na posady urzędników i kancelistów w Towarzystwie mogą być mianowane tylko osoby, posiadające dokładną znajomość języka ruskiego. Powyższa uchwała komitetu ministrów została Najwyżej zatwierdzoną d. 7 maja 1893 r.

× W min. spr. wewn. Mianowani: asesor wydz. ubezp. w rządzie gub. siedleck. *Straszewicz* — radca wydz. polic. wojsk. tamże; pomocnik naczelnika kanc. gubernatora siedleck. *Kryżanowski* — asesorem wydz. ubezp. w powyższym rządzie gub.; pośrednik polub. 2 rew. pow. dziśnieński. gub. wileński. *Siergiejewski* — p. o. radcy sądu gub. wileński; p. o. młodszego budowniczego przy rządzie gub. archangielski, inż. cyw. *Rudański* — p. o. budowniczego prow. amurski; podprokurator przy sądzie okr. petersb. *Jankulio* — referentem w dep. policji; kontroler budowy robót fortyfikacyjnych pod Kownem, inż. cyw. *Andrejew* — budowniczym gub. kowieński. U w o l n i e n i: członek z ramienia sądu i prezes mohylowsko-jampolski. zjazdu pośredników polub. (w gub. podolski.) *Cienin*, inspektor lekarski gub. smoleński. *Daszkiewicz*, urzędnik do spraw włośc. w gub. archangielski. *Korbitt*, naczelnik kazański. centr. kantoru telegr. *Zieleniewski* i radca sądu gub. kijowski. *Mazgowej* — pierwszy na własne żądanie od powyższych obowiązków, pozostali — od służby, wszyscy, z wyjątkiem ostatniego, na własne żądanie.

× Jak się dowiadujemy, rada państwa, na plenarnem posiedzeniu w dniu 24 maja, roztrząsała projekt prawa o odpowiedzialności przedsiębiorców za nieszczęśliwe wypadki u robotników. Po wyczerpującej dyskusji uchwalono rzeczony projekt zwrócić p. ministrowi skarbu dla odpowiednich uzupełnień i modyfikacji.

× Komitet ministrów zatwierdził ustawę o karach dyscyplinarnych, które wymierzane będą na dłużnikach niewypłacalnych, zamkniętych w więzieniach. Za zakłócenie porządku lub nieposłuszeństwo władzy dłużnicy mogą być skazywani na ograniczenia w jedzeniu, w przyjmowaniu odwiedzin, w pozwoleniu czytania, oraz na areszt.

× Według depeszy «Agencji Reutera», z d. 7 czerwca n. st., w Waszyngtonie ogłoszony został dnia poprzedniego nowy traktat z Rosją, o wzajemnem wydawaniu sobie przestępców. W odezwie prezydenta Stanów Zjednoczonych, wyszczególniającej postanowienia traktatu, powiedziano, że ugoda wchodzi w wykonanie z d. 24 czerwca n. st.

× W min. wojny. Mianowani: naczelnik warsztatów artyl. okr. woj. warsz., pułkown. *Jużewicz* — naczelnikiem magazynu artyl. w Kursku, z awansowaniem na generał-majora; pułk. p. ulanów l.-gw. *Jofimowicz* — dowódca 34 starodubowski. p. dragonów; szef biura zarządu artyl. okr. woj. kaukaski, pułk. *Koliszewski* — naczelnikiem kaukask. parku artylerji obłężniczej; starszy adj. sztabu warsz. okr. wojen., podpułk. *Woronin* — agentem wojskowym w Wiedniu; naczelnik nowogrodz. telegrafu fort., podpułk. *Jewdokimow* — naczelnikiem warsz. telegrafu wojen.

× «Piet. Wied.» dowiadują się, że trzy gubernie nadbałtyckie, estlandzka, liflandzka i kurlandzka, otrzymać mają nowe nazwy od swych miast głównych (Rewla, Rygi i Mitawy), a to w moc nieodwołanych dotąd ukazów cesarskiej Katarzyny, z d. 2 lipca 1783 r.

× «Grażdanin» powtórnie donosi, że drugim towarzyszem ministra finansów, na miejsce r. t. Jermołowa, zamianowany zostanie profesor uni-

wersytetu kijowskiego i wydawca «Kijowskiego Słowa», A. J. Antonowicz.

× Towarzyszem ministra dóbr państwa, jak donosi «Grażdanin», mianowany będzie gubernator moskiewski *Sipiagin*.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Wystawa higieniczna uroczyste otwarta została w piątek, d. 21 b. m., w obecności honorowego jej opiekuna, Wielkiego Księcia Pawła Aleksandrowicza, ministrów: spraw wewnętrznych, wojny, dóbr państwowych, lejbmedyka Zdekauera i wielu innych dygnitarzy cywilnych i wojskowych. W dniu otwarcia wystawa nie była jeszcze urządzoną, liczne wydziały świeciły pustką, zapowiedziani wystawcy nie stanęli, katalog nie mógł być opracowany etc. Tymczasem zbliżają się upały, mieszkańcy stolicy emigrują na wieś i w mieście pozostają niemal ci tylko, co o zwiedzaniu wystaw nie myślą wcale.

= «Swoim i sobie». Pod tym tytułem wyszedł niedawno w Petersburgu zbiorek poezji p. Karolego (str. 80), złożony z szeregu lirycznych lub liryczno-epicznych utworów, a zgrupowanych w dwa działy, z których jeden nosi napis «Życie», drugi — «Miłość». Oprócz motywów, zaczerpniętych z życia, p. Karoli poruszył dwa tematy szersze w wierszach p. t. «Na gruzach Romy» i «Izrael». Krytyka znalazła już czas na wydanie wyroku. Zdaniem pana Piotra Chmielowskiego, wygłoszonem w «Kur. Warsz.», autor nie odznacza się ani doniosłym poletem wyobraźni, ani głębokością spostrzeżeń, ani wytwornością formy.

= J. K. Groth. Nauka w Rosji poniosła ciężką stratę wskutek zgonu wice-prezesa petersburskiej akademji nauk, znanego filologa, Jakóba Grotha, którego prace w zakresie ruskiego językoznawstwa, przekłady wierszem i prace o literaturze skandynawskiej pozyskały szerokie uznanie. Uczony ten zeszedł ze świata w sędziwym wieku, urodził się bowiem w r. 1812.

= Odznaczenie. Lekarz przytułku wielkiej księżny Katarzyny Michajłowny dla dzieci rodziców, pozostających w szpitalach, doktor medycyny, rz. r. st. Jan Radecki, ozdobiony został orderem św. Stanisława kl. I. Dr. Radecki jest zarazem starszym lekarzem drogi żel. warszawsko-petersburskiej.

Dzisiejszy numer «Kraju», z powodów nieprzewidzianych, spóźnił się o 24 godzin.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 4 czerwca.

[Pośrednictwo w tranzakcjach hipotecznych. Zaniechana gałąź kredytu. Zastosowanie praw przeciwko cudzoziemcom. Projekt likwidacji kasy puławskiej].

+ Jeden z tutejszych domów bankierskich otworzył w swem biurze specjalny wydział tranzakcyj hipotecznych. Zaznaczam ten fakt w kronice niniejszej, jako rzecz pożytku publicznego. Potrzeba instytucji finansowej, działającej w zakresie kredytu hipotecznego, czuć się daje oddawna. Towarzystwa kredytowe miejskie i ziemskie obejmują tylko pierwsze numery hipotek, bynajmniej nie wyczerpując ich wartości kredytowej. Bank państwa, banki akcyjne i prywatne domy bankierskie są instytucjami *par excellence* handlowymi, uprawiającymi przeważnie kredyt wekslowy, osobisty lub zabezpieczony papierami publicznymi, na ewikęję zaś hipoteczną godzą się bardzo niechętnie i wyjątkowo. Towarzystwo wzajemnego kredytu, które dopuściło u siebie tę kategorię operacji, musi się z niej usprawiedliwiać corocznie wobec akcjonariuszów-kupeców, niechętnem na to spoglądających okiem.

Wobec tego właścicielom hipotecznym pozostaje tylko droga bezpośredniego wyszukiwania kapitałów prywatnych, nie stroniących od hipoteki, gwoili wyższemu procentowi, jaki kredyt tego rodzaju zapewnia. Takie zaś wyszukiwanie połączone było dotąd z wielkimi trudnościami dla stron obu, zmuszonych uciekać się do usług prywatnych faktorów, bardzo wątpliwej moralności i nader kosztownych, albo poprostu do ogłoszeń w pismach publicznych. Próba skoncentrowania takiego pośrednictwa, podjęta przez kantor komisowy kancjonowany, była już krokiem ku lepszemu. Ponieważ jednak przy tranzakcjach tego rodzaju wypada dokonywać niejednokrotnie t. zw. regulacji hipoteki, usuwającej czasowe przeszkody, konieczną przeto jest rzeczą, aby instytucja pośrednicząca posiadała także w swem rozporządzeniu kapitały własne, to jest aby była zarazem instytucją bankową.

Oczywiście, to co powiedziałem powyżej, nie przesądza bynajmniej o powodzeniu bankiera, który zdecydował się wkroczyć w omijaną dotąd dziedzinę kredytu. Wszystko zależy tutaj od sumiennosci, gwarancji moralnych i umiejętnego brania się do rzeczy. W każdym razie cieszyć się należy, że zrobiony został pierwszy krok, który zapewne wywoła naśladownictwo, a być może, że w końcu zdobędziemy się wreszcie na bank hipoteczny na większą skalę. Powszechna niższa stopy procentowej od papierów publicznych, zmusi niewątpliwie kapitalistów do zwrócenia się w kierunku kredytu hipotecznego, a zwłaszcza rolnego. Niejednokrotnie też już zwracano uwagę na to, że miliony, jakimi rozporządza bank włościański, tylko wtedy mogą być należycie zużytkowane, gdy powstanie instytucja bankowa, pośrednicząca pomiędzy właścicielami ziemskimi z jednej a włościanami i bankiem włościańskim z drugiej strony, a mianowicie regulująca hipoteki tak, iżby zdolne były do spełnienia tych wymagań, jakie ustawa banku włościańskiego przepisuje. Dopóki instytucji takiej nie ma, lepiej, że regulacją hipotek zajmą się firmowe domy bankierskie, aniżeli małowiaścicki lichwiarze lub faktorzy.

W zastosowaniu praw wyjątkowych, skierowanych przeciwko cudzoziemcom, wydano świeżo — jak donosi «Warszawski Dniownik» — pięciu rządów z dóbr p. Treskowa w Kutnowskiem, w tej liczbie czterech Niemców i jednego Polaka z Poznańskiego. Jednocześnie dwóch fabrykantów łódzkich skazano na dość wysokie kary pieniężne, za trzymanie majstrów nie władających ani językiem ruskim, ani polskim.

Korespondent z Nowo-Aleksandrji do tegoż «Dniownika» opisuje historję skonfiskowania po r. 1831 kasy, powstałej z funduszu ofiarowanego przez ks. Adama Czartoryskiego na rzecz włościan kilku gmin do dóbr puławskich należących, a powiększonej następnie wkładami i procentami uczestników. Likwidacja tej kasy dotąd nie została przeprowadzoną, a sprawą tą zajmuje się prokuratorja, jako przedstawicielka interesów skarbu. Korespondent «Dniownika» proponuje, aby fundusz ofiarowany przez ks. Czartoryskiego (10 tysięcy rubli) przeleć do skarbu, resztujące zaś kilkanaście tysięcy nie należą, zdaniem korespondenta, do nikogo, a więc mogą być przeznaczone na utrzymanie progimnazjum żeńskiego.

Haró.

Warszawa, 3 czerwca.

[Letni karnawał czy letni post? Echa z wyścigów. Kolonje letnie. Co może ofiarować publiczność? Przenosiny taniej kuchni. Po tantem jedzeniu, tania kąpiel. Filantropja jako dobre przedsięwzięcie handlowe. Projekt parku ludowego. Dźwięki, których brakło dotąd dzielniczy Grzybowskiej].

+ Jak dotąd «karnawał letni» przedstawia się dość postnie. W sklepach i hotelach ruch

ożywił się nieco, nie w tym jednak stopniu, aby uderzał czemś nadzwyczajnem. Bracia szlachta to i owo kupują, a tu i owdzie, gwoli rozweselenia się, zachodzą—więcej ich wszakże w salach «Towarzystwa», w składach maszyn i narzędzi rolniczych, a wreszcie w dalszych rzędach krzeseł teatralnych i za stolikami skromnych restauracji, niż gdzieindziej. Spotkasz wreszcie szlachcica w księgarni i w kantorze pisma periodycznego—ale głównie z zapiskami przez żonę lub córkę dorosłą zrobionymi.

Echa z toru wyścigowego brzmią dotąd minorowo. Na rozmięklej ziemi kilka koni okulało, bohaterowie czworonożni, na których najczęściej liczono, zawiedli; stajnia p. Jana Reszke nie odniosła ani jednego zwycięstwa. Może z powrotem słońca, które od wczoraj świeci nam wspaniale, stosunki się poprawią. Potrzebne to koniecznie, bo gwiazda sportu konnego zbladnąć może. Już dziś Warszawa przygląda się jej z nieco mniejszym niż ongi zapalem...

Zapał ten posiadły w ostatnich latach na wyłączną niemal własność: kolonie letnie. Kto sądził, że na serca warszawian nadużyty bodziec filantropji już nie działa, musi dziś sam sobie zaprzeczyć. Dobroć i miłosierdzie Warszawy są niewyczerpane. Tysiące rubli płyną z jej sakw do komitetu obywatelskiego na walkę z cholera; tysiące rubli niesie ona w ofierze zarządowi kolonij letnich, którzyby pragnął nie pozostawić w mieście na czas lata ani jednego dziecka z twarzą smutną i chorowitą. Niestety! nawet zespolone bogactwa wszystkich warszawskich filantropów-krezusów spełniłyby pragnienia tego nie zdołały!

Pierwsza partja «kolonistów», a właściwie, tym razem, «kolonistek» letnich, wyjeżdża pojutrze do Ciechocinka. Zaraz nazajutrz partja druga podąży do Leszna. Potem rozsypią się te blade dzieci miasta po różnych stronach kraju, gdzie na przyjęcie ich przygotowały się już wie: Sucha, Psary, Dzierżbice i t. d.

Jak potężną dźwignią jest ofiarność publiczna i jak może, przy umiejętnem skierowaniu, nawet ekonomicznie się opłacać, dowodzą dzieje warszawskich «tanich kuchni», z których jedna odbyła w tych dniach tryumfalne przenosiny. Kuchnia ta, mieszcząca się dotąd w gmachu po-klasztornym przy kościele św. Krzyża, musiała zmienić lokal i przenieść się na ulicę Oboźną, do kamienicy położonej tuż przy Krakowskim-Przedmieściu. Przy przenosinach tych rozszerzyła się ona, udoskonaliła i stała jadalnią wzorową dla sfer średnio-zamożnych.

Na nowej siedzibie kuchnia tania, zamiast jednej wielkiej komnaty, posiada pięć czy sześć mniejszych pokojów, w których stołownicy lepiej niż dotąd są obsługiwani i wygodniej pomieszczeni. Oddzielny pokój przeznaczono tu dla kobiet samotnych, w kuchni zaś samej, kredensie i t. p., zaprowadzono ulepszenia, jakimi nie każda, z drogiej nawet restauracji, poszczycić się potrafi. W nowym lokalu pomieścić się może jednocześnie 120 osób, a ponieważ osoby te wielokrotnie w ciągu dnia zmieniają się, łatwo więc zrozumieć, jak znaczną liczbę stołowników kuchnia jest w stanie obficie i posilnie, a zdrowo i tanio nakarmić. W ostatecznym też wyniku, nie ona ze skarby dobroczynnej do rachunków ogólnych nie dokłada, lecz, owszem, skarbone tę jeszcze corocznymi remanentami bogaci.

Tanie kuchnie pozyskać mają wkrótce naturalne dopełnienie w tanich kąpielach. Nie będą to jednak owe kąpiele parowe, prysznicowe, z pralnią ludowami połączone, o których projekcie dawniej wspominałem. Tym razem dzieło to powstanie siłami jednego prywatnego przedsiębiorcy i nie będzie nosiło żadnych zgoda znamion filantropijnych. Prosto na prawym brzegu Wisły, wzdłuż parku prazkiego, gdzie dotąd ludzie biedni bezpłatnie... topili się, w tem już lecie będą mogli używać nie bezpłatnych wprawdzie, ale tanich kąpiele. Za opłatą kilku groszy, otrzyma tam każdy z kąpiących się trzy rzeczy, których mu dotąd nie dostawało, a mianowicie: 1) miejsce do kąpiele, wyraźnie odgraniczone i bezpieczne; 2) nadzór nad swym «przyodziewkiem»; 3) opiekę nad swą osobą.

Już to wogóle «lud» poczyną stawać się u nas *persona grata*. Na jednym krańcu mia-

sta szykują dlań kąpiele, na drugim—park. Projektów «parku ludowego» było kilka, ten jednak, który świeżo powzięto, widoków urzeczywistnienia się posiada najwięcej. Przy tamtych trzeba było stwarzać coś z niczego; przy tym idzie tylko o przerobienie *zeczy istniejącej*, a mianowicie: części parku lazienkowskiego. Część ta, zapuszczona i napół dzika, rozciąga się za szpitalem ujazdowskim i jest dotąd «letnią kolonją» wszelkiego rodzaju bezdomnych włóczęgów.

Kończę ten list wiadomością, dla serc katolickich pocieszającą. Od zeszłego tygodnia po nad gwarem handlarskim Grzybowa i ulic przyległych, zapanowywa już w pewnych godzinach dnia potężna muzyka dzwonów kościelnych. Zawieszono je na wieżach kościoła Wszystkich Świętych, którego budowa rączyym krokiem zbliża się do końca.

Mazur.

Warszawa, 4 czerwca.

[Wyjechał, wyjeżdżają, wyjada. Kto został? Po Mierzwiskim—Reszke, po Reszke—Mierzwiski *da capo*. Próba z panem Śliwiskim. Co aktor, to nie fortepianista. Posagi Baudouin'a i ks. Lubomirskiego. Talent i serce. Ś. p. Aleksander Walicki].

+ Panna Mira Heller wyjechała już do Gmunden, a p. Edward Reszke do Londynu; dni pobytu pani Klamrzyńskiej, jako gościa, są policzone, a p. Jan Reszke jest «na wylocie», i gdyby nie ważące się, a dotąd nie przeważone losy jego stajni wyścigowej, byłby już w drodze do Chicago... Znaczący to, że po dniach wesela nadchodzą dni smutku i żałości wielkiej, i że wstępujemy w okres wyjałowienia operowego, w którym głód wrażeń wokalnych zaspakajają będą wyłącznie: falset p. Miświewicza i *miaucząco* pani Zimajer.

Ciężko nam idzie z posagiem księdza Baudouin'a, którego prawa i zasługi trzeba dopiero w długich artykułach dziennikarskich przypominać i uzasadniać. Ktoś domaga się—i słusznie—aby posąg wielkiego filantropa, właściwego twórcy szpitala Dzieciątka Jezus, stanął na placu Wareckim, i aby go wzniesiono ze składek publicznych. Ażeby publiczność wzruszyła i do ofiarności skłonić, wystarczyłoby dać jej do odczytania pracę Juliusza Bartoszewicza o wspomnianym szpitalu, w której wiele kart poświęcono pięknej postaci Baudouin'a. Nawet pozbawiona sztucznego uroku legendy o policzku, postać ta godna jest, by ją uczcić marmurem. A myśl ta o tyle łatwiejszą jest do wykonania, że istnieje już gotowy projekt posagu, wykonany przez ś. p. Ludwika Kucharzewskiego. Projekt ten tworzy piękną i wzruszającą grupę. Widzimy na nim szlachetnego kapłana, jak z jednym nagiem dzieckiem na ręku, schyla się po drugie, poniewierające się na ziemi.

Krócej od księdza Baudouin'a czekał na ten hołd pośmiertny, inny filantrop: książę Edward Lubomirski, założyciel warszawskiego instytutu oftalmicznego. Ten ostatni pozyskał już pomnik ścienny, który wmurowano w ścianę kościoła w dziedzicznej wsi Lubomirskich, Radzyminie. Pomnik, zaopatrzony w doskonałą podobiznę księcia, wyszedł z pracowni artystycznej Bolesława Syrewicza, artysty, który z talentem łączy serce wspaniałomyślne i ofiarne. Artysta pracę swą ofiarował bezinteresownie, czem znakomicie przebieg całej sprawy przyspieszył i ułatwił. Dodajmy, że nie pierwsza to ze strony Syrewicza ofiara publiczna. Prócz kilku popiersi, medalionów i t. p., uczcił on, z własnego popędu, pamięć Pinka, rzeźbiarza Stanisława-Augusta, piękną tablicą marmurową, wmurowaną w ścianę kościoła po-kapucyńskiego na Miodowej.

Zmarł onegdaj w Warszawie przebywający w niej czasowo na kuracji Aleksander Walicki, zdolny pracownik na polu historii, etnografii, muzyki i językoznawstwa. Około r. 1875 zmarły przebywał stale w naszym mieście, prowadząc administrację «Kurjera Warszawskiego», a zarazem przyjmując czynny udział w jego redakcji. Zaprzyjaźniony z rodziną Moniuszków, po śmierci śpiewaka «Halki» wydał książkę poświęconą mu, jako artyście i człowiekowi. Potem wyjechał do Krakowa, gdzie zajmował się korektą dzieł drukowanych

u Anczyca i spółki (między innemi «Pana Tadeusza», w małym wydaniu). W latach ostatnich pełnił obowiązki kustosa zbiorów archiwalnych ks. Radziwiłła w Nieświeżu. Prócz wspomnianego studjum o Moniuszce, wydał trzykrotnie przedrukowywaną książkę p. t. «Błędy nasze w mowie i piśmie i t. d.», oraz «Upominek zecerowi od korektora». Szczery żal towarzyszy zmarłemu do grobu.

Urbanus.

+ Prus o Reszkach. Z ostatniej kroniki tygodniowej B. Prusa w «Kur. Codz.» wyjmujemy następującą wesołą charakterystykę warszawskiej reszkomani: «Co się wówczas działo w Warszawie, o tem nie ma pojęcia, kto nie widział. Mówiono tylko o Reszkach, wybierano się tylko na Reszków, mizerniano z ciekawości, dostawano apopleksji z zapalu. Trafił się nawet tajemniczy wypadek samobójstwa: jakiś szewc powiesił się w miejscu, którego niepodobna głośno nazwać, a zrobił to bez powodu. Ponieważ jednak ani przy nim, ani w mieszkaniu nie znaleziono biletu na występ Reszków, łatwo więc można zgadnąć, co go popchnęło do zgubienia własnej duszy. Przyjazd Reszków była to formalna rewolucja dla Warszawy. A jak po wytypieniu francuskiej szlachty w wieku XVIII powstała nowa arystokracja—napoleońska, tak po występach Reszków u nas wytworzyła się nowa warstwa «ludzi z towarzystwa». I dziś w Warszawie nie ten jest człowiekiem dobrego tonu, kto ma powóz na gumowych kołach, nie ten jest inteligentnym, kto mówi po francusku i wtrąca wyrazy angielskie, ale ten—kto słyszał Reszków. Znajduje się nawet w mieście garson, roszczący pretensję do *high life'u* na tej zasadzie, że—jakoby—sam Jan Reszke kazał mu wyjść za drzwi. «Ja—mówi z dumą—słyszałem pana Reszkego—i mam na to świadków!» Nareszcie, kiedy pewna żona zapytała swego męża: jaki jej ofiaruje prezent z okazji srebrnego wesela?... (było to po «Lohengrinie») rozentuzjzmowany mąż, zamiast obiecywać banalne brylanty, odparł: «Wiesz, pozwalam ci, ażebyś... zdradziła mnie dla Reszkego...» «A dla którego, ty figlarzu?»... «No, widzisz, nie chciałbym uchybiać żadnemu».

+ Świątynie prawosławne. «Grażdanin» donosi, że na wzniesienie nowego soboru na placu Saskim rząd przeznaczył 900,000 rs., w kwotach rocznych po 50,000 rs. Położenie kamienia węgielnego odbędzie się w d. 30 sierpnia 1894 r. Wnosząc z asygnacji rządowej, rozłożonej na lat 18, budowa potrwa zapewne tyleż; zależy to zresztą od obfitości składek, gdyż kosztorys ogólny, doraźnie sporządzony, wymaga 2,000,000 rubli. «W każdym razie—powiada «Grażdanin»—krezusowie z Łodzi i Sosnowic, z pewnością nie nie dadzą». Ale okrom zamierzonego nowego soboru, są też i inne potrzeby. Obecnie rozszerzono cerkiew na Pradze; przy ul. Miodowej przebudowuje się cerkiew domu archijerejskiego; nowa ta kaplica będzie ukończoną i poświęconą w r. b. W alejach Ujazdowskich wznosi się cerkiew wojskowa i jest na ukończeniu. Obok pierwszego gimnazjum powstaje również nowa obszerna świątynia prawosławna i będzie gotową w roku przyszłym. Ojciec Joan kronsztadzki przeznaczył na te budowy 3,000 rs.

+ Jubileusz 50-letniej pracy naukowej profesora Jerzego Aleksandrowicza obchodzony był w resursie kupieckiej przez liczne grono jego przyjaciół w d. 22 b. m. Jubilat, urodzony w dniu 1 stycznia 1819 r. w Komieciżkach (gub. suwalska), nauki gimnazjalne kończył w Sejnie i w r. 1839, jako stypendysta Królestwa polskiego, zaciągnął się w poczet słuchaczy wydziału fizyko-matemat. w uniwersytecie petersburskim. Był nauczycielem w warszawskim gimnazjum realnem, wykładał botanikę w akad. medyko-chirurgicznej (otwartej w r. 1857), a w r. 1869 powołany został na prof. zwyczajnego botaniki w nowoorganizowanym uniwersytecie warszawskim; od zajęć tych usunął się w r. 1878.

+ Truppa ruska. Donoszą do «Now. Wr.»: «w r. b. przedstawienia ruskie dają znacznie mniejsze dochody, w porównaniu do lat ubiegłych. Przyczyna główna polega na niepomysłnym wyborze czasu dla przedstawień ruskich. Zresztą, niektóre, jak na przykład «Marja Stuart», z udziałem Jermolowej, zapełniają teatr.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze! Zwrócono moją uwagę, iż mimowolnie wyrzadziłem krzywdę autorowi głośnej broszury «Die

Judenfrage—eine ethische Frage, o której pomieściłem artykuł w N-rze 19 «Kraju». Autor jej, dr. Leopold Caro, znany mi był jedynie jako działacz na polu asymilacji i zabierający głos w kwestii żydowskiej. Otóż objaśniono mi, że znany jest on zaszczytne na polu literatury ekonomicznej i prawnej. Artykuły jego w tym kierunku drukowały liczne pisma polskie i niemieckie, a mianowicie: «Prawnik», «Czas», «Gazeta Narodowa», «Ateneum» (o sprawie indemnizacyjnej), «Ekonomista» (o banku włoskim i w sprawie wielkiej własności ziemskiej), «Centralblatt f. Verwaltungs Praxis» (o ksiązkach robotniczych, o prawie wyznaniowym żydowskim), «Presse» (o indemnizacji) i t. d. Na drugim zjeździe ekonomistów polskich miał dr. Caro wykład «O własności gruntowej i własności górniczej», pomieszczony następnie w «Prawniku» i «Książce zjadł».

Dodać również należy, że dr. Caro już w roku 1886 ogłosił krytykę, rozprawy Nossiga o kwestii żydowskiej, w której stanął na tem samem stanowisku w kwestji etyki, jakie zajął w swej słynnej broszurze.

K. Bartoszewicz.

Kraków, 25 maja.

Szanowny redaktorze!

W korespondencji z Kijowa, pomieszczonej w numerze 17 «Kraju», wkładła się pewna niedokładność, której sprostowania, mam nadzieję, szanowna redakcja mi nie odmówi. Na obiedzie, urządzonej przez miejscową kolonję włoską, w dniu srebrnego wesela królewskiej pary włoskiej, obecnych było nie 12, lecz przeszło 20 członków włoskiej kolonji. Imieniem zaś tych, którzy dla różnych powodów obecnymi być nie mogli, upoważniony jestem oświadczyć, iż powodem ich nieobecności nie był jednak bynajmniej wzgląd na dewizę «Il Papa re», gdyż wszyscy członkowie miejscowej kolonji włoskiej uważają się za prawdziwych patriotów.

Enrico Cipriani.

Kijów.

Szanowny redaktorze!

W N-rze 17 «Kraju», str. 21, p. Urbanus przypisuje zmarłemu Kosińskiemu wydawnictwo «Złotej księgi szlachty polskiej». W rzeczywistości tem wydawnictwem trudni się Żychliński w Poznaniu i tam się drukuje (wyszło 10 tomów). Ś. p. Kosiński wydawał w Warszawie «Przewodnik heraldyczny», w którym zamieszczał rodziny, składające mu dowody rodzinne i opłatę. Wyszło 5 tomików.

E. E.

ODPOWIEDZI.

W. Gab. Ż. w W. W gronie współpracowników i korespondentów naszych nie mamy nikogo, noszącego nazwisko Żelwierz. W «Przeglądzie literackim» do «Kraju» z r. 1890, № 48, 49 i 50, drukowaliśmy wspomnienia Morawskiego o Gasparze Żelwierz, głośnym w swym czasie adwokacie, który mieszkał w Petersburgu w pierwszej ćwierci bież. stulecia.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

1 Dnia 23 b. m. zmarła w Paryżu w 72 roku życia Leonja z hr. Potockich, 1 voto hr. Lanckorońska, 2 voto hr. Vitzthum. Była ona córką Leona hr. Potockiego (syna Seweryna), niegdyś ambasadora ruskiego w Neapolu i jego żony Elżbiety z hr. Gołowiń. W r. 1843 zaślubiła Kazimierza hr. Lanckorońskiego, który, umierając w r. 1874, pozostawił z niej dwoje dzieci: Elżbietę baronową de Vaux, matkę młodej ks. Władysławy Lubomirskiej, i hr. Karola, ożenionego przed rokiem niespełna z Franciszką hr. Attems. W kilka lat po śmierci pierwszego męża, zaślubiła hr. Lanckorońska dyplomata saskiego, Karola hr. Vitzthum von Eckstädt, znanego autora niedawno wydanych «Wspomnień o Wiedniu w roku 1848». Wraz z nim, po r. 1876, przeniosła się na stałe do Paryża, gdzie zamieszkiwała wspaniałą swój pałac przy Avenue d'Jena, w lecie zaś czarującej piękności willę z ogrodami w Baden-Baden, którą sama wybudowała. «Apartamenty jej w Paryżu (pisze «Czas»), gdzie nieraz gromadził się cały wielki świat nadsekanckiej stolicy, słynne były z wytwornej wspaniałości i dobrego smaku; prawdziwe było to muzeum, pełne cennych dzieł sztuki, obrazów, rzeźb, mebli starożytnych, a zwłaszcza najwspanialszych staro-francuzkich drobnotek, wśród których, między innemi, zdumiewająca była bogata kolekcja starych wachlarzy. Wielka pani, co do gustów wytwornych także, do ostatnich chwil życia interesowała się ona sztukami pięknymi, a zbioru jej wspaniałe niezawodnie z czasem dostana się do naszego kraju, do którego właścicielka ich przez swe urodzenie, dzieci, a na-

wet już wnuki i prawnuki należała. Syn zmarłej, hr. Karol Lanckoroński, znany pisarz i mecenas sztuki, członek-kor. naszej akademji umiejętności, bawił w Paryżu w czasie ostatnich chwil życia matki, której pogrzeb odbył się tamże dnia 26 b. m. na cmentarzu Pere Lachaise».

Edward hr. Poniński, nestor obywatelstwa wielkopolskiego, urodził się we wrześniu 1810 r. z ojca Stanisława, pułkownika, jenerałnego dyrektora ziemstwa poznańskiego i marszałka sejmów prowincjonalnych, i z matki Anny z hr. Sierakowskich. Szkoły odbywał zmarły w Poznaniu. Po kilkomiesięcznem przebywaniu w Galicji, Olomuńcu, Bernie morawskim, Opawie, powrócił do Wielkopolski, do rodzinnego domu. Tu rząd pruski wytoczył mu proces i skazał za udział na sześć miesięcy więzienia, które ś. p. Edward odsiedział w Świdnicy. Po wyjściu z więzienia ścigano go za karę do wojska na trzy lata; służył w Królewcu w 1 pułku piechoty i tam też uczęszczał na kolegia uniwersyteckie. Powróciwszy do domu, odebrał od ojca w roku 1837 majątność Tulce, a w następnym roku poślubił Eustachję z Grabskich. Przez całe 10 lat, od 1837 do 1847 r., poświęcał się prawie wyłącznie gospodarstwu i służbie powiatowej. Dopiero w r. 1847 widzimy go w Berlinie, jako deputowanego z powiatu średzkiego na sejm. W rok potem Poniński przyjął na siebie obowiązki cywilnego komisarza na powiat wrzesiński, co następnie odpokutować musiał dłuższem więzieniem w Poznaniu; był członkiem różnych komitetów, był wice-marszałkiem na sejmie w r. 1871 i 1874. Od stolicy apostolskiej otrzymał ś. p. hr. Edward komandorski order Piusa IX z gwiazdą, a kiedy w r. 1888 obchodził złote wesele, cesarz udzielił mu kawalerski order Korony II klasy.

9 W szpitalu św. Ducha w Warszawie zmarł w tych dniach ś. p. Aleksander Walicki, archiwista ordynacji radziwiłłowskiej, urodzony w Wilnie d. 27 stycznia 1826 roku. Nieboszcyk szkoły kończył w Słucku, uczęszczał na uniwersytet w Charkowie, prowadził następnie czas jakiś handel księgarski w Mińsku gubern., próbował rozmaitych innych zajęć w Petersburgu, Tambowie i t. d., był w latach od 1868 do 1871 administratorem «Kur. Warsz.», współpracował w kilku czasopismach i, jak zapewnia «Kur. Codz.», z którego to notatkę czerpiemy, pozostawał w stosunkach przyjacielskich z Chodźką, Malinowskim, Syrokomlą, Moniuszką, Kirkorem etc. W ostatnich czasach, odznaczając w sposób przykry zepsucie języka ojczystego, w czasopiśmiennictwie naszym wydał dwie broszury: «Błędy nasze» i «Upominek zece-rom od korektora». Od daty objęcia posady archiwisty w Nieświeżu, rzadziej już brał się za pióro, mając do uporządkowania jeden z najbogatszych w kraju naszym zbiorów starożytnych.

1 Czasopismo lipskie «Illustrirte Ztg» zamieściło w ostatnim numerze dużą ilustrację St. Rejchana, przedstawiającą posiedzenie sejmiku galicyjskiego. Większa część posłów, zapelniających salę, ma na sobie stroje uroczyste. Na prezydjalnem krześle siedzi marszałek Sanguszko, obok niego po lewej ręce sekretarz pan Wiktor. Trochę niżej na pierwszym planie ilustracji znajdują się hr. Roman Potocki i hr. Stanisław Tarnowski. Ks. Czartoryski czyta jakiś list innemu posłowi. Przemawia Marchwicki. Na zwykłem swojem miejscu zasiada namiestnik, hr. Badeni. Z tłumu posłów rozpoznajemy doskonale rysy Smolki, Ziemiałkowskiego, arcybiskupów Sembratowicza, Isakowicza, kardynała Dunajewskiego i t. p. Posłowie włoskańscy są w strojach ludowych. Ilustracja bardzo ładnie wykonana, a dodany jest do niej osobny artykuł objaśniający, napisany dla nas sympatycznie.

1 Szerokie zainteresowanie obudziły w kole rodaków występy p. Kaszowskiej z Warszawy, na wystawie chicagowskiej. Artystka produkowała się trzy razy w hali muzycznej na koncercie orkiestry symfonicznej z Bostonu. Dwa pierwsze występy zapelnily do połowy ogromną salę, trzeci zgromadził bardzo małą liczbę słuchaczy. Niepowodzenie koncertu przypisuje «Kur. Polski» złe ułożonemu programowi, dodając: «Panna K. spodziewała się milionów w nowym świecie, lecz nie każdy ma to szczęście co Paderewski i nie zdobywa sobie tak prędko sympatji jak nieoceniony nasz wirtuoz».

Jeden z osobistych przyjaciół Mickiewicza zmarł przed kilkoma dniami w Rzymie. Był to Jan Scovazzi, bibliotekarz izby poselskiej i sam pisarz wielkich zasług. Znał on Mickiewicza we Francji i Szwajcarii. Posiadał liczny zbiór listów własnoręcznych Adama Mickiewicza. Jan Scovazzi liczył 85 lat skończonych. Żona jego, która go przeżyła, jest szwajcarką. Scovazzi zostawił ciekawe, nieogłoszone drukiem pamiętniki, pełne wspomnień i najciekawszych szczegółów o Mickiewiczu.

1 Paderewski od kilku dni bawi w Paryżu. W towarzystwie Górskiego, Stojowskiego i panny Szumowskiej, której koncert w Paryżu wielkie miał powodzenie, wyjedzie on wkrótce do Anglii w podróż artystyczną, występując po drodze z kon-

certami. Amerykańskie tournée, według obliczeń dzienników angielskich, pomnożyło kasę artysty o 160,000 dolarów.

1 Z ogłoszonego sprawozdania zakładu wodoleczniczego w Krynicy za rok ubiegły dowiadujemy się, że szukało w nim pomocy 748 osób (410 mężczyzn i 338 kobiet), t. j. o 80 osób więcej jak w r. 1891. Przy zakładzie powstał przed 2 laty pensjonat d-ra Ebersa, składający się z dwóch domów, w pobliżu zakładu położonych.

Kazimierz Pochwalski maluje wielki portret cesarza austriackiego. Monarcha pozuje naszemu artyście w dworskiem muzeum sztuki, gdzie jest obecnie urządzona pracownia p. Pochwalskiego. Portret ma być przeznaczony dla jednego z obcych panujących.

1 Z Sofji donoszą o przybyciu p. Ajdukiewicza, który będzie malować wjazd uroczysty księcia Koburskiego i księżny do stolicy Bułgarii. Kolosalny ten obraz przeznaczony jest do sali obrad sobrania.

1 Z Odesy donosi korespondent «Kur. Warszawsk.», że dr. O. Bujwid ukończył już szereg swych odczytów dla lekarzy o cholery, lecz pozostanie tam jeszcze kilka miesięcy, gdyż prowadzący miejscową stację bakteriologiczną, dr. Palmirski, wyjechał na stałe do Warszawy.

1 Kronika towarzyska. Aleksander hr. Ostrowski z Kroczywa żeni się z hrabianką Heleną Tyszkiewiczówną. Ślub ma się odbyć w Kretyndze, d. 29 czerwca.

STRASZNA KRÓLOWA.

Na wielkim dworze, w obradnej sali,
Rzecznicy krajów pozasiadali
Radzić nad dobrem państwa w pokoju.
Jeden podatków żąda zniżenia
Drugi oświaty chce podwyższenia
Inny przemysłu, handlu rozwoju.

Radzą i radzą—z całym zapałem.
Niestety, przestać muszą na małym.
Bo każdy wniosek jak szkło stłuczony
Ze smętnym dźwiękiem do stóp im pada.
Bo możność chęciom nie odpowiada,
Na to potrzebne kosza—miliony.

Więc obcierając spocone czoła,
Tak patetycznie każdy zawoła:
«Chcieliśmy ulżyć ludów niedoli!
Lecz już długami kraj obciążony
Nie może wydać ani korony
Na piękne cele—choć serce boli!»

Z wielką powagą prezydent wstaje,
I na zamknięcie obrad znak daje:
Gdy wtem na salę wchodzi gość nowy,
Strasliwe widmo krwi i zniszczenia
Nigdy nie syte! Dreszcz przerażenia
Wstrząsnął postami od stóp do głowy.

«Ja jestem wojnat ja chcę i każe,
Nigdy nie proszę, nigdy nie ważę,
Władzę mam—siłą, hasłem—zagładę!
Na utrzymanie mojego dworu
Dziś sto milionów żądam poboru!
Każdy zamilknąć — nie odpowiada.

Strasliwe widmo wyciągło dłonie,
Poselskie serca zamarły w żonie —
Podnieśli ręce i — zatwierdzili,
Dla ulgi ludów, na kraj zgębniony —
Nie mając środków — teraz miliony
W paszczę Molocha z musu wrzucili!

«Szczutek».

PRAWNIK.

Kronika prawnicza.

[Uwagi nad sprawą Notowicza].

Sprawa redaktora gazety «Nowosti», Notowicza, pociągana do odpowiedzialności karnej przez członków zarządu banku talskiego, oskarżających p. N. o oszczerstwo, nasuwa szereg kwestyj w zakresie postępowania karnego.

Różne przechodziła ona koleje. Przed paru laty sąd okr. petersburski przyznał słuszość żądaniom oskarżycieli, skazując p. N. na karę więzy. Izba sąd. petersburska, przychylając się do wywodów obrońcy p. N., prof. Spasowicza, wyrok ten zniósł, uniewinniając oskarżonego z zarzutu oszczerstwa. Oskarżyciele wszakże nie dali za wygraną. Senat wyrok izby unieważnił, nakazując ponowne rozpatrzenie sprawy. Tym razem, z powodu choroby prof. Spasowicza, mowę obrończą wygłosił adw. przys. Aleksandrow, ów mówca «zimny jak lód, cięty jak szpada i odważny jak rycerz», odprowadzony niedawno do grobu przez liczne grono kolegów. I znów izba uniewinniła p. Notowicza, a pogląd jej podzieliłi wszyscy niemal prawnicy, o ile wypowiedzieli swe zdania w druku. «Żurn. Gražd. i Ug. Prawa» wprost twierdzi, że z artykułów «Nowosti» «niepo-

dobna okroić czynu karygodnego». Tymczasem oskarżyciele wnieśli znów do senatu podanie o zniesienie wyroku. Powstaje pytanie, bądź co bądź poważne, czy dwa z rzędu zapadłe wyroki uniewinniające w jednej sprawie mogą ulec zmianie na niekorzyść oskarżonego? Ustawa post. karn. głosi w art. 818 nawet dla wyroków potępiających zasadę, na podstawie której wypada odpowiedzieć na to pytanie przecząco. Nie wiemy, jaki skutek osiągnie skarga kasacyjna, piszemy się wszakże na przytoczone wyżej zdanie najpoważniejszego czasopisma prawniczego w Rosji.

B. K.

Z SĄDÓW.

♦ Na jednym z ostatnich posiedzeń senatu rozstrzygnięto głośną i nader zawiłą sprawę generał-majora Abazy z hr. Potockim. W roku 1864 hrabia Potocki zawarł kontrakt z Abazą, w którym, między innemi, zobowiązał się wypłacić temu ostatniemu 75,000 rs., jeżeli rząd zgodzi się na sprzedaż tutejszych dóbr hrabiego. Po dojeździe rzeczy do skutku, Abaza wystąpił z powództwem przeciwko hr. Potockiemu, wedle zamieszkania, w Paryżu. Lecz sąd francuzki oddalił powództwo, ze względu, że sprawy między poddanymi ruskimi powinny się rozstrzygać w sądach ruskich. Wtedy Abaza (w r. 1870) odwołał się do sądu petersburskiego, który wydał przychylny dlań wyrok, lecz jak się okazało, hrabia Potocki nie tylko nie mieszka w Rosji, lecz i nie posiada tu żadnego majątku, wypadło tedy, dla wyegzekwowania wyroku, udać się do sądu departamentu Sekwany, który powtórnie żądaniem powoda nie uczynił zadość. Abaza posiadał tedy w ręku list wykonawczy, z którym do niczego dojść nie mógł. Prośba, podana na imię Monarsze o pomoc w drodze łaski, nie odniosła skutku. Wówczas powód wszczął nową sprawę o ogłoszenie swego dłużnika za niewypłacalnego i zdobył odpowiedni wyrok sądowy. W departamencie kasacyjnym, do którego sprawa z kolei się dostała, pomimo przeciwnego zdania nadprokuratora, skarga plenipotenty hr. Potockiego, adw. przys. Olszamowskiego, na ten ostatni wyrok petersburskiego sądu okręgowego i petersburskiej izby sądowej, pozostawiona została bez skutku.

♦ Pierwszy departament karny izby sądowej warszawskiej roztrząsał d. 30 b. m., w drodze apelacji, sprawę Władysława-Marcelego Gotschalka o samordowanie własnego ojca, właściciela dóbr Sieczków, w powiecie stopnickim. Sprawa ta znana czytelnikom «Kraju», więc szczegółów jej nie powtarzamy. Sąd okręgowy kielecki skazał był młodego Gotschalka na 20 lat ciężkich robót, zaś farnalą Mojczaka, który z jego namowy ojca zastrzelił, na 12 lat ciężkich robót, a następnie na wieczne wygnanie do Syberji. Co do Gotschalka postawiono warunek, że wymiaru kary nie będzie mógł złagodzić żaden manifest, oraz, że nawet niezdolność do pracy nie będzie przyczyną, zwalnającą go od ciężkich robót. Izba sądowa wyrok ten w zupełności zatwierdziła.

♦ W d. 26 maja w petersburskiej izbie sądowej roztrząsana była w porządku apelacyjnym sprawa o oszczerstwo, rozstrzygnięta już poprzednio w sądzie okręgowym na rzecz powoda (p. Szklarewicz), przeciwko prokuratorowi petersburskiego rzymsko-katolickiego kolegium duchownego, p. Korolew. Do wniosku obrońcy oskarżonego, adw. Bobriszczewa-Puszkina, o pogodzenie się stron, obrońca powoda, adwokat Korobczewski, przychylił się, pod warunkiem wniesienia przez p. Korolew. 500 rubli na cele dobroczynne. Kwota żądana natychmiast złożoną została.

♦ Córka niezjącego rabina z Ostrowa (gub. lubelska) zażądała od władz wiedeńskich pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej neofity Pawła Meyera, który niedawno — jak donosiliśmy — ogłosił w gazecie «Vaterland» list z wyznaniem, jakoby był świadkiem morderstwa rytualnego, dokonanego w Ostrowie na dziecku chrześcijańskim.

♦ Głośna sprawa o zabójstwo Notkinowej, księgarza Assa i in. przez Kozłowskiego, syna stróża, w Wilnie, skończyła się w d. 24 b. m. Sąd skazał mordercę na 20 lat robót ciężkich.

♦ Sąd wojenny w Kazaniu skazał feldfelbą Dąbrowskiego za rozmysłne zabójstwo feldfelbą Kneisera na lat dwadzieścia robót ciężkich.

ZJAZD PRAWNIKÓW.

♦ Podajemy następującą odezwę III zjazdu prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu: «Profesorowie wydziału prawa uniwersytetu we Lwowie, w liczbie czterestu, postanowili wziąć gremjalny udział w zjeździe poznańskim. Nie potrzebujemy dodawać, że uczestnictwo tych mężów nauki wiedzy prawniczej przyczyni się do oświecenia zjazdu, którego powodzenie tem samem ze wszech miar jest zapewnione. Do wszystkich sekcji zgłoszono już referaty, pod każdym wzglę-

dem żywo zajmujące i odpowiednie do potrzeb chwili. Dalsze zgłoszenia referatów są pożądane».

NOMINACJE.

♦ «Gazeta Sądowa» dowiadyuje się, że na posadę sędziego izby sądowej warszawskiej, po ś. p. Bartoszewiczu, ma być mianowany p. Roszkowski, b. sędzia warszawskiego sądu okręgowego, a obecnie radca prawny ministerstwa sprawiedliwości.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Leon XIII w dniu 21 maja r. b. przełożył się do willi w watykańskim ogrodzie i nie będzie przyjmował dalszych orszaków pielgrzymów.

DJECEZJE

** W djecezji żmudzkiej zaszły następujące zmiany w składzie osobistym duchowieństwa. Mianowani: adm. par. w Iłkuszcie ks. Jan Piotrowski — wik. tejże parafji. Przeniesieni administratorzy parafji: ks. Paweł Garjan — z Bebry do Jakobsztadu; ks. Aleks. Sztemberg — z Jakobsztadu do Bebry. Przeniesiony: filjalista ks. Jan Bitout — ze Spirak do Moniszkań. Mianowani filjaliści: ks. Piotr Ciechanowski, wik. par. w Średniku — w Spirakach; ks. Flor. Juchnowicz, wik. par. w Abelach — w Kutwie. Przeniesieni wikariusze parafji: ks. Piotr Doczkus — z Żagor do Abel; ks. Piotr Żeknis — z Szat do Jurborga; ks. Ant. Czapas — z Oniksz do Janiszek; ks. Kaz. Hryniewicz — z Kalwarji do Oniksza; ks. Paweł Morkis — z Szenberga do Kurki; ks. Jan Indrulis — z Kurki do Szenberga; ks. Jan Jaroszuński — z Girtakola do Lelun; ks. Florjan Butmin — z Pokop do Gadunowa; ks. Ign. Brzozowski — z Gadunowa do Olsiad; ks. Józef Darguż — z Olsiad do Pokop. Mianowani wikariusze parafji: ks. Dom. Tumenas, mans. przy kościele katedr. w Kownie — w Szatach (szkudzkiego dek.), oraz neopresbyterzy: ksiądz Winc. Baltruszajtis — w Dobejkach, i ks. Paweł Paulukas — w Girtakolu. Zmarli kapłani: ks. Sykstus Styrbowicz, filjalista w Kuzach, lat 52; ks. Wawrzyniec Borkowski, alt. w Połondze, lat 87. Ksiądz A. Karaś. †

ZAGRANICZNE.

** Ks. kardynał Kopp, książę-bis'up wrocławski, bawił d. 27 i 28 b. m. w Krakowie, jako gość ks. biskupa kardynała Dunajewskiego, najbliższego sąsiada swojej djecezji. Ks. szambelan Anatol Nowak, kanclerz konsystorza krakowskiego, wyjechał do Dzieńca na spotkanie ks. kardynała Koppa i powitał go w tej miejscowości imieniem ks. kardynała Dunajewskiego. Na dworzec w Dzieńcach, gdzie ks. kardynał ukończył wizytację pasterską części swej djecezji, położonej w granicach monarchji austriackiej, odprowadził ks. kardynała Koppa licznie zebrane duchowieństwo, przedstawiciele władz i lud. W Krakowie na dworcu kolejowym oczekiwała przybycia księcia kościoła zebrana gremjalnie kapituła katedralna krakowska wraz z ks. infuletem Matzkiem, który powitał ks. kardynała i przedstawił mu członków kapituły. Z dworca udał się ks. kardynał do pałacu biskupiego, gdzie zamieszkał, a z nim razem jego otoczenie, mianowicie ks. prałat Findyński, wikariusz jeneralny części djecezji wrocławskiej, zostający pod panowaniem austriackim, oraz sekretarz ks. kardynała. W niedzielę zwiedził ks. kardynał Kopp kościół katedralny na Wawelu. Tu żywo się zajmował pamiątkami historycznymi i pomnikami przeszłości. Zwiedził szczegółowo skarbiec katedralny, z zajęciem i z namiętności oglądając bogate przedmioty sztuki, starożytne aparaty kościelne oraz pamiątki historyczne i groby królewskie. Z Wawelu udał się w odwiedziny do kolegium oo. jezuitów na Wesołej; tu powitali go: prowincjał oo. jezuitów o. Michał Mycielski, o. rektor Langner i członkowie zakonu. Przeszło godzinę zabawił tutaj ks. kardynał Kopp, a potem udał się do kościoła N. Marji Panny i wspaniałą tę świątynię oglądał z wielkiem zajęciem. Resztę dnia przepędził ks. kardynał Kopp w pałacu biskupim u ks. kardynała Dunajewskiego.

** Melanja Czarlińska, zakonnica w zgromadzeniu sióstr Najśw. Serca Jezusowego (Sacré Coeur), zakończyła życie we Lwowie, licząc lat 59. Zmarła pochodziła z Prus królewskich i była siostrą prezesa Koła polskiego w Berlinie, p. Leona Czarlińskiego. Gdy w r. 1873 rząd pruski podczas «kulturkampfu» wypędził pp. sercanki, jako zakon «pokrewny z jezuitami», wówczas ś. p. Melanja Czarlińska ze zniszczonego domu poznańskiego przybyła do Lwowa.

** Ks. arcybiskup poznańsko-gnieźnieński, w powrocie z Rzymu, zatrzymał się w Berlinie i odbył dłuższą konferencję z kanclerzem Ca-

pryim oraz ministrami spraw wewnętrznych i oświaty.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** W «Zbiorze praw i rozp. rząd.» ogłoszono nowy statut instytutu rolniczego i leśnego w Nowej Aleksandrji. Na utrzymanie zakład przeznaczona skarbu rocznie 132,970 rubli. Ukończenie instytutu ze stopniem agronoma 1 lub 2 klasy, nadaje równe prawa i przywileje co posiada nie dyplomu uniwersyteckiego 1 i 2 klasy. Instytut obejmuje dwa wydziały: gospodarczy i leśny z kursem czteroletnim. Wykłady rozpoczynają się d. 1 września i kończą 1 kwietnia. Od dnia tego do d. 15 maja trwają egzaminy, czas do dnia 1 października zaś przeznaczono na zajęcia praktyczne. Wakacje trwają od d. 1 sierpnia do 1 września i od d. 6 grudnia do 7 stycznia. W instytucie, oprócz przedmiotów specjalnych, wykładane będą język i literatura ruska, oraz języki francuzki i niemiecki. Komplet studentów określa minister oświaty. Prawo wstępu przysługuje osobom z wyższym wykształceniem, oraz średnim, gimnazjów klasycznych i realnych. Studenci mają mundur; opłata wynosi po 50 rs. rocznie. Celujący w naukach i prowadzeniu poddani ruscy, wyman chrześcijańskich, mogą otrzymywać stypendja (tych ustanowiono 10 po 300 rubli rocznie), oraz zwolnienie od opłaty, w stosunku nie większym niż 10% ogólnej liczby uczących się. Pozostawanie na kursie na rok drugi dozwolone jest tylko w szczególniejszych wypadkach, pozostawanie na trzeci rok stanowczo wzbronione. Student, który się dopuszcza przestępstw lub czynów nagannych po za obrębem instytutu, mogą być wydani z zakładu. Dla kończących instytut egzaminy ostateczne odbywać się będą w osobnych komisjach egzaminacyjnych. Instytut należy do ministerstwa oświaty i pozostaje w zawiadywaniu kuratora warszawskiego okręgu naukowego.

** Kwestja egzaminów przejściowych w gimnazjach posuwa się coraz więcej ku racjonalnemu rozstrzygnięciu. Na zasadzie przepisów z r. 1891, rada pedagogiczna ma prawo promowania do wyższej klasy, bez badania, celniejszych uczniów, jeżeli ci nie stanęli do egzaminów z przyczyn ważnych. Nie wielu uczniów skorzystać może z rzeczonej ulgi. W petersburskim okr. nauk., sposobem próby, pozwolono było przenieść lepszych uczniów bez zastrzeżenia powyższego, i rady pedagogiczne zwolniły od egzaminów około 50% ogólnej liczby. Jest nadzieja, że środek ten znajdzie zastosowanie i w innych okręgach naukowych. Niektóre pisma nie przestają zwracać uwagi na cyrkularz nadprokuratora najśw. synodu, Pobiedonoscewa, skierowany przeciwko systemowi egzaminacyjnemu. W cyrkularzu roztrząsnięte są wszystkie pro i contra egzaminów i wyprowadzony wniosek, że oprócz szkody fizycznej i umysłowej, system ten nie wydaje nic innego. Dążyć należy do wdrożenia uczniów do pracy systematycznej w ciągu całego roku i jednocześnie do zwolnienia ich w końcu roku od nadzwyczajnego wysilenia, zabijającego siły umysłowe i rozstrajającego system nerwowy.

** «Rizskij Wiestnik» odpiiera zarzuty dotyczące reformy uniwersytetu jurjewskiego (dorpuckiego). Do zreformowanego uniwersytetu wciąż powoływani są młodzi profesorowie i docenci, co powoduje narzekania i zapowiedź upadku. Koła ruskie pragnęłyby widzieć na katedrach uniwersytetu siły wybitne, w zamiarze zamknięcia instytutu, lecz wszystko to nie więcej, jak tylko nieporozumienia. Uniwersytet w Dorpacie (powiada «R. W.»), nigdy nie odegrał roli wybitnej pośród uniwersytetów niemieckich i nie liczył w swem gronie znanych uczonych niemieckich. Niemcy wysyłali doń zawsze młodych ludzi, którzy patrzyli na Dorpat jako na etap po drodze służbowej, tak, iż uniwersytet jurjewski był szkołą przygotowawczą dla przyszłych profesorów uniwersytetu w Niemczech. Na tej podstawie «Piet. Wied.» utrzymują, że uniwersytet jurjewski stanie się dla Rosji tem, czem dotąd był dla Niemiec i Austrii. Do Jurjewa zjeżdżać będą młodzi rosjanie, którzy się poświęcili nauce, popracują, zdobędą imię i... przejdą do innego uniwersytetu w Rosji. Jak przed reformą uniwersytet jurjewski był drugorzędny uniwersytet niemieckim, tak po reformie będzie drugorzędny uniwersytetem ruskim.

** Mianowani: b. inspektor studentów ces. uniwersytetu w Kazaniu Albrecht — takimiż inspektorem w ces. uniwersytecie w Petersburgu; starszy ordynator siemion-aleksandrowsk. szpitala wojsk. Maksimow i urzędnik min. sprawiedl. Jesipow — profesorami nadzwyczaj. w ces. uniwersytecie w Warszawie, pierwszy na katedrze chirurgji operac. i anatomji topograficzn., a drugi na katedrze prawa karne-

go; urzędnik min. oświaty **Karski**—lektorem języka ruskiego w ces. uniwersytecie w Warszawie; przy-
wala docent ces. uniwersytecie w Charkowie **Szepielewicz**—
p. o. prof. nadzwyczaj. tamże, na katedrze literatury
zachodnio-europejskich.

Profesorowie uniwersytetu warszawskiego: **Okolski**, **Struve** i **Wierzbowski**, a także labo-
ranci tegoż uniwersytetu, **Biernacki**, na czas wa-
kacji uniwersyteckich **wydelegowani** zostali
zagranicę.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

Organ ministerstwa komunikacji ogłasza dwa
rozporządzenia ministerjalne z powodu wypad-
ków na kolejach: południowo-zachodnich i ko-
łowo-woroneżko-rostowskiej. Na pierwszej z po-
mienionych kolei nastąpiło rozbicie pociągu pocztowo-
go, bez szkody dla jadących; dochodzenie przy-
czyn wykazało, że w przeddzień wypadku zmie-
niono podkłady, lecz nie umocowano ich należy-
cie, pociąg zaś szedł w tem miejscu z większą
szybkością niż nawet należało. Zarządzający ko-
lejami poł.-zachodn. niezwłocznie usunął majstra
drogowego i maszynistę pociągu, naczelnikom zaś
dystansu i uczątku, **Goldenweiserowi** i **Ciecha-
nowskiemu**, zrobił wymówkę, z nadmienieniem,
że wypadek ten obciąża ich stan służby. Minister
potwierdził akcję śledczą i wymiar kar, udzie-
lając jednak inżynierowi **Goldenweiserowi** nagane
za niedostateczny nadzór nad robotami, wykony-
wanymi na jego dystansie. Wypadek na drodze
kołowo-woroneżko-rostowskiej był cięższy: zabi-
ty został główny konduktor, nadto konduktor ba-
gażowy i pięciu pasażerów otrzymało lekkie rany
i obrażenia. Jako przyczyna wypadku wymienio-
ny jest niezadawalający stan podłoża (balastu).
Odwadnia już zwracano uwagę na nieodpowiednią
grubość podsypki na tej kolei, mimo to zwierze-
chność nie zwróciła na to uwagi i nie zarządzone
sygnałów na miejscach zagrożonych. Z uwagi na
to, inżynier **Bernstein**, za niedostateczny nadzór,
degradowany został na niższą posadę. Dzienniki
petersburskie podkreślają rozporządzenie uwaga,
że ujawnia ono zmianę systemu dawnego, który
odpowiedzialnością za nieszczęśliwe wypadki ob-
ciążał niższą służbę kolejową. Upatrują też
w niem nadzieję zmniejszenia ilości wypadków na
kolejach; liczba ich obecnie stanowi przeciętnie
przeszło 500 na rok.

Niedawno ogłoszone zostało pozwolenie,
udzielone kolei riaziańsko-uralskiej na obstało-
wanie zagranicą 586,000 pud. szyn. Postano-
wienie to zapadło z powodu, że fabryki ruskie, za-
jęte wyrabianiem szyn na drogę syberyjską, nie
są w stanie podolać zamówieniom. Dzienniki, gło-
szące teorie wolnego handlu, w fakcie tym zna-
lazły nowy dowód wadliwości systemu protekcyj-
nego, w moc którego skarb państwa, ludność opła-
cająca podatki, konsumenci i wszelkie inne przed-
siębiorstwa, nie zażywające opieki, muszą pono-
sić koszty ochrony pewnej liczby fabrykantów i
w dodatku doświadczać na sobie wszystkich na-
stępstw wadliwej działalności (jak nieakuratność,
niebaldstwo i t. p.) tych uprzywilejowanych wy-
twórców.

Ministerstwo komunikacji ogłasza w «Praw.
Więstn.», że dbając o wszechstronne uporządko-
wanie kolei żelaznych, postanowiło poddać je
szczegółowej rewizji nie tylko pod względem
technicznym i administracyjnym, lecz handlowym
i gospodarczym. Zadanie to poruczone zostanie
osobnym komisjom, do których, oprócz przedsta-
wicieli ministerstwa, zainteresowanych w gospodar-
stwie kolejowym, powołane być mogą osoby pry-
watne w charakterze rzeczoznawców. Już tego
lata zlustrowane będą dwie linie, skarbowa char-
kowsko-mikołajewska i prywatna moskiew-
sko-brzeska. Prezesami odpowiednich komisji
najwyżej zatwierdzeni zostali pp. **Kołogriw** i
Gorbunow.

Biuro statystyczne zjazdu kolejowego
przechodzi do departamentu spraw kolejowych,
koszta jednak wydawnictw, preliminarzowane na 30
tysięcy rubli, mają ponosić zarządy dróg żelaz-
nych.

W końcu przyszłego miesiąca czerwiec p. mi-
nister komunikacji, **Kriwoszejn**, uda się na re-
wizję dróg wodnych w głąbi Rosji.

TARYFY.

Zjazd kolejowy, na posiedzeniu d. 25 b. m.,
zajmował się kwestją obniżenia kosztów przewo-
zu dla robotników. Uchwalono przyjąć jako zasadę
dla wszystkich kolei koszt przewożu w stosunku
1/4 k. od wiorsty, zastrzegając możność dalszych
ustępstw na poszczególnych liniach. Otóż z tych
poszczególnych ustępstw zaznaczyć należy, że ko-
lej **iwangrodzko-dąbrowska** projektuje ozna-
czyć dla robotników górniczych koszt przewożu
po 1/4 k., ale z 50% ustępstwa, t. j. w ten spo-

sób, że przewóz zwrotny nie nie będzie kosztował.
Kolej **wiedeńska** projektuje koszt przewo-
zu po 1/3 k. od wiorsty od Częstochowy, z tem,
ażeby cena ta, o ile nie będzie przekraczała tary-
fy III kl., obowiązywała i od innych stacyj bli-
szych do dąbrowskich hut i kopalni, niż Często-
chowa. Nadmienić jeszcze należy, że bilety robot-
nicze nie podlegają opłacie podatku państwowego,
obowiązującego od zwyczajnych biletów pasażer-
skich.

Od d. 1 sierpnia wprowadzone być mają na
wszystkich kolejach nowe taryfy zbożowe.

ZMIANY OSOBISTE.

Towarzystwo kolei łozowo-sewastopolskiej
udzieliło dymisję naczelnikowi ruchu tej kolei,
ks. **Oboleńskiemu**, który zajmował rzeczoną po-
sadę w ciągu lat 13. Nowym naczelnikiem ruchu
zamianowany został inżynier **Szajkiewicz**.

Mianowany: pomocnik rewizora dep. ra-
chunkowości kolejowej w kontroli państwa **Gę-
siorowski** — młodszym rewizorem tegoż departa-
mentu.

KASY EMERYTALNE.

Projekt kasy emerytalnej dla urzędników
i służby na kolejach rządowych został już
opracowany. Pełna emerytura wydawać się będzie
za lat 30 służby, przyczem emeryt nie może mieć
mniej nad 55 lat wieku, maszyniści zaś i służba
pociągowa 50 lat.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

Koleje południowo-zach. przystępują nie-
zwłocznie do budowy nowej odnogi od st. **Mo-
hyłów** nowosieleckich linii do rzeki **Dniestr**.
Budowa ma być skończoną w jesieni r. b.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Chronowski - Jaxa, **Aloizy**,
lat 76, b. wojskowy i były
ob. ziem. Królestwa polsk.,
30 maja.

Dulębina **Marja**, matka uta-
lentowanej artystki-malarki
Marji D. — w Paryżu.

Dzierżanowski **Kaj.**, lat 92,
mag. praw i teologii — w Leon-
cinie (pow. sochaczewski gub.
warsz.), 2 czerwca.

Hoffmanowa **Adela**, lat 84,
ob. m. Warszawy, właścici-
elka niegdyś pierwszorzędnego
magazynu nowości dam-
skich — w Warsz., 2 czerwca.

Kowalska **Aug.**, lat 67, by-
ła nauczycielka w b. pensjo-
nacie pp. wizytów — w War-
szawie, 31 maja.

Langowska **Ludw.**, lat 82,
obyw. m. Warszawy — tamże,
3 czerwca.

Mroczkiewicz **Aleks.**, 1. 69,
dym. podpułk. wojsk cesar-
sko-ruskich — w Warszawie,
28 maja.

Orłowska **Katarz.** - **Felic.**,
lat 67, wdowa po prezysie
b. sądu kryminal. pfock. —
w Płocku, 1 czerwca.

Polczyńska **Marja**, lat 67,
żona rzecz. radcy stanu, by-
łego członka b. warsz. dep.
senatu — w Warsz., 2 czerw.

Roszkowski **Ludwik** - **Adolf**,
lat 59, b. kasjer głów. drog.
żel. połud.-zachod. — w War-
szawie, 30 maja.

Zaleska **Anna**, lat 93, ob.
m. Warszawy — tamże, 29
maja.

Zakiewicz **Robert**, lat 22,
urzędnik warsz. izby kon-
troli — w Warsz., 2 czerwca.

DONIESIENIA.

Świeżo wyszedł z druku w języku ruskim

Ogólny skorowidz alfabetyczny do
Zbioru praw i rozporządzeń rzą-
dowych za czas od 1880 do 1892 r.,

ulożony przez **N. Damje**.

Cena rs. 2, w oprawie rs. 2 k. 50. (1815)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

EKONOMISTA.

DZIERŻAWCY W KRAJU POŁ.-ZACHODNIM.

Wobec tylu i tak doniosłych kwestyj
poruszanych w dziennikach, niech mi wol-
no będzie zabrać głos w interesie ludzi
tego fachu, do którego i sam należę. Mam
tu na myśli liczną grupę dzierżawców
ziemskich, prowincyj południowo-zachod-
nich, mianowicie Ukrainy i Podola, które
jako płynące — w opinii publicznej —
miodem i mlekiem, oddawna ściągają mnóstwo
ludzi energii i pracy, szukających tu pola
dla zużytkowania sił swoich.

W ostatnich czasach znaczna ilość
dawnych właścicieli ziemskich, zwłaszcza
z kraju północno-zachodniego, mając
z działoł, lub z innych źródeł kapitał

w rękę, spieszyła na Ukrainę, aby dzier-
żawić ziemię od magnatów ukraińskich,
zdobyć pożądany warsztat zarobkowania.
Gorączka ta, rozdmuchiwana przesad-
nymi wieściami o zyskach tej Kalifornji na-
szej, przeszła i na wielu właścicieli ziem-
skich z Litwy, Białorusi etc., którzy
w nadziei na dorobienie się grosza i po-
dźwignięcia słabo tlejących swych gospo-
darstw rolnych, realizowali co się dało
z ruchomego majątku, czerpali gotówkę
z «rogu obfitości» przy ulicy Świętojer-
skiej w Wilnie i brnęli w ryzykowne
przedsiębiorstwa w drugiej tej ziemi Cha-
naan; niestety, w krótkim, stosunkowo,
czasie doznać musieli strasznego roz-
czarowania. Zasoby ich materialne uto-
nęły w kasach ogniotrwałych właścicieli
majątków i fabryk, energia zaś rozbiła
się w walce z żywiołami, wobec których
praca i umiejętność okazały się najzu-
pełniej bezsilnymi.

Nie staje tu w obronie tej ostatniej
kategorji dzierżawców (do której i sam
zresztą należę), bo tych nie zawsze po-
pychała konieczność, często zaś niczem
nie wywołana awanturniczość, lub znie-
chęcenie do własnej grzedy, i ci najmniej
zasługują na współczucie, ale ruiną ma-
terjalną zagrożeni zostali i ci także lu-
dzie, którzy od pradziadów osiedleni na
ziemiach wielkich właścicieli, z łaski ich
i z pracy własnej mieli dostatni kawałek
chleba, spożywanego bez krzywdy bliź-
nich. W prowincjach tych bowiem, gdzie
przeważnie wielkie obszary ziemi skupi-
ły się z dawnych czasów w posiadaniu
pojedynczych właścicieli, lub nagromadzi-
ły się w późniejszym czasie, wskutek ka-
tastrof politycznych, ogromna większość
majątków ziemskich (trzy czwarte) znaj-
duje się w rękach dzierżawców. Właści-
ciele sami zamieszkują najczęściej stolice
świata lub w ostatnim razie Kijów, chcąc
być blisko źródła swoich dochodów; dzier-
żawcy zaś, rozsiani po prowincjach, sta-
nowią główne siły miejscowej intelligen-
cji...

Pięć nieurodzajnych lat ostatnich, po-
wodujących ogólne przesilenie ekonomicz-
ne, zachwiało i nachyliło ku upadkowi
wszystkich bez wyjątku dzierżawców i
wielu doprowadziło do bankructwa, lub
rzuciło w objęcia miejscowych krezusów-
zydów. To ostatnie jest z pewnością rów-
nosilne z bankructwem, przedłużając tyl-
ko materialną agonję. A jednakże, oddać
trzeba sprawiedliwość kapitalistom izrael-
skim, że tak osławiani gdzieindziej ich
wyzysk, tu — w ogólności — jest mniej
szkodliwym, niżeli w innych prowincjach.
Żydów-bogaczy znajdujemy tylko w świe-
cie przemysłowo-cukrowniczym, ci zaś
zsolidaryzowawszy zyski swe z rolnikiem-
dzierżawcą, znoszą też z nim razem i kłę-
ski — a ponoszą je w milczeniu, wykazują
więcej wytrwałości, a może i więcej wia-
ry mają w swojego Boga.

Spyta kto może, cóż dla swego ratun-
ku czynią dzierżawcy — liczna ta i inte-
ligentna klasa ludzi energicznych i przed-
siębiorczych? Czy się nie związali w ja-
kiekolwiek kółko rolnicze, wzajemnej po-
mocy, lub inne zbiorowe ciało, celem
podjęcia akcji ratunkowej, na wzór fa-
brykantów cukru, właścicieli młynów,
agentów giełdowych, lub tylu innych, funk-
cjonujących w tym kraju? Owóż, ze wsty-
dem wyznać muszę, że nic podobnego
nie ujawniło się u nas. Wszystkie poje-
dyncze odbłyski inicjatywy rozplynęły się
w ogólnem mętnej zniechęceniu, w pole-
ganiu na wpływie innych, wreszcie na
opatrzności Boskiej. Są nawet tacy, co
liczą... na interwencję rządową, opiera-

jąc nadzieje te swoje na ulgach, jakie rząd porobił swoim dzierżawcom, w do-
brach tak zwanych «*Udzielow*», a-których
położenie jest nierównie znośniejszem od
położenia dzierżawców prywatnych wła-
ścicieli.

Rachuby te na rząd mają także i in-
ną jeszcze podstawę. Rząd pospieszył
z pomocą rolnictwu kraju połudn.-zach.,
regulując taryfy kolejowe, sankcjonując
agenturę zbożową kolei połudn.-zachodn.,
popierając budowy elewatorów w portach
i rynkach zbożowych południa i t. d. Nie
brakło też i pogłosek o interwencji rzą-
dowej w kwestji unormowania stosunków
fabryk do plantatorów. Jednakże, co do
dzierżaw, jest to sprawa niełatwa, skom-
plikowana i wymagająca wielu specjalnie
uzdolnionych ludzi, a chociaż dla rządu
silnego nie masz niepodobnego, to
wszakże ludzie, głębiej rzeczy świadomi,
mniemają, że nadzieje optymistów nie
prędko się ziszczą.

Czyliż nie prościej, nie naturalniej by-
łoby odwołać się wprost do właścicieli?
Czyliż sami oni nie postrzegają, co im
grozi w najbliższej przyszłości? Dotych-
czas sprawy się regulowały prosto. Nie-
płatnego dzierżawcę licytowano, pędząc
go na cztery wiatry; na jego miejsce zja-
wiał się wraz nowy kandydat z uciulan-
nym groszem i dobrowolnie uginał kar-
ku. Znajdujemy się już jednak w przede-
dniu chwili, w której zabraknie tych kar-
ków, a raczej tych «uciulanych» groszy.
Miejscowe siły i kapitały zużyły się
w walce z nieurodzajem, pięć lat z rze-
du powtarzającym się, nowe zaś, zastras-
zone losem poprzednich, nie napływają
tak gromadnie na kontrakty kijowskie.

Rozmawiając w tej kwestji z niektóry-
mi właścicielami na zebraniu rolniczym
w Kijowie, posłyszałem taką replikę, że
przy każdym folwarku są ludne wsie i
włościanie tych wsi byłiby kandydatami
na dzierżawców folwarków, podzielonych
na małe parcele. Zapewne, lecz czy za-
stanawiają się panowie ci nad tem, jakie
podobny system gospodarki pociągnie za
sobą skutki. Oprócz bardzo utrudnionego
pobierania tenuty dzierżawnej od bar-
dzo drobnych i licznych dzierżawców, ileż
w najkrótszym czasie zrodzi się ztąd proce-
sów serwitutowych i innych, które wła-
dzom dadzą syzyfową pracę roztrząsań,
właścicielom zaś przyczynią strat bez
liku. Alboż nie praktyczniej byłoby wejść
z dzierżawcami w umowy na tej podsta-
wie: część zysków, równie jak i część
strat, wypaść mogących, dotyczyć będzie
i właścicieli także. W takim systemacie
dzierżawnym, który nie przedstawiałby
nawet w wykonaniu wielkich trudności
(gdyż we wszystkich bez wyjątku gospo-
darstwach prowadzi się prawidłowa ra-
chunkowość), cały interes byłby mniej
ryzykownym, dawałby dzierżawcy zysk
mniejszy, ale i nie groziłby zbyt uciążli-
wymi stratami w roku nieurodzajnym.

Projekt ten był już raz poruszany
w «*Kraju*», po nieurodzajnym roku 1887,
przez korespondenta dobrze obeznanego
z miejscowymi potrzebami, co do mnie,
mniemam, że jest to jedyny «*modus vi-
vendi*», który zdołałby pogodzić interesy
właścicieli i ich dzierżawców.

Jednorazowe ustępstwo 2 lub 3 rubli
z dziesięciny, uzyskiwane w rzadkich wy-
padkach przez dzierżawców, jest środ-
kiem zupełnie paljatywnym, nie ratuje
sytuacji i nie dźwiga rolnictwa z upadku,
na który się fatalnie składają i przesilenia
ekonomiczne i piąty oto już rok powta-
rzające się nieurodzaje, gdyż i w tym
roku, nie objęte okiem łany pszenicy wy-

glądają żółto, martwo i budzą w rolni-
kach jak najpoważniejsze obawy.

Jeśli zaś baczniej zastanowimy się nad
przyczyną tych, coraz częściej nawiedza-
jących nas klęsk elementarnych, musimy
przyjść do rozpaczliwego przekonania,
że to nie jest bynajmniej prosta przy-
padkowość, kaprys natury, ale stan, któ-
ry ma gruntowne przyczyny, i stan, któ-
ry grozi stać się stałym. Nie trzeba być
głębokim badaczem, aby rozumieć, że nie-
pomierne wytrzebienia lasów, przyrodzo-
nych tych zbiorników wilgoci, ubezpłod-
niły bogate niwy Ukrainy. Dziś po żyz-
nych, ale spalonych od słońca stepach,
buja swobodnie wichry i rozpędza każda
chmurkę, która się zbiera w powietrzu.
Najżyźniejsze niegdyś powiaty, kaniow-
ski np. lub czerkaski, nie miewają całe
długie lato jednej kropli ożywczej rosy,
jak np. w roku zeszłym (1892), wówczas
kiedy powiat wasilkowski i okolica Białej-
Cerkwi, w której wyjątkowo prowa-
dzi się ochrona lasów, odświeżają się po
kilkakroć deszczem obfitym. To, co się
stało doraźnie, w krótkich okresach, a
bez winy dzierżawców, powinno być na-
prawiane długimi dziesiątkami lat, z nie-
małą ofiarnością właścicieli, i kto wie,
czy się obejdzie bez czynnej interwencji
rządu.

Właściciele niechętnie o tem słyszą;
naznaczając zaś rentę gruntową, liczą
sobie 6% od kapitału, jaki reprezentuje
ziemia, przeto w powiecie kaniowskim,
gdzie cena ziemi nie przenosi 200 rs. za
dziesięcinę, tenuta dzierżawna, minimal-
nie przeciętna, wynosi 12 rs. za dziesię-
cinę, nie licząc w to asekuracji i opłaty
skarbowej, która ciąży zwykle na dzier-
żawcy. Z czegoż jednak, pytam, właścici-
ciele chcą owe 6% uważać za normalny
odsetek lokacji kapitału, reprezentowane-
go w ziemi? Przecież i banki ziemskie,
instytucje najmniej humanitarne, obniży-
ły stopę procentową dla swych dzierżaw-
ców, czy też dłużników, z 6% do 5%,
4 1/2%, a nawet, jak inflandzki, do 4%. Co
prawda, nie uczyniły one tego ustępstwa
z własnej inicjatywy, lecz pod naciskiem
rządu, który fundując bank szlachecki,
zmusił niejako banki ziemskie spuścić
trochę z tonu. Takież sam nacisk w za-
kresie własności ziemskiej byłżeby po-
żądany, przypuściwszy, że jest możli-
wym?...

Byłoby, zdaniem mojem, bardzo po-
żądane, aby ludzie kompetentni pod-
jęli tę kwestję w prasie, bo ludzie jedno-
go rzemiosła, rozproszeni na znacznych
przestrzeniach, nie mają odpowiednich
stowarzyszeń, tylko drukowane słowo —
ono jedno — jest widownią, na której się
mogą ścierać zdania i wykluwać pro-
jekty.

T. H.

STAN ZASIEWÓW.

Departament rolnictwa i przemysłu wie-
skiego ministerstwa dóbr państwa ogłosił
wiadomości o stanie zasiewów tak ozimych
jak i jarych, z dniem 10 maja, ułożone na
zasadzie przeszło 5 tysięcy doniesień kores-
pondentów-rolników. Wiadomości te podajemy
tu w streszczeniu.

Wiosna opóźniona w r. b. zaledwie z koń-
cem kwietnia na dobre się rozpoczęła, a miej-
scami i w maju jeszcze śnieg leżał na całych
przestrzeniach. Po nastaniu więc ciepła, grun-
ty, jak się okazało, były powszechnie przesy-
cone wilgocią, a pod wpływem następnych
deszczów stały się należycie przysposobione
do wzrastania zasiewów ozimych i uprawy pod
zasiewy jare. Mrozy, jakie panowały w mar-
cu i jeszcze w kwietniu, szkodliwie oddziały-
wały na oziminy głównie tylko w południowej i po-
łudniowo-zachodniej strefie Cesarstwa, gdzie
pola podówczas już były ze śniegu оголоcone;
przeważnie ucierpiała tam pszenica, żyto nie
wszędzie. W maju zaś już nigdzie zbytnej
suszy nie zauważono. Tym sposobem opóźnie-
nie się bieżącej wiosny będzie raczej dla nad-
chodzących plonów korzystnem jak szkodli-
wem; ale za to wyżywienie inwentarza, po-
zbawionego przez czas długi pastwiska natu-
ralnego, wobec szczupłych zapasów paszy, bę-
dzie bardzo ciężkiem.

Ogólnie spodziewać się można obfitego plo-
nu żyta, a niepomyślnego plonu pszenicy; ja-
rzyn, o ile konjunktury co do nich mogły się
już wyjaśnić, rokuja piękne nadzieje, miano-
wicie też w prowincjach południowych i wscho-
dnych. Niezupełnie pomyślnego plonu spodzi-
ewać się należy głównie w guberniach: oło-
nieckiej, petersburskiej i pskowskiej, w niektó-
rych powiatach guberni: inflanckiej, witebskiej,
mohylowskiej, mińskiej, wołyńskiej, kijowskiej
i podolskiej. Nadto, żyto pozostawia też do
życzenia w pewnych guberniach środkowych
i niektórych okolicach nadwołżańskich.

Pszenica ozima, z wyjątkiem Królestwa pol-
skiego, gdzie jest lepszą od żyta, była prze-
ważnie gorszą od tego ostatniego, a na wiel-
kiej przestrzeni, obejmującej prowincje połud-
niowo-zachodnie, noworosyjskie, jak niemniej
gubernie: połtawską, charkowską i część kur-
skiej, stan jej jest niezadawalniającym.

Na całej tej przestrzeni pszenica o tyle
ucierpiała od mrozów marcowych i kwietnio-
wych, że znaczną jej część (od 20 do 60%)
trzeba było przeorać pod zasiew jarej pszenicy.
Zboża jare po większej części siane były
później niż zwykle, ale w warunkach wielce
pomyślnych. W całym pasie czarnoziemiu, a
nawet we wschodnich prowincjach i na półno-
cy Kaukazu, stan ich uważać można za wy-
borny. W innych okolicach, znów z wyjątkiem
Królestwa i niektórych guberni zachodnich,
jeszcze konjunktury się co do jarzyn nie wy-
jaśniły.

Takie są konkluzje ogólne wzmiankowane-
go na czele sprawozdania; a teraz przejdzie-
my do szczegółowego ocenienia stanu zasia-
wów w niektórych tylko okolicach. I tak:

W *gub. kijowskiej* żyta są dobre w powia-
tach: wasilkowskim, kaniowskim i kijowskim,
miejscami nawet są bardzo dobre. W innych
powiatach mniej pomyślnie się przedstawiają.
Pszenica prawie wszędzie przepadła; szkody
w niej wynosiły 20%, 40%, 50%, 60%, 75%,
a nawet 100%. Tak niepomyślny stan przy-
pisują nieprzyjemnej zimie, podczas której silne
wiatry ogalały pola ze śniegu, a następnie
mrozy zasiewy do szczytu niszczyły. Co się
tyczy jarzyn, te są dobre, miejscami nawet
bardzo dobre.

W *gub. podolskiej* żyta są miejscami dobre,
miejscami niezadawalniające. Najlepszym stan
ich jest w powiatach: płoskirowskim, uszy-
kim, brasławskim i winnickim; w pow. kamie-
nieckim są niezłe. Najwięcej pozostawiają do
życzenia w północno-zachodniej części powia-
tu mohylowskiego (gdzie mniej więcej połowa
żyta przepadła); w północnej części powiatu
jampolskiego, w przeważnej części pow. białe-
ckiego i w niektórych okolicach pow. hajsiń-
skiego. Pszenica ozima prawie powszechnie
przepadła, zwłaszcza gatunki zagraniczne; ga-
tunki miejscowe gdzieśgdzie wstrzymały
warunki atmosferyczne, ale nie obiecują bynaj-
mniej pomyślnych plonów. W niektórych po-
wiatach rolnicy stracili 50%, w niektórych
60%, wreszcie w innych nawet 75%. Jarzy-
ny wszędzie pomyślnie powszchodzą.

W *gub. wołyńskiej* żyto, biorąc ogólnie, obie-
cuje plon pomyślny, wszakże nierównomierny,
t. j. w niektórych okolicach zupełnie dobry, a
w niektórych wprost lichy. Dobre, a miejscami
nawet bardzo dobre są żyta w powiatach:
ostrogskim, rowieńskim, krzemienieckim, łuc-
kim, włodzimiersko-wołyńskim, w części po-
łudniowej pow. zasławskiego i w pow. dubień-
skim. Plon nieco lepszy od średniego obiecuje
żyto w pow. owruckim, a średni — w nowo-
grodzko-wołyńskim. Najlichsze zaś są żyta
w północnej części powiatów: zasławskiego,
kowlowskiego i żytomierskiego. Tu zasiewy
ucierpiałły wskutek suszy jesiennej, mrozów
zimowych, w połączeniu z brakiem śniegu, a

na więcej wskutek niepomyślnych warunków wiosennych.

Pszemica ozima prawie wszędzie przepadła wiosną i po większej części trzeba było posiać na jej miejsce jara. W niektórych tylko okolicach powiatów dubieńskiego i włodzimiersko-wołyńskiego zasiewy ocalały i obiecują dobry plon.

Jarzyny powszodziły wogóle dobrze, a miejscami wybornie.

W gub. wilebskiej żyta obiecują plon mierzny, wskutek bowiem opóźnionej wiosny, opóźnił się też ich rozwój. Są okolice w których to zboże zupełnie pomyślnie się zapowiada, natomiast w innych wiele do życzenia pozostawia.

Siew jarzyn mocno się również opóźnił, wschodzą one zaczęły dopiero, to też o nich stanowczego jeszcze powiedzieć nie można.

W gub. mohylowskiej niepomyślnie konjunktury wiosenne, a po części i jesienne, zaszkodziły mocno ozimom; nawet ciepła majowa nie zdołały ich poprawić, tak, że ogólnie są rzadkie i niskie.

Jarzyny dopiero siad zaczęto, stan więc ich nie wyrażnego przedstawiać nie może.

W gub. mińskiej stan żyta ogólnie jest pomyślny, chociaż rozwój jego powstrzymanym był wskutek zimna kwietniowego. W północno-wschodnich jedynie okolicach, a mianowicie w pow. borysowskim i części powiatu łuhomńskiego żyta są niezauważalnie, a miejscami tak przepadły, że zasiano na ich miejsce jarzynę. Pszenica ozima w ogólności lepiej rokowała niż żyto.

Jarzyny wschodzą zaczęły bardzo pięknie.

W gub. wileńskiej żyto ogólnie przedstawia się zadawalniająco, miejscami zupełnie dobrze; w nizinach zaś ucierpiało nieco od śniegów i mrozów wiosennych. Pszenica ozima, mało zresztą siana, rokuje po części pomyślnie, po części liche plony.

Jarzyny zaledwie wschodzą zaczynają.

W gub. kowieńskiej tak żyto, jak i pszenica ozima przedstawiały się z wiosną doskonale; wskazywał rozwój ich powstrzymały zimna kwietniowa, które gdzieśgdzie w nizinach ozimom do pewnego stopnia zaszkodziły. Pod wpływem jednak późniejszego ciepła rokuja one obecnie plon zupełnie pomyślny.

Jarzyny, jako późno siane, nie jeszcze pewnego nie rokuja.

W gub. grodzieńskiej zachodziły obawy, aby późna wiosna z częstymi mrozami, które trwały do d. 20 kwietnia, jak niemniej wiatry, jakie podówczas panowały, nie wywarły szkodliwego wpływu na żyto; obawy te jednak były ponne, ogólnie bowiem żyta rokuja dobry plon, miejscami tylko mniej obfity.

Pszemica ozima, pomimo, że miejscami ucierpiała nieco od zimna wiosennego, jednakże przedstawia się pomyślnie.

Z jarzyn dopiero o owsie powiedzieć można, że wschodzą zaczął bardzo pięknie i równo.

W guberniach Królestwa polskiego rozwój żyta, zwłaszcza wcześniej sianego, opóźnił się znacznie z wiosną, wskutek ciągłego zimna, jakie w kwietniu panowało; pod koniec dopiero tegoż miesiąca, dzięki zmianie aury na cieplejszą, zaczęło się ono poprawiać, tak, iż ogólnie w całym kraju uważać można, że rokuje pomyślny plon, a nawet w guberniach bardziej na północ położonych—obfity. Mniej obiecującem jest stan żyta w guberniach: piotrkowskiej, kaliskiej i plockiej, gdzie na wzgórzach wymarzło, a na piaszczystych nizinach wyprzało pod śniegiem.

Pszemica w ogólności dobrze rokuje nadzieje.

Jarzyny, jakkolwiek siew ich był opóźniony, zupełnie są dobre, mianowicie też w guberni lubelskiej. Wcześniej sadzone kartofle ucierpiały trochę wskutek przymrozków kwietniowych.

Niezależnie od powyższych wiadomości, ogłoszonych przez departament rolnictwa i przemysłu wiejskiego, organ urzędowy ministerstwa skarbu podaje wiadomości, nadesłane w tym samym przedmiocie przez inspektorów podatków. Otrzymał one tą drogą wiadomości, o wiele zresztą mniej szczegółowe, żadnych różnic istotnych, w porównaniu ze streszczonymi tu przez nas, nie przedstawiają, pominać więc je śmiało możemy.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z kraju północno-zachodniego donoszą do „Now. Wr.” o wytrzebieniu lasów na wielką skalę, nie tylko prywatnych, lecz i skarbowych. Jednym z powodów tego objawu jest to, że zarówno właściciele prywatni jak i skarb nie prowadzą detalicznej sprzedaży drzewa, tylko hurtową, dużemi przestrzeniami leśnymi. Wynika ztąd taniość drzewa naogół dla kupców i drożyzna dla konsumentów; ztąd wypływa trzebież kolosalna.

— „Berliner Boersen Zeitung” zapewnia, że układy z Rosją w przedmiocie umowy handlowej nie doprowadzą do rezultatu obecnie; wszystko, co dotąd zrobiono, redukuje się do tego, że rząd ruski wyraził skłonność zrobienia pewnych ustępstw, wzamian za zniesienie różniczkowego cła zbożowego. Niemcy ze swej strony przesyłali również do Petersburga pewne propozycje. Na tem utknęła cała akcja ugodowa.

— Narady zwołanych przez departament przemysłu i handlu przedstawicieli portowych komitetów giełdowych zamknięte zostały. Zamierzono ustanowić jednorodne określenie gatunku zboża we wszystkich portach i ściślejsze oznaczanie cen zbożowych w cedulach giełdowych.

— Izby handlowe: berlińska, bydgoska, poznańska i toruńska żądają zniesienia opłat na rzecz ochrony sanitarnej z płyt i statków, kursujących w Królestwie. Z innej strony donoszą, że podatek ten ma być zniesiony i dla basenu Niemna.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W ciągu upłynionego tygodnia kurs waluty ruskiej zagrańca, wciąż idąc w górę, doszedł do wysokości, na jakiej nie stał już od kilku miesięcy. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 217 m. 25 pf., a po zamknięciu giełdy jeszcze 25 pf. wyżej, co jest bezwzględnie symptomem dalszej zwykłej tendencji. Jest to kurs o całe 3 marki wyższy od kursu przed tygodniem przez nas zanotowanego. Usposobienie takie zagranicznych sfer giełdowych względem kursu rubla, jest niewątpliwie wynikiem środków przez władzę skarbową przedsięwziętych, wskutek których operacje czysto spekulacyjne z rublem są prawie całkiem niemożliwe.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 25-go maja. Pożyczki premjowane: I em. 246, II em. 223. Pożyczki woschodnie: II em. 104, III em. 104. Bilety premjowane banku złańckiego: 195. Akcje banków: dyskontowego 455, międzynarodowego 463, ruskiego 289, wileńskiego ziemskiego 615, kijowskiego ziemskiego 802. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 101,25; kijowskie — 101,80; charkowskie — 101,12; poławskie — 101,12; moskiewskie — 101,80. **Giełda warszawska** dnia 6-go czerwca. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A (nie notowane); m. Warszawy: ser. I — 102,40, ser. II — 102,40, ser. III — 102,40. Akcje banku handlowego — 405. Monety: funt szterling — 9 rs. 49 kop., marka — 46,41 kop., frank — 37,53 kop., gulden — 77,25 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 55 kop., rubel srebrny — 103 kopiejki, rubel papierowy — 65,78 kop. w zlocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Według ogłoszonych świeżo urzędowo zagranicą sprawozdań o stanie zasiewów, te przedstawiają się, jak niżej: w Niemczech nie pogody kwietniowe szkodliwie oddziaływały na polną; plonu wskazywał pszenicy spodziewają się tam lepszego niż średni, natomiast żyta—niżej średniego; jarzyny powszodziły i wyrosły nierównomiernie; tak jęczmień, jak i owies obiecują plon średni; sadzenie kartofli dopiero rozpoczęto niedawno. W Austro-Węgrzech susza powstrzymała rozwój zasiewów; żyta tam najmocniej ucierpiały i nie można liczyć aby się poprawić jeszcze mogły; co do pszenicy, ta w samej Austrii może się nieco poprawić, ale w Węgrzech takiego jej poprawienia się już nie oczekują; jarzyny powszodziły wcale nie gęsto; łaki bardzo uszkodzone. We Francji pszenice przedstawiają się zadawalniająco, żyta nie tyle, lubo są nieźle; pszenica jara—mniej dopisać obiecuje; plony owsa i jęczmienia nie rokuja też wielkich nadziei, a łaki również nie świetnie bynajmniej wyglądają. Po ogłoszeniu wskazywał powyższych wiadomości, sytuacja trochę się ku dobremu przechyliła; spadły bowiem, prawie na całym zachodzie Europy deszcze, które w znacznym stopniu wszelką roślinność ożywiły. Pomimo to jednak, żyta wciąż powszecznie bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Największe polepszenie miało miejsce w Belgii, gdzie urodzaje zapowiadają się całkiem pomyślnie; w innych krajach deszcze nie dostarczyły pożądanego ilości wilgoci, a polepszenie objęło prawie wyłącznie jarzyny. W Hiszpanji spodziewają się plonów normalnych; doniesienia zaś z Włoch są sprzeczne, stanowczego więc nie o tamtejszych konjunkturach zbożowych powiedzieć nie można. Z Ameryki donoszą, że siew kukurydzy doznaje przeszkód, z powodu zimna i zbytnej wilgoci; w stanach zaś produkujących pszenicę wciąż trwa susza i stan zasiewów ozimych wcale się nie polepszył; przestrzeń gruntów przeznaczonych pod zasiew pszenicy jarej dosięga bardzo znacznych rozmiarów i tę zasiano w warunkach pomyślnych. Ogół powyższych wiadomości oddziaływał ujemnie na ruch w międzynarodowym handlu zbożowym, tem bardziej, że, jak się okazuje, Anglia ma jeszcze nader obfite zapasy ziarna, a nowe jego transporty są już w drodze. Podobnie inne kraje konsumujące zasillane są ustawicznie nadmiernymi, rzec można, dowozami nie tylko z Ameryki, ale i z Rosji i krajów nadnadmorskich. Naturalnym tego wynikiem była wielka ostrożność i powściągliwość ze strony nabywców i, co za tem idzie, spadnięcie cen ziarna. Znikła ta wprawdzie nie była nigdzie wielką, ale jednak wyraźnie dość się zarysowała, mianowicie przy transakcjach z pacychmiastowym odbiorem, a przy negocjacji z późniejszymi terminami mniej była stanowczą, co poniekąd znajduje objaśnienie w tem, że i sprzedawcy na towary z odleglejszą odstawą mniej ustępowali. Nadmienić wypada, że ceny w tygodniu sprawozdanych falowały się to w jedną to w drugą stronę i chwilowo były się dość podniosły, w ostatnich dopiero dniach znów spadły mniej więcej do poprzedniego poziomu, tak, że w porównaniu z cenami, podanymi przez nas w ostatnim naszym sprawozdaniu, niewielkie tylko przedstawiają różnice. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Now-Yorku: pszenicę 85—90; w Londynie: pszenicę ruską 102—108, amerykańską 102—119, indyjską 108—114, miejscową 92—116, owies ruski

101—119, amerykański 102—108, jęczmień ruski 70—72, donajski 72—73, miejscowy 63—84; w Marylii: pszenicę ruską 100—121, amerykańską 100—106, indyjską 106—114, miejscową 112—124, jęczmień ruski 73, miejscowy 61—62; w Berlinie: pszenicę 81—90, żyto 70—76, owies 88—99; w Królewcu: pszenicę ruską 85—90, miejscową 76—82, żyto ruskie 82—87, miejscowe 64—65, owies ruski 79—91, miejscowy 77—85, jęczmień ruski 58—71, miejscowy 58—78; w Gdańsku: pszenicę ruską 88—100, miejscową 73—82, żyto ruskie 81—84, miejscowe 64—65, owies ruski 78—79, miejscowy 76—79, jęczmień miejscowy 73.

Rynki krajowe, pomimo coraz lepszych wiadomości wewnętrznych o stanie ozim, oraz siewu i warstaniu jarzyn, dość były ożywione; usposobienie panowało na nich mocne, ceny zboża mało gdzie spadły, a miejscami nawet nieco poskoczyły. W centralnych jednak punktach konsumcji rzecz się miała zupełnie inaczej; tam przeważało widocznie niższe usposobienie; dzięki bowiem sędziwej, będącej już w pełnym rozwoju, dostawy wszędzie były bardzo znaczne. Najmniejszą było usposobienie rynków w pasie czarnoziemnym, gdzie dostawy nie były liczne i gdzie żyto i owies dość były poszukiwane z okolic północnych; usposobienie jednak względem pojedynczych rodzajów zboża było na każdym niemal rynku odmiennem. Tak np. w Moskwie płacono owies i mąkę żytnią po cenach zwykłych, a mąkę pszoną po cenach niższych. Przeciwnie w Petersburgu, owies, żyto i mąka żytnia mniejsze niż wprzód otrzymywały ceny, bez względu na to, że popyt na żyto do Finlandji ani na chwilę nie ustaje. Na rynku warszawskim, wobec średnich dowozów, ceny utrzymywały się dobre, gdy jednak zachęceniem tem sprzedawcy ceny podnieśli, nabywcy powstrzymali zakupy, w następstwie czego pszenica straciła ostatecznie 10 kop., a żyto do 15 kop. na korcu. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 605—620, żyto wyborowe 450—470, owies 285—340, jęczmień (nie notowany); w Libawie: żyto 89—91, owies 82—90, siemię lniane (87,50-proc.) 150, stepowe 165; w Odesie: pszenicę 81—104, żyto 80, owies 80—90, jęczmień 53—57; w Kijowie: pszenicę 100—105, żyto 72—75, owies 75—80, jęczmień 60—65; z Rygi wiadomości nie posiadamy.

DRZEWO. Konkurencja drzewa budulcowego amerykańskiego, doprowadzającego obecnie, jak to niedawno zanotowaliśmy, do Anglii, nie przestała wywierać wpływu na ważniejsze rynki drzewne Europy, a mianowicie też na zasilające się materjałem z Rosji nadchodzącym. W Niemczech użalają się na pewien zastój i obawiają się nawet kardynalnego w handlu drzewnym przewrotu; ceny też, w związku z tem, prawie powszecznie, zwłaszcza w Gdańsku i Toruniu, spadły, wobec bowiem zniesienia się ich w Anglii o 15 proc., utrzymać się na poprzednim, stało dość wysokim poziomie żadną miarą nie mogły. W handlu wewnętrznym nastąpiło pewne ożywienie, z jednej strony co do budulcu, z powodu rozpoczęcia robót budowlanych na większą skalę, z drugiej znów co do szweli (podkładów kolejowych) z powodu zamierzonej konstrukcji nowych dróg żelaznych. Z rynków wywozowych porty morza Bałtyckiego nie były jednakowo usposobione. Spław drzewa jeszcze niedawno tamowanym był niskim stanem wody w Dźwinie i jej dopływach; ostatnio dopiero spław ten się znacznie ożywił, spowodowały pewien ruch w handlu drzewnym. W Królestwie ceny drzewa użytkowego utrzymywały się dobre stałe, a transakcje wywozowe wciąż wzrastały. Wszelkie zapasy, zgromadzone nad Wierpsem, wyprzedano i ceny dobre za nie otrzymano. Najwięcej poszukiwanymi były na eksport murfaty, deski i bale. Obawiają się jednak, aby spodziewane w Niemczech cło sanitarne nie oddziaływało znów ujemnie. Tegoroczny materjał drzewny jest wyjątkowo wysokich przymiotów; długotrwała bowiem stała susza pozwoliła się mu należycie zakonserwować; okoliczność ta gra niewątpliwie ważną rolę w utrzymywaniu się dobrych cen drzewa, pomimo świeżej zamorskiej konkurencji. Z zanotowanych przez organy specjalne transakcji na potrzeby wewnętrzne, wymieniamy tu poniżej: na Wierpszu zakupiono 15 tysięcy kubików murfatów, po kop. 20, 24 i 28 za kubik, stosownie do wymiarów. Na Pilicy nabyto znów 10 tysięcy kubików murfatów, po 25 i 29 kop. za kubik, również podług wymiarów; w Łęcznie zakupiono 25 tysięcy kubików belek i murfatów po kop. 27 kubik franco binduga. Partję krokwie niegrubych wprawdzie, ale dość doniosłych, zapłacono po rs. 1 kop. 22 za sztukę; kolejka dostawiona do Warszawy 12 wagonów belek i murfatów, sprzedano bezwzględnie po kop. 35—36 za kubik. Wiśłą na barkach nadeszły również do Warszawy znaczne partie balików 2" i desek różnych wymiarów, które również dobre ceny osiągnęły. Baliki te sprzedano po 77 rubli za kopę, deski 1 1/2" osiadminkowe 20, 32 i 45 rubli za kopę, stosownie do klasy. O innych rodzajach drzewa użytkowego nie mamy wiadomości.

F.

NEKROLOGJA.

W Krasnoufimsku, permskiej gub., zmarła w dniu 8 (20) kwietnia 1893 r., o godz. 5 1/2 popołudniu **Joanna-Eugenja z Bagińskich Petrów**, urodz. w m. Kalwarji, w b. augustowskiej gub., 1825 r. Pochowana d. 10 b. m. na miejscowym cmentarzu katolickim. O czem zawiadamia krewnych i znajomych syn nieboszczki, Aleksander Petrów. (1818).

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 1 arkusz dodatku powieściowego p. t. „W ich śladach” M. Mycielskiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

MAGAZYN FRANCUSKI

PETERSBURG,
NEWSKI PROSP. 21.

UBIOROW MEZKICH.

Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6. róg Wozniesińskiego.
Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta,
OBIADY DOMOWE. Kołduny-
Flaki, z razy tyg. Bilard. Przyj-
muje obstatunki. (1446)

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE

RAPHOFA

Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej.
Programy wysyłają i wydają się gratis.
(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA (1787)

W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazańska 48.

A. URBANOWICZ,

krawiec męzki, w Petersburgu,
kan. Jekaterynenski, 47, przy moście
Kamienym, przyjm. obstat. na ubra-
nia cywilnej wojsk.; ceny niskie. (1516)

Założona w r. 1872

SZKOŁA MUZYCZNA

F. I. Rousseau, (1808)

Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

J. PIASECKI,

krawiec męzki z Warszawy,

Demidow zaulek 16, m. 15.

(1698-13-10)

BIURO KAUCJONOWANE nauczycielskie
D. Klementyny z Gärtnerów Jawor-
skiej, Krak.-Przedmieście № 7, w War-
szawie, rekomenduje nauczycieli, nau-
czycielki, bony. (144)

OSTRZEŻENIE.

Oryginalny «Exsicicator» inż. Rud-
nickiego sprzedaje się wyłącznie w kan-
torze «Dezynfekcja», Warszawa, Kró-
lewska 39. Ostrzega się przed naślą-
downictwem i podrobieniem, gdyż
istnieją fałszyfikaty. (66-52)

MACZKA MLECZNA NESTLE'A

DO KARMIEŃIA DZIECI PRZY PIERSI.



Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków,
zastępujących mleko matczyńskie, pożywny i
łatwy do trawienia.

Cena blaszanki rs. 1 k. 50.

Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.

Wyłączny agent na całą Rosję

Aleksander Wentzel

Sprzedaż hurtowa w składzie centralnym materiałów chirurgicznych i
opatunk. domu handl. ALEKSANDER WENTZEL w Petersburgu. (1734-52-7)

STAN. ŁAPINSKA,

przełożona VI-klas. zakładu naukowego żeńskiego,
LESZNO 27,

zawiadamia szan. rodziców i opiekunów, że przedwstępny egzamin
i zapis uczennic na rok szkolny 1893-4 odbywać się będzie codzien-
nie do 18 czerwca od godz. 9-3 popoł.

Z dniem 1 lipca pensja przeniesiona zostanie na Krakowskie-
Przedmieście № 2, wprost Kopernika. (130-5-3)

WODY MINERALNE NATURALNE.

Główny Skład obok apteki Magistra Farmacji
L. ZIEMIŃSKIEGO,

w Warszawie, róg ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej,

sprowadza nieustannie, w odstęпах parutygodniowych, wprost
ze źródeł krajow. i zagran., transporty wód miner. naturaln. i produktów
źródłowych, jako to: szlamy, ługi, ekstrakty, mydła i t. p. Wysyłka do
dworców kolei i do domów, jak również per Nachnahme, uskutecznia się
spiesznie, bez doliczania kosztów odwózki do tychże. Biorącym
w większych ilościach odstępuje się rabat. Świeżość wód poręcza się.
Na Włocławek wyłączna sprzedaż Wód Naturalnych i Sztucz-
nych w Aptecz. «J. Seyera». (125-3-2)



GŁÓWNI REPREZENTANCI FABRYKI

I. K. STARLEY & C^o

W COVENTRY (56)

KUKSZ & LUEDTKE

w Warszawie, Bielańska № 5.

Uprasza się osoby miłosierne o
przyjęcie na własność sieroty, dziew-
czynki pięcioletniej, wyznania rzym-
sko-katolickiego. Oficerska 3, m. 14.
Werdzin. (1812)

MAJATEK ZIEMSKI w Król., 363 mórg or-
nych i łąk, dobrze zagospod. i urządz.,
sprzed. z inwent. Inf. u Wolont. Peters-
burg, Bolsz. Moskowskaja 7. (1799-3-3)

NAUCZYCIEL TANCÓW
DAWINHOF, uczeń M.
Petipa. Przyjęcie codzienn.
Mieszczańska 21, bel-étage.

ПРУШИНСКИЙ
ВЕСЬ СЕКРЕТЪ КРАСИВАГО ПОЧЕРКА

Na zakończenie *bon mot*, podslu-
chane na trybunie z rozmowy malar-
za z literatem.

— Czegóż się pan nie zapiszesz do
klubu? — pyta literat.

— III! — macha pogardliwie ręką
malarz.

— Cóż to wielkiego? Jaki taki
rowerek i... już.

— «Rowerek»? — kończy malarz.
Gdyby to «roberek», a to i owszem.

(Kur. Warsz.)

„GAZETA POLSKA”

zawiadamia czytającą publiczność, że w lipcu r. b. rozpocznie się na szpal-
tach tego dziennika druk nowej dmułkowej powieści Henryka Sienkiewicza,
p. t. «Rodzina Połanieckich», której prawo przedruku «Gaz. Polska»
nabyła od «Biblj. Warsz.». Z wyjątkiem «Biblj. Warsz.» i «Gaz. Pol-
skiej», żadne inne pismo w kraju, ani zagranicą, powieści tej przedrukować
nie będzie. Prócz «Rodziny Połanieckich» Sienkiewicza, posiada «Gaz. Pol-
ska» do druku powieść J. I. Kraszewskiego (na rok przed śmiercią napisa-
ną), p. t. «NERA», i powieść A. Małkowskiego, p. t. «W CZEPKU URO-
DZENI». «Gaz. Polska» w każdym numerze zawiera trzy, często
cztery artykuły o sprawach aktualnych z zakresu polityki, literatury, sztuki,
nauki. «Gaz. Polska», oprócz korespond. krajowych, utrzymuje 12 sta-
łych korespond. w głównych ogniskach życia Europy. «Gaz. Polska» posiada
bogaty dział depeš. «Gaz. Polska» podaje nadto wiad. sportowe, kursa gieł-
dy, ceny produkt. rolnych, meteorologje. Zwraca się uwagę na użyteczność
ogłoszeń, zamieszcz. w «Gaz. Polskiej». Cena «Gaz. Polskiej»: w Warszawie
mies. k. 75, na prow. i w Ces. kwart. rs. 3. Adr.: Warecka, 14. (1816-5-1)

SZCZAWNICA,

zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny w Galicji, w pow. nowotarskim,
z 7 zdrojami silnej szczawy sodowo-słonej i sodowo-żelazistej.

Znakomita górska stacja klimatyczna z orzeźwiającym powje-
trzem. Kuracja mleczna, żółtyczna i kefirowa. Pierwszorzędna wzie-
walnia solankowa i balsamiczno-igłwiowa. Zakład wodoleczniczy, kąpiele
mineralne i rzeczne w bystrym Dunajcu. Wszelkie urządzenia postępowe,
1,200 pokoi dla gości, niektóre z kuchniami. W I sezonie do 20 czerwca
i w III do 20 sierpnia, oraz w porze jesiennej i zimowej mieszcz. zakł. 6 1/2
część tańsze przy najmie dziennym. Lekarz zakł. dr. Wł. Ściborowski i
7 innych lekarzy udziela chorym porady. Ze wszystkich linii kolejowych
dojazd do stacji w Starym-Sączu, z kąd drogą malowniczą wśród gór nad
Dunajcem, 41 kilom. do zakładu (5 godzin jazdy), odpoczynek w Łąku.
Pocztowóz, powozy i wózki według taksy. Wody ze źródeł Józefiny, Magda-
leny i czystej szczawy Jana na głównym składzie H. Mattoniego w Starym-
Sączu, we wszystkich aptekach i handlach wód mineralnych. Prospekty
rozsyła oplatnie i zamówienia na mieszkania przyjmuje ZARZĄD
GÓRNEGO ZAKŁADU. F. Wiśniewski. (88-10-8)

JÓZEFINA MICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

z najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk. (1454)

Kijów, róg Kreszczatiki i Kadetskiej ulicy, dom Schoedel'a.
Zamów. osob. i nadsył. z prow. wykonyw. się niezwł. i ekspedjują pierwszą
pocztą. Ceny tańsze niż gdzieindziej. Cenniki bezpłat. na zapotrzebowanie.

GRABIE KONNE

„Tiger”

ORYGINALNE AMERYKAŃSKIE,
nowej ulepszonej konstrukcji

Z FABRYKI J. W. STODDARD ET C^o

w Dayton (Ameryka),

oraz dające się do nich zastosować

Siewniki do koniczyzny,

(150-8-1)

POLECAJA

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

T. KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4.

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie wyświadczyć
się na «Kraj».

Apteka, pocz-
ta i telegraf
w miejscu.

ZAKŁAD LECZNICZY

NALĘCZÓW

Stacja dr. nad-
wiśl. «Nale-
czów», omnib.
na poc. poczt.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, bo-
rowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca do połowy
października. (100-6-5)

Dwóch stałych lekarzy od czerwca do końca września. Konsultanci
z Warszawy i Lublina. Wszelkich objaśnień udziela administracja Zakładu.

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE

na ostatniej wystawie w Brukseli
ZA WINA I KONIAKI

otrzymała firma

Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5,

które poleca w wielkim wyborze i po
cenach umiarkowanych. (135-26)

Warszawa, Daniłowiczowska № 10.

DO SPRZEDANIA

FOLWARK

w gub. warszawskiej, 10 w. od stacji
dr. żel. bydgoskiej, w pięknym po-
łożeniu, dobrze zagospodarowany,
z inwentarzem żywym i martwym,
27 włók rozległy, w tem lasu budul-
cowego 5 włók, łąk 1 1/2, jeziora za-
rybnego 1 1/2 włók, młyn wodny o
trzech gankach. Bliższą wiadomość
poważać można u adw. Marczewskiego,
Miodowa № 8 w Warszawie. (132-3-3)

AGRONOM

z wieloletnią praktyką i poważnymi
świadectwami poszukuje posady rząd-
owej w większych dobrach ziemskich.
Poważnie porozumieć się można: st.
poczt. Linków, gub. kowieńska, mają-
tek Murowany Dwór, lit. A. P. (1806)

W pewnej redakcji, by raz na
zawsze przeciąć wynikające, często
bardzo drażliwe spory, ile który
z współpracowników ma brać od wier-
szki, — wywieszoną została nastę-
pująca

TAKSA

1. Nasz genialny 5 k.
2. Nasz utalentowany, 4 k.
3. Nasz znakomity 3 k.
4. Nasz znany 2 k.
5. Nasz powszechnie ceniony .. 1 k.

(Kur. Świat.).

STUDENT

uniwersytetu poszukuje lekcji
lub innego zajęcia na lato
w Petersburgu lub na prowincji.
Kanał Katarzyny d. № 81,
m. 29. J. J. (1806-2-2)

Dr. Dobieszewski praktykuje
w Marjens-
bach podczas całego sezonu kąpiel-
owego, tak jak od lat 20. (127-6-1)

Dr. Józef Radziszewski

stale ordynuje w Busku, jako lekarz
zdrojowy. (143-3-2)

LEK. MAJKOWSKI

praktykuje w Busku przez cały
sezon. Tęgoż do nabycia monograf.
«Busko» 60 k. (118-6-4)

STAN RACHUNKÓW

Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 30 KWIETNIA 1893 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
STAN CZYNNY			
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.).	921,347 05	328,662 19	1,250,009 24
Rachunki bieżące:			
W Banku Państwa i jego filjach.	5,415,984 46	1,560,000 —	6,975,984 46
W prywatn. instytuc. bank.:			
w wołsko-kamskim han. banku.	111 72	10,000 —	10,111 72
w petersburskim pryw. b. handl.	500,000 —	— —	500,000 —
w kijowskim banku przemysł.	— —	20,000 —	20,000 —
w prywatnym banku handlowym.	— —	10,000 —	10,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	4,349,088 74	3,503,081 98	7,852,170 72
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	129,983 45	— —	129,983 45
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	5,911,907 29	1,193,980 —	7,105,887 29
Udział., akc., obl. i list. zast. przez			
rząd niegwarantowanych . . .	10,034,919 80	2,947,869 05	12,982,788 85
Należ. do banku asygn. górn. zarz.,			
złoto i srebro w sztab., dr. mon.	86,016 03	111 73	86,127 76
Pap. publ., należ. do Banku:			
Państwowe i przez rząd gwarant.	6,723,240 88	559,686 02	7,282,926 90
Udziały, akcje, obl. i listy zast.			
przez rząd niegwarantowane . .	2,477,974 43	465,376 —	2,943,350 43
Należące do Banku trasy i weksle			
na domy zagraniczne	1,008,395 62	50,252 24	1,058,647 86
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi . . .	7,534,743 46	31,826 27	7,566,569 73
niegwarantowanymi	4,307,055 16	297,101 72	4,604,156 88
Towarami	— —	78,254 19	78,254 19
Zobowiązaniami handlowymi . . .	2,279,130 22	21,796 15	2,300,926 37
Kredyty blankowe	1,577,253 31	347,725 77	1,924,979 08
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	1,076,547 98	770,532 28	1,847,080 26
Weksle u korespondentów	78,096 82	60,531 13	138,627 95
Rachunek zarządu z filją	— —	40,459 17	40,459 17
Przedawnione pożyczki	7,800 —	— —	7,800 —
Wydatki bieżące od d. 1 stycznia r. b.	111,749 06	33,576 96	145,326 02
Wydatki do zwrotu	9,303 94	558 51	9,862 45
Posiadłości nieruchome w Petersb.	277,967 78	— —	277,967 78
» » » Kijowie	123,964 80	— —	123,964 80
Sumy przechodzące	191,457 25	— —	191,457 25
	55,134,039 25	12,331,381 36	67,465,420 61

STAN BIERNY.

Kapitał wpłacony Banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwy	3,674,993 97	— —	3,674,993 97
Rachunek sum specjalnych do roz- porządzenia akcjonariuszów . . .	268,355 49	— —	268,355 49
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	10,545,011 96	7,985,822 76	18,530,834 72
Bez terminu	71,100 —	112,850 —	183,950 —
Terminowe	229,532 24	429,050 —	658,582 24
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespondent.	25,689,252 82	2,741,044 43	28,430,297 25
Weksle w komis.	422,775 10	670,304 34	1,093,079 44
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku	624,857 19	249,843 91	874,701 10
Rachunek banku z filją	40,459 17	— —	40,459 17
Akceptowane trasy	25,291 70	29,741 35	55,033 05
Niewypł. za akc. dyw. zar. 1883—92	96,537 65	— —	96,537 65
Otrzymane proc. i komis od dnia 1 stycznia r. b.	445,871 96	106,662 29	552,534 25
Sumy przechodzące	— —	6,062 28	6,062 28
(R-1752)	55,134,039 25	12,331,381 36	67,465,420 61

*) Wt. l. poz. do zwrotu na żąd. (on call). 15,707,452 09 4,136,269 05 19,843,721 14

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju»
jako źródle powziętych informacji.

WYROBY TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

TEMLER-SZWEDE

skład A. Bormana

w Warszawie, Marszałkowska № 132.

Poleca pasy do maszyn, skóry powozowe, safony, oraz
skóry masyretowe do wyrobów technicznych. Zamówienia przy-
muje na zaliczenia kolejowe i pocztowe. (23-6-5)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 1 maja do
28 sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku w dni
sobotnie będą zawieszone. (1771-15-4)

Firma nagrodzona na europejsk.
wystawach dziełami złotymi
med. i wyższ. odznaczeniami.
Kosmetyczne spermacetowe, do
tworzy

RĘCZNIKI

Fabrykanta kosmetyków
A. ENGLUND.Dla delikatności i białości
twarzy.

Przy używ. spermac. ręcz-
ników, skóra twarzy robi się
gładką. Dogodny środek w po-
droży, podczas której twarz
szczególn. narażoną jest na
wpływ kurzu i wiatru. Do-
godnym jest mieć je zawsze
z sobą. Cena paczki 60 k.,
z przes. nie mniej jak dwóch
pacz. — 2 rs., 4 paczki z przes.
3 rs. Dla zapobież. podrab.,
proszę zwracać uwagę na
podpis A. Englund czerwonym
atramentem i mark. S.-Pet.
Laborat. Kosmet. Dost. c. moż-
na w Najwyż. zatwierdz. ru-
skim Tow. sprzed. mat. apt.,
Kazańska, № 12, oraz we
wszystk. znacz. apt. i
perfumer. handl. Ces. rusk.
Skład główny na całą Rosję:
A. Englund, Petersburg, Bas-
sejnaja ul., № 2. (1560-11)

WARSZAWA!

WELOCYPEDY ANGIELSKIE



QUADRANT i CRYPTO

UZNAWIE USTALONE

POLECAJĄ

LUDW. REINEKE & Co

MARSZAŁKOWSKA 134

RÓG ŚC. KRZYKIEJ.

(31-20-15)

KON WYŚCIGOWY.

Był folblut, koń krwi pełnej, brał
nagrody Derby,
Na derze wyszywane miał hrabiow-
skie herby...
Zerwał nogi w wyścigach, dzisiaj
smole wozł —
Od świtu, aż do nocy, żyd mu batem
grozi...
Sie transit mundi gloria... Był dziel-
ny artysta,
I na starość tak wyszedł, jako ów
(Kur. Świat.) derbista.

W DRUSKIENIKACH,

w najlepszej miejscowości nad brze-
giem Niemna, obok kursalu, wśród
sosnowego lasu, do wynajęcia niedro-
gie różne mieszkania z meblami i
z wszelkimi wygodami. Porozumie-
wać się można listownie lub osobi-
ście: Druskieniki, Michał Kier-
snowski. (1815-2-1)

CZARNIECKA GÓRA,

stacja dr. dąbr. Niekłan, internat
wodolecznicy i stacja klimatyczna
leśno-górska, wszelk. rodzaju kuracje
i wody mineralne, specjal. z Warszawy,
kuracja Kneippa przez badameistra
z Wörishofen, djetetyka. (1774-5-4)



COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

(61-26)

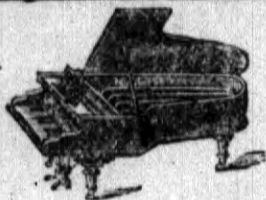
Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantorze fabrycznym.

BIURO BANKOWE „GAZETY LOSOWAŃ” w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystk. sprawach pieniężnych. (1541-12)

WARSZAWA,

Miodowa, 12.



KIJÓW,

Kreszczatik, 33.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26)

DOM BANKOWY

ADAM PIĘDZICKI,

ulica Królewska № 6, róg Saskiego Placu,

naprzeciw pałacu Kronenberga.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne i akcje. Wymienia banknoty i monety zagraniczne. Przyjmuje w komis do sprzedaży papiery publiczne i udziela na takowe zaliczenia. Wydaje przekazy na krajowe i zagraniczne miejscowości. Przyjmuje wkłady na bieżący rachunek. Realizuje kupony. Asekuruje premjówki po 65 kop. Załatwia konwersje pożyczek w tow. kred. ziemskim i miejskim. Przyjmuje stały i bezpłatny obowiązek kontrolowania losowań papierów publicznych podług wykazów numerów przez stałych klientów pozostawionych i o wylosowaniu zawiadamia. Udziela ustnych i listownych informacji w kwestjach pieniężnych. Wogóle dopełnia wszelkich operacji w zakres interesu bankierskiego wchodzących. (37-12-10)

KEMMERN.

Wody siarczane i kąpiele bagniste pod Rygą.

Sezon r. 1893 od 15 maja do 15 września.

Kąpiele: siarczane, siarczano-solne, siarczano-lugowe, siarczano-żywiczne i czysto żywiczne, solne, lugowe, mrówczane, parowe, bagniste i inne. Pysznice (dusze). Izba inhalacyjna. Masaż, gimnastyka lecznicza, elektryczność, mleko gazowane, wody mineralne przywożne i sztuczne. Konsultacja lekarzy zarządu co tydzień. Prześliczny park, las iglasty, doskonała orkiestra (dwa razy dziennie). We czwartki koncerty symfoniczne. Codziennie 8 pociągów do Rygi i z powrotem. Gazetka sezonowa, biblioteka, czytelnia, wieczory tańcujące, spacer i t. d. Przeciętny koszt leczenia, nie licząc honorarjów lekarzy, od 20 do 35 rs., zależnym jest od ilości, rodzaju i kategorii (klasy) kąpieł. Życie tańsze niż w innych ruskich miejscach leczniczych. Dobre warunki sanit. zaleca okoliczność, że od r. 1827 do 1892 włącznie nie było żadnej epidemji. Szczegóły w «Przewodniku dla chorych» («Путеводитель для больных»), który jest do nabycia w księg. K. Rikera na Newskim pr. № 14, oraz u Meller i Popowa. (1741-5-4)

REJESTRA

GOSPODARSKIE

najpraktyczniej ułożone, wydane nakładem księg. KEMPNERA w Płocku. Katalogi wysyłam na żądanie bezpłatnie i franco. (83-13)



Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów ogłoszenie składu maszyn i narzędzi rolniczych Alfreda Grodzkiego w Warszawie.

STRASZNE PYTANIE.

Dama, okrutnie zębem czasu poszarpana, staje przed sądem.

— Wiek pani?

— Panie sędzio—szepcze dama błagalnie—odpowiem, ale... czyby pan sędzia nie mógł opróżnić sali?... (Kur. Warsz.).

BIURO TECHNICZNE „GUDRONIT”
budownic. A. Ciszewskiego i S-ki w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44. Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny. Najl. warstwa izolacyjna na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie. Główna fabryka wentylatorów najnowszych systemów. (62-26)

UBEZPIECZENIE ŻYCIA

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

„ROSSYA”

Najwyżej zatwierdzonem w 1881 r.

Kapitał zakładowy i rezerwowy 18,500,000rs.

Przykład. Ojciec rodziny, 38 lat wieku mający, ubezpiecza 10,000 rs., które winny być wypłacone żonie i dzieciom natychmiast po jego śmierci. Za takie ubezpieczenie płaci on 77 rs. i 50 kop. kwartalnej składki i korzysta z udziału w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia na życie pojedynczej osoby przyjmowane są od sumy 1,000 do 100,000 rs. Zabezpieczony kapitał wypłaca się także i w razie śmierci od cholery lub też innej choroby epidemicznej.

Dywidenda ubezpieczających w 1892 r. 12^oo.

Pierwsza dywidenda wyznacza się po upływie trzeciego roku ubezpieczenia.

Deklaracje ubezpieczeniowe przyjmuje i wszelkiego rodzaju objaśnień udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska, № 144) i wszystkie Agentury Towarzystwa. (1722-8-7)

CECHA

fabryczna.

Uprasza się Szan. Publiczność o żądanie w sklepach ołówków, pierwszej czysto swojskiej fabryki

ST. MAJEWSKI i S-ka,
niektórzy sprzedający bowiem zalecają uparcie ołówki zagraniczne. Adr. fabr.: Warszawa, Złota, 61. (43-10-9)

Prosimy powoływać się na «Kraj», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłaszanych artykułach.